

JEAN EVANS

**Serce
nie służy**

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Nocna burza w końcu ucichła. Listopadowy poranek powoli rozjaśniał niebo, deszcz zmienił się w śnieg, lekkie, puszyste płatki zawirowały w silnym wietrze. Holly Hunter spojrzała na ołowiane niebo i pochyliła się, by dorzucić kawałek drewna do gasnącego kominka.

- Chyba nadeszła zima, Mac. - Stojąc przed kominkiem, zakasłała cicho i pogłaskała ciepłe futerko teriera, który nie spuszczał z niej oczu. Gdy w odpowiedzi na jej słowa pies podniósł łeb i cicho zaskowyczał, Holly uśmiechnęła się smutno. - Wiem. Też nie mam teraz wielkiej ochoty na spacer, ale jakoś damy sobie radę, prawda?

Terier usiadł i spojrzał w stronę drzwi. Odgłos wydobywający się z jego gardła stawał się coraz bardziej przejmujący. Holly uspokoiła go delikatnym ruchem ręki, wyprostowała się i mocniej otuliła wełnianym swetrem.

- Co się stało, Mac? Czy ktoś tam jest?

Właściwie nie musiała pytać. Mały terier był wiernym, domowym psem. Nie zdarzyło się jeszcze, by nie ostrzegł jej, kiedy ktoś zbliżał się do domu; zawsze kilka sekund później ktoś pukał do drzwi.

- Zostań, Mac. - Podeszła do drzwi i otworzyła je, z trudem łapiąc oddech. Uderzenie zimnego powietrza rozwiało jej ka-

sztanowe włosy, z kominka buchnęła chmura dymu. - Fergus! Co ty, do licha, robisz na dworze w taką pogodę?

Fergus Campbell, mężczyzna o smagłej i pomarszczonej przez sześćdziesiąt szkockich zim twarzy, wręczył jej pudełko.

- Maggie przesyła ci trochę jajek. Powiedziała, że na pewno się przydadzą.

Holly uśmiechnęła się z wdzięcznością.

- Powiedz Maggie, że to miło z jej strony. Bardzo jej podziękuj.

- Nie ma o czym mówić. Cóż, będę się zbierał - dodał jakby z wahaniem.

Holly cofnęła się z uśmiechem.

- Właśnie robiłam herbatę. Napijesz się ze mną?

- Czy to ta pachnąca, ziołowa? - zainteresował się Fergus.

- Nie, ale mogę ci zrobić.

- Nie, nie warto. - Pochylił się i podrapał Maca za uszami.

- Wystarczy taka zwyczajna.

Holly napełniła dwa kubki, dodała mleko i cukier i podała kubek Fergusowi. Ujął go delikatnie spuchniętymi palcami.

- Widzę, że nic się nie poprawiło z twoimi rękami. - Holly zmarszczyła brwi i spojrzała na czerwone, obolałe dłonie swojego gościa. - Fergus, czy ty byłeś u lekarza? Przyrzekłeś mi miesiąc temu.

- Nie... nie chciałem mu przeszkadzać.

- Przecież on po to jest. - Ujęła jego spuchniętą rękę. - Masz artretyzm, to bardzo poważna choroba. Nie leczona prowadzi do kalectwa. Wiem, że bardzo cierpisz. Musisz iść do lekarza. Da ci odpowiednie leki, na pewno pomoże.

Z twarzy Fergususa odczytała, że to przegrana bitwa.

- Ten młody lekarz jest w porządku, ale wolałbym poczekać, aż wróci Alex Douglas.

- Ależ Fergus, do tego czasu może minąć kilka miesięcy, on miał zawał serca. Słyszałam, że ten młody jest naprawdę dobry.

- Może tak, może nie. - Spojrzał na nią wymownie. - To, co wtedy dałaś Maggie, natychmiast wyleczyło ją z kaszlu. Nie mogłabyś znaleźć czegoś dla mnie?

Holly potrząsnęła głową.

- Po prostu dałam Maggie naturalną mieszankę miodu z cytryną. To nie było żadne cudowne lekarstwo - tłumaczyła cierpliwie. - Ten przepis dostałam od mojej babci. Każdy mógł to przyrządzić i Maggie dobrze o tym wie. - Zmarszczyła brwi.

- Potrzebujesz lekarza. Ja nie jestem cudotwórczynią.

- Chyba nie wszyscy tak uważają. - Fergus odstawił pusty kubek do zlewu, sięgnął po puchową kurtkę i skierował się w stronę drzwi. - No to idę. - Przystanął jeszcze na chwilę.

- Artretyzm, mówisz?

Uśmiechnęła się lekko.

- Idź do lekarza, Fergus. Da ci coś przeciwbólowego.

- Zobaczę - westchnął ciężko.

Otworzyła drzwi i znowu zakasłała, gdy powiew zimnego powietrza poderwał dym z paleniska.

Po odejściu Fergususa usiadła w schłodzonej małej kuchence i po chwili namysłu dorzuciła drewna do kominka. Mac leżał z łbem opartym na łapach. Jego czarne, lśniące oczy obserwowały jej każdy ruch. Gdy wstała, Mac zastrzygł uszami, mając nadzieję na dawno zasłużony spacer.

Holly sięgnęła po kurtkę.

- Chodźmy, piesku. Może dzisiaj uda nam się znaleźć coś ciekawego.

Pięć minut później, z psem przy nodze, szła w kierunku małej zatoki. Słabe, listopadowe słońce przebiło się wreszcie przez chmury. Wiatr smagał włosy Holly; odgarniając je z twarzy, czuła lepkie, spocone czoło. Schowała ręce do kieszeni, odetchnęła głęboko i zakasłała lekko, wchodząc na mokre głązy. Uśmiechnęła się, patrząc, jak Mac chłapie wodą, próbując dotrzymać jej kroku.

Uwielbiała ciszę tego miejsca, pogodę zmieniającą się wraz z porami roku - od łagodnego lata po surową, często wywołującą sztorm zimę. Przystanąła na chwilę i, mrużąc oczy, wpatrzyła się w dziki brzeg z takim samym zachwytem, jaki poczuła osiemnaście miesięcy temu, gdy po raz pierwszy przyjechała do Glenloch.

Zwykle po sztormie spacerowała wzdłuż brzegu, zbierając wyrzucone na brzeg kawałki drewna. Teraz jednak nie było tam niczego, co mogłoby wzbogacić jej skromne zapasy zimowego opału.

- Dzisiaj niczego nie zbierzemy, Mac. - Kaszląc z powodu zimnego wiatru, odwróciła się i ruszyła w drogę powrotną.

Powoli zmierzała w stronę domu, obserwując biegnącego przed nią teriera. Słońce znów zniknęło za chmurami, zrobiło się ciemno, a zimny wiatr stał się bardziej dokuczliwy. Ilekroć szła wzdłuż morza, piękno krajobrazu urzekało ją na nowo. I pomyśleć, że trafiła tu właściwie przez przypadek.

Z lekkim uśmiechem przypomniała sobie reakcje kolegów i przyjaciół, gdy nagle oznajmiła im, że rzuca pracę, zostawia swoje piękne nowoczesne mieszkanie i wyjeżdża do małego miasteczka na szkockim wybrzeżu, wiele kilometrów od najbliższego miasta.

Zareagowali rozbawieniem. Większość wcale nie ukrywała,

że uważa, iż postradała zmysły. W rzeczywistości była to jednak najłatwiejsza decyzja, jaką kiedykolwiek podjęła, i ani przez moment jej nie żałowała.

Chciała zacząć wszystko od nowa, ukoić zszarpane ciężkimi przeżyciami nerwy. Gdy tylko zobaczyła w gazecie ogłoszenie, natychmiast odpisała, prosząc o szczegóły, i szybko zapomniała o całej sprawie. Kilka tygodni później listonosz przyniósł jej dużą, białą kopertę...

Od razu wiedziała, że o to jej chodziło. To była jej szansa jeżeli nie na zupełnie nowe życie, to przynajmniej na to, by odetchnąć pełną piersią. Umowę podpisała w ciągu miesiąca.

A jednak była lekko przerażona, gdy dotarła do swojego nowego domu wraz z terierem i skromnym dobytkiem umieszczonym w wynajętej furgonetce. Kiedy wysiadła, kierowca czekał jeszcze przez chwilę, jakby spodziewał się, że zmieni zdanie. Myślała o tym przez kilka minut, patrząc na surowe, drewniane ściany, na dziurę w dachu. Została jednak w tym domku, który całkowicie jej wystarczał, mimo że pewne niedogodności w zimie stawały się trudne do zniesienia.

Wspięła się na wzgórze i poczuła, że brakuje jej powietrza. Kaszląc, zatrzymała się i przycisnęła dłoń do piersi, czekając, aż bolesny atak minie. Mac podbiegł do niej i uniósł na nią zaniepokojone ślepie.

- W porządku - uspokoiła go. - Chyba wyszłam z formy. Już idę. Pewnie jesteś głodny.

Kilka minut później dostrzegła swój domek. Z komina unosił się czarny dym, mimo to dom wyglądał przytulnie.

Zatrzymała się na chwilę i przetarła oczy. Drzwi domku były uchylone, a przecież na pewno zostawiła je zamknięte. Ktoś jest w środku...

Zaschło jej w gardle, Mac wydał niski skowyt.

- W porządku, piesku - szepnęła i powoli ruszyła naprzód.

Otworzyła drzwi i wsunęła się cicho do środka. Po kilku sekundach jej oczy przyzwyczały się do ciemności. Wszystko wyglądało na nietknięte. Drżącymi palcami sięgnęła po lampę naftową i leżące obok zapałki. Szkoda, że nie zapaliła jej przed wyjściem...

- Przypuszczałem, że szybko pani wróci.

Męski głos dochodzący zza jej pleców sprawił, że aż drgnęła. Gdy się odwróciła, poczuła, że brakuje jej tchu. Pomyślała, że to z powodu szoku wywołanego odkryciem intruza w domu. Wypuściła powietrze z wyraźnym bólem, odgarnęła włosy z czoła i spojrzała na mężczyznę, który powoli wysunął się z cienia. Miał wyrazistą, przystojną twarz o szorstkich rysach, ponad metr osiemdziesiąt wzrostu - tyle mogła zauważyć nawet z pewnej odległości. Ciemne, prawie czarne włosy. Wyglądał na zmęczonego i nie był dokładnie ogolony.

Zapałka, którą trzymała w ręku, wypalała się szybko, parząc jej palce. Mężczyzna podszedł i wyjął zapałkę z jej ręki. Dotyk jego dłoni wzmógł w niej uczucie paniki. Przez kilka chwil czuła się jakby zamknięta w kręgu jego ramion.

- Może lepiej ja to zrobię.

Odwrócił się powoli i wyprostował. W wąskim kręgu światła płynącego od lampy widziała jego smukłą sylwetkę, silne ramiona, muskularne uda pod znoszonymi dżinsami. W jego postawie było coś... dziwnie niechętnego.

Stała tak, czując, że się czerwienica on lustrował jej zbyt szczupłą figurę i delikatne kształty. Biło od niego poczucie siły i z trudem ukrywana niechęć. Przerazało ją to, bo nie wiedziała, czym sobie na to zasłużyła.

- Może zechce mi pan powiedzieć, co pan robi w moim domu? - zapytała ostro. - Nie przypominam sobie, żebym pana zapraszała. Czy naruszanie cudzej prywatności jest pana zwyczajem?

Zmarszczył brwi.

- Nazywam się Callum McCloud i jestem lekarzem z przychodni w Glenloch. Podczas choroby doktora Douglasa pełnię obowiązki kierownika.

- Wiem, kim pan jest - odparła. - To jest małe miasteczko. Niewiele tu się dzieje, a i tak wszyscy zaraz o tym wiedzą. Tu nie ma sekretów.

- Jednym wiedzie się jednak lepiej, innym gorzej - rzekł lodowatym tonem.

- Plotki mnie nie interesują. Cenię sobie swoją prywatność i szanuję prywatność innych. Szkoda tylko, że nie o każdym można to powiedzieć.

Pochyliła się, dorzuciła drewna do kominka i ponownie zaskasłała. Poczuła ból w klatce piersiowej. Przyłożyła rękę do spoconego czoła, mając nadzieję, że doktor McCloud zaraz sobie pójdzie i zostawi ją w spokoju.

Bez słowa wziął kosz z drewnem z jej ręki. Spojrzała na jego silne i spracowane dłonie.

- Nie powiedział mi pan, co tu robi.

- Myślę, że powinniśmy porozmawiać. Nie sądzi pani?

Odsunął zasłony i przez chwilę patrzył w ciemność za oknem. Potem odwrócił się i spojrzał na Holly.

- Można tu zamarznąć i założyć się, że dach przecieka. Jak, do diabła, pani tu wytrzymuje?

Nie wystarczy mi, że wszedł nieproszony! Holly opanowała się z trudem.

- Radzę sobie świetnie, panie doktorze. Zresztą to nie jest pańska sprawa.

Przeniósł wzrok na półkę z książkami.

- Nie przeszkadza pani, że ludzie plotkują?

- A powinno? - Odwróciła się, aby napełnić czajnik. - Nie mogę przecież ich powstrzymać.

- I nie interesuje pani, co mówią?

Uśmiechnęła się lekko.

- A powinno? Przecież to nic nie szkodzi.

Zdjęła kurtkę i powiesiła ją w korytarzu. Z niezadowoleniem stwierdziła, że niespodziewany gość wciąż ją obserwuje. Mogła się tylko domyślać swojego wyglądu.

Nie potrzebowała lustra, by wiedzieć, że ostatnio znacznie straciła na wadze. Spodnie, które miała na sobie, pamiętały lepsze czasy, a jej ciemne włosy od bardzo dawna nie widziały fryzjera.

- Lubię żyć na swój sposób - powiedziała, starając się zachować stanowczy ton. - Nie mieszam się w sprawy innych ludzi, a oni najczęściej nie mieszają się do moich. Tak jest najlepiej.

- Czy nie wygląda to na ucieczkę?

Doprawdy, jest nie do wytrzymania! Holly utkwiała w nim chłodne, zielone oczy.

- W takim razie nie uciekłam wystarczająco daleko, skoro pan mnie tu znalazł.

Callum McCloud patrzył na jej szczupłe ciało i sprawiał wrażenie znudzonego.

- Cieszę się, że to pani odpowiada. - Jego wzrok stał się bardziej surowy. - Pani życie jest pani prywatną sprawą - dodał chłodno - ale kiedy słyszę, że zaczyna pani leczyć moich pa-

cjentów, wtedy staje się również moją. Jestem tutaj, żeby panią ostrzec. To się musi skończyć.

Holly poczuła, że czerwieni się coraz bardziej.

- Czy pan mi grozi?

Skrzywił się arogancko.

- Ja nikomu nie grożę, proszę pani.

- Nigdy nie leczyłam pana pacjentów.

- Więc zaprzecza pani, że dała lekarstwo Maggie Campbell?

- Owszem, zaprzeczam. - Zielone oczy Holly zapłonęły.

- Jedyną rzeczą, jaką dałam Maggie, była dobra rada i dzban miodu z cytryną, który przygotowałam dla siebie. Jeżeli ludzie chcą robić z tego sensację, to nie mogę ich powstrzymać.

Zmarszczył brwi i spojrzał na nią wzrokiem, który mógłby ją speszzyć, gdyby nie była taka wściekła.

- Ale nie zrobiła pani nic, żeby wyjaśnić to ludziom.

- I nie mam takiego zamiaru. - Spojrzała na niego, ciężko oddychając. - Nie mam zamiaru się bronić. To, co robię, jest wyłącznie moją sprawą.

- Nie, jeżeli dotyczy moich pacjentów - powtórzył chłodno.

- Dougall Walsh upiera się, że dała mu pani miksturę, która „wyleczyła mu plecy w kilka minut”. Przyszedł do mnie dwa dni temu, pytając, czy nie mógłbym przepisać mu tego samego.

- Dougall Walsh dostał ode mnie tylko to, co sam mógłby sobie kupić w każdej aptece. To była zwykła mieszanka ziołowa. - Wzięła głęboki oddech, starając się opanować ból. - Być może zapomniał dodać, że dałam mu również kilka dobrych rad - ciągnęła. - Zwróciłam mu uwagę, że jeśli zamierza dalej w tym stanie rąbać drewno, to napyta sobie biedy i wtedy nie będę już w stanie mu pomóc. - Zaciśnęła usta. - Powiedziałam mu, że dla odmiany mógłby przejść na utrzymanie syna.

Niebieskie oczy patrzyły na nią dziwnie.

- A nie przepowiedziała pani Cassie Brewer, że urodzi syna? Skąd pani to wiedziała? Ma pani kryształową kulę?

Holly zaśmiała się, lecz jej śmiech szybko przeszedł w atak kaszlu.

- Muszę pana rozczarować, doktorze. To znacznie prostsze. Patrzył na nią wyczekująco.

- Matka Cassie urodziła czterech chłopców, zanim Cassie przyszła na świat. Jej ciotka urodziła dwóch chłopców, jej siostra urodziła dwóch chłopców. Powiedziałam tylko, że istnieje spore prawdopodobieństwo, że również ona urodzi chłopca.

Uśmiechnął się lekko.

- Zaryzykowała pani?

- Postawiłam hipotezę, doktorze. Niczego nie obiecywałam. Co do Dougalla Walsha i każdego, kto przyjdzie do mnie, to jeżeli stwierdzę, że ich stan wymaga pomocy medycznej, doradzę im tylko jedno: żeby poszli do lekarza.

- A co pozwala pani sądzić, że może pani wydawać takie oceny? - zapytał ochrypłym głosem. - Jak pani może narażać życie moich pacjentów?

Stanęła z nim twarzą w twarz. Dyszała ciężko i czuła się bardzo źle.

- Jestem lekarzem - wykrztusiła z trudem i pokój nagle zaczął wirować.

Jego oczy zwęziły się.

- To znaczy, że pani wykonuje swój zawód.

- Nie zostałam zawieszona, jeśli o to panu chodzi.

Wydawało jej się, że płynie. Usłyszała, jak Calłum McCloud przeklina pod nosem. Po chwili wsunął szklanekę w jej drżące dłonie.

- Proszę, niech pani to wypije.

Nie zauważyła, jak zmarszczył brwi. Ledwo trzymała się na nogach. Gdy się zachwiała, przytrzymał ją i przysunął do siebie. Był teraz bardzo blisko. Poczuła zapach jego płynu po goleniu.

- Do diabła, ma pani gorączkę. Dlaczego nic pani nie powiedziała?

Gdy próbowała wydostać się z jego ramion, z przerażeniem stwierdziła, że trzęsą się jej ręce. Ostatnią rzeczą, której potrzebowała, było jego współczucie.

- Dziękuję, doktorze, czuję się całkiem dobrze - oznajmiła i osunęła się na podłogę.

ROZDZIAŁ DRUGI

Z wysiłkiem otworzyła oczy. Czuła się słaba, męczył ją dokuczliwy ból w klatce piersiowej. Przed chwilą normalnie rozmawiała, a teraz...

Wspomnienia szybko powróciły. Callum McLoud pochylał się nad nią, delikatnie obejmując. Bezskutecznie starała się go powstrzymać.

- Co pan robi?

Lekko go odepchnęła i usiadła.

- Na pani miejscu byłbym bardziej ostrożny.

Ostrzeżenie przyszło za późno. Holly gwałtownie zbladła, przytknęła dłoń do ust i ponownie opadła na poduszki.

- Wróciła pani do świata żywych.

Z trudem przełknęła ślinę.

- Gdzie ja jestem?

- Nie pamięta pani? Właśnie starałem się pani pomóc.

Spojrzała na niego chorym, zmęczonym wzrokiem. Zaschło jej w ustach. Czuła się fatalnie i wiedziała, że wygląda jeszcze gorzej.

- Musiałam zemdleć.

Przyłożyła rękę do rozpalonego gardła. Gdy Callum odsunął zaśliny, promienie światła rozjaśniły pokój.

- Jest pani w moim domu.

Uniosła na niego zdziwione spojrzenie.

- W pana... Nie rozumiem.

- Jest pani chora. Nie mogłem pani tak po prostu zostawić.

Proszę się nie obawiać.

W jej oczach dostrzegł paniczny strach.

- Moja gospodyni, Amy Ciarkę, zajmowała się panią przez cały czas. Była bardzo troskliwa. - Odwrócił się w stronę stolika. - Myślałem, że zje pani trochę zupy.

- Nie jestem głodna.

- Niech pani zje mimo wszystko. - Poprawił poduszki, żeby mogła się o nie oprzeć i sięgnął po łyżkę, jakby chciał ją nakarmić. - Pani Ciarkę zrobiła tę zupę specjalnie dla pani. Nie róbmy jej przykrości.

Była zbyt zmęczona, żeby się sprzeczać.

- W porządku. Dam sobie radę.

Zupa była naprawdę dobra, a Holly bardzo głodna. Zjadła prawie całą porcję i odsunęła talerz.

- Przepraszam, trochę zostawiłam - rzekła z wysiłkiem.

Callum posłusznie zabrał talerz.

- I tak poszło pani całkiem nieźle. Jest pani bardzo słaba. Trzeba poleżeć jeszcze kilka dni.

W jej oczach pojawiły się łzy.

- Wciąż nie rozumiem, co ja tutaj robię.

- Zemdlała pani. A teraz proszę to wziąć. - Włożył jej w rękę dwie tabletki i szklanekę wody.

Zmrużyła podejrzliwie oczy.

- Co to jest?

- Antybiotyk. Miała pani zapalenie płuc. - Spoważniał. - Chyba pani wiedziała.

- Miałam lekki kaszel. To wszystko.

- Lekki kaszel! Dobrze sobie, mogła pani umrzeć.

- Bzdury! - Spojrzała na niego ze zdumieniem. - Nie przesadza pan trochę, doktorze? Ja naprawdę...

Twarz Calluma nie drgnęła.

- Czy wie pani, od jak dawna tu pani jest?

Holly nagle się zmieszała. Postanowiła to ukryć.

- Nie wiem... Od kilku godzin?

- Od trzech dni.

- Trzy dni?!

- Trudno uwierzyć, że nie zauważyła pani żadnych objawów zapalenia płuc. Miała pani ponad czterdzieści stopni gorączki. Na pewno kasłała pani krwią, nie mówiąc już o bólu w klatce piersiowej.

Nie mogła zaprzeczyć. Miała dokładnie takie objawy. Ciągłe zmęczenie, trudności z oddychaniem. Trwało to jednak już od dawna i nie przypuszczała, że to coś poważnego. Albo może nie dopuszczała do siebie takiej myśli.

Spojrzała na Calluma. Był zdenerwowany. Dlaczego? Nie prosiła go przecież, by wtrącał się do jej życia!

- Przepraszam. - Oblizła spierzchnięte wargi. - Nie chciałam, żeby tak się stało. Jestem panu bardzo wdzięczna, ale teraz proszę mi podać ubranie.

Odsunęła kołdrę i spróbowała się podnieść.

- Na pani miejscu nie robiłbym tego.

Za późno. Holly znowu zbladła, zatoczyła się i miękko osunęła się w jego ramiona.

- Mały głuptasie, ostrzegałem panią.

Pomógł jej położyć się w łóżku. Zamknęła oczy i przyłożyła dłoń do czoła. Gdyby tylko ten pokój przestał wirować...

- Nie chcę się panu narzucać. Pańska żona nie jest chyba zbyt szczęśliwa z powodu mojej obecności.

- To żaden problem - stwierdził obojętnie. - Nie mam żony. Miałem kiedyś narzeczoną, ale nic z tego nie wyszło.

Uśmiechnął się lekko. Holly uświadomiła sobie nagle, że chętnie poznałaby powody takiego stanu rzeczy.

- Przepraszam. Nie miałam zamiaru być wścibska.

- Proszę się nie przejmować. Chciałem tylko powiedzieć, że mam mnóstwo czasu.

Czuła się coraz lepiej w tym ciepłym i bezpiecznym łóżku.

- Jest pan bardzo miły - uniosła brwi - jednak nie chcę panu przeszkadzać. Potrzebuję jednego dnia, może dwóch.

- Zawsze jest pani taka uparta?

- Nie potrzebuję pańskiej litości, doktorze.

- To dobrze, bo ja wcale się nad panią nie lituję. Ale jako lekarz mam pewne zobowiązania wobec ludzi chorych.

Znowu ta jego nieznośna arogancja... Holly zamknęła na chwilę oczy w nadziei, że gdy przestanie go widzieć, przestanie również o nim myśleć. Gdy je otworzyła, spostrzegła, że Callum rozpina guziki jej pidżamy.

- Co pan sobie wyobraża! - Odepchnęła go. - Jak pan śmie!
- Ciężko oddychając, zakryła się kołdrą aż po szyję. - Co z pana za lekarz!

- Bardzo zapracowany - odparł z westchnieniem. - Na Boga! Jest pani zupełnie bezpieczna. Chciałem tylko posłuchać pani płuc. Nie interesuje mnie pani ciało.

Jej policzki płonęły. Wiedziała, że nie wygląda najlepiej, ale czy on naprawdę musi ją obrażać?

- Oddycham już całkiem swobodnie - wykrztusiła.

- Pozwoli pani, że ja to ocenię.

Odsunął jej ręce, podniósł pidżamę i przyłożył słuchawki do klatki piersiowej. Jego oczy i usta były teraz bardzo blisko.

Niemal przestała oddychać. On jest niesamowicie przystojny, przemknęło jej nagle przez myśl. Ale przecież... ona nie interesuje się mężczyznami.

- Niech pani oddycha głęboko i powoli.

Nie miała problemów z głębokim wdechem. Gorzej z powolnym wydechem, zwłaszcza gdy chłodne palce Calluma dotykały jej ciała. Patrzyła na jego pochyloną głowę i czuła mocny zapach płynu po goleniu. Przymknęła oczy. Uspokoiła się. Była bardzo szczęśliwa.

- Całkiem dobrze. - Wyprostował się i zmarszczył brwi. - Jest dużo lepiej, ale jeszcze długa droga przed nami.

Zmieszana, szybko zapięła guziki pidżamy.

- Czuję się o wiele lepiej - skłamała w nadziei, że Callum sobie pójdzie i pozwoli jej w spokoju dojść do siebie.

Nawet nie drgnął. Patrzył na jej bladą, wycieńczoną twarz.

- Jak mogła się pani doprowadzić do takiego stanu? Dlaczego nie poprosiła pani o pomoc?

- Nie chciałam i nie potrzebowałam żadnej pomocy - odparła ze złością. - O nic pana nie prosiłam.

- Ciekawe, co i komu chciała pani udowodnić...

Zamknęła oczy i pomyślała o Tonym. Już tak dobrze sobie radziła, dopóki ten mężczyzna nie wtargnął w jej życie.

- Oszukiwała się pani.

Otworzyła oczy i spojrzała na niego. Po raz pierwszy dostrzegła ciemne kręgi pod jego oczami. Pomyślała, że Callum, tak surowy dla wszystkich dokoła, jest równie surowy dla siebie. Zacisnęła usta.

- Nie powinno pana obchodzić, co robię ze swoim życiem.

- Tak się jakoś stało, że jest to także moja sprawa. - Nerwowo zmrużył oczy. - I pani się uważa za lekarza? Jak można

zachować się tak nieodpowiedzialnie? Ile straciła pani ostatnio na wadze?

- Ani grama.

Uśmiechnął się.

- Przeglądała się pani w lustrze? Nie jest to miły widok.

Cios był silny; poczuła się urażona. Callum naprawdę sądzi, że nie jest atrakcyjna. Zresztą niech sobie myśli, co chce.

Chciała mu odpowiedzieć, gdy ktoś nagle zapukał do drzwi. Gospodyni wsunęła głowę do środka i uśmiechnęła się, gdy spostrzegła prawie pusty talerz.

- Od razu wygląda pani lepiej. Panie doktorze - przeniosła wzrok na Calluma - telefon do pana. To Jim Prescott. Jego matka znowu ma problemy z kolanami.

Callum już stał przy drzwiach. Gdy się za nim zamknęły, Holly odetchnęła z ulgą i osunęła się na poduszki. Nagle drzwi otworzyły się ponownie i stanął w nich Callum.

- A teraz napije się pani herbaty - przemówił z wyższością, jak do uczennicy. - I niech pani nie próbuje wstawać, kiedy zostaje pani sama w pokoju. Ktoś musi mieć panią na oku. - Spojrzał na zegarek. - Teraz idę do przychodni. Proszę spróbować jeszcze coś zjeść i przespać się trochę. Zajrzę później.

Chciała coś odpowiedzieć, lecz jego wzrok sprawił, że zamilkła. Przesadza, pomyślała, jest zadufany i arogancki.

Drzwi znów się zamknęły.

- Zostawię teraz panią, niech pani odpocznie - rzekła gospodyni i z uśmiechem otworzyła drzwi, po czym dodała: - Ale mamy tu gościa. Czekał bardzo cierpliwie.

Holly westchnęła z rezygnacją. Kolejna wizyta... Nagle dobiegł ją cichy skowyt Maca. Pies podskakiwał radośnie, usiłując wgramolić się na łóżko.

- Mac! To naprawdę ty? Gdzie się podziewałeś? - Jej oczy napełniły się łzami.

- Spokojnie, piesku. - Amy Ciarę podniosła Maca i położyła na łóżku. - Mały przez cały czas mieszkał u nas i całkiem nieźle się miewał. Szczerze mówiąc - dodała tajemniczo - doktorowi było miło, gdy wieczorami miał towarzystwo. Proszę się nie przejmować, piesek nikomu nie przeszkadzał.

- Sprawiałam państwu tyle kłopotu.

Nieświadomie pociągnęła nosem, w jej oczach zalśniły łzy. Amy Ciarę znowu się uśmiechnęła.

- Proszę nie brać sobie do serca tego, co mówi doktor. On tylko tak gdera.

Podeszła do okna i zaciągnęła zasłony, a potem odwróciła się i napełniła szklankę herbatą.

- Biedny doktor zamartwiał się na śmierć. Siedział przy pani całą noc, kiedy pani gorączkowała.

Herbata była doskonała. Holly z rozkoszą piła gorący, słodki napój. Zdażyła już zapomnieć, jak bardzo lubi dobrą herbatę. Callum McLoud zmartwiony? Już prędzej znudzony. Jakoś nie mogła w to uwierzyć. Myśl o tym, że siedział przy niej całą noc, jednak ją zaniepokoiła.

- Będzie pani zdrowa jak ryba. - Amy Ciarę zabrała talerz. - I nikomu pani nie przeszkadza. Wreszcie ktoś jest w domu i będzie do kogo usta otworzyć. Doktor prawie mieszka w tej swojej przychodni. - Westchnęła zrezygnowana. - Wciąż mu powtarzam, że za dużo pracuje, a on odpowiada, że wybrał taki zawód i już tego nie zmieni. Niech pani teraz odpocznie. Tu jest dzwonek. W razie czego, proszę dzwonić.

Holly opadła na poduszki i po chwili zasnęła. Gdy się obudziła, było już ciemno. Poczuła, że musi iść do łazienki.

Łatwiej było to powiedzieć niż wykonać. Odrzuciła kołdrę i dygocząc, usiadła na brzegu łóżka. Czy to są naprawdę jej nogi? Nie zamierzała jednak posłużyć się dzwonkiem. Dojdzie do łazienki sama, choćby miała się czołgać.

Najtrudniejsze okazało się przebycie odcinka dzielącego łóżko od łazienki. Po drodze zerknęła w lustro.

- On ma rację, Mac - powiedziała cicho. - To nie jest ładny widok, prawda?

Skoro zaszła już tak daleko, postanowiła wykorzystać okazję do końca. Kilka minut później stała pod prysznicem. Gdy kropelki wody delikatnie masowały jej ciało, odchyliła głowę i zamknęła oczy.

Prysznic świetnie jej zrobił. Tabletki doktora McLouda też przyniosły spodziewany efekt. Wytarła się i z wysiłkiem włożyła sukienkę, która leżała na krześle. Czuła się teraz bardziej... po ludzku.

Kąpiel sprawiła, że nie miała ochoty się położyć, toteż odważnie ruszyła w stronę schodów. W domu panowała cisza. Może Calluma wezwano do chorego? Ostrożnie, trzymając się poręczy, zaczęła schodzić na dół.

Dom był duży, zbudowany z kamienia. Otwierając kolejne drzwi, Holly dotarła do salonu. Nagle stanęła jak wryta. Callum McCloud na jej widok odłożył plik papierów.

- Czy nie kazałem pani leżeć?

- Nie mogłam - odparła sucho. - Musiałam iść do łazienki.

- Przełknęła ślinę. - Szukałam pani Ciarke. Nie znalazłam swojego ubrania i pożyczylam to.

Otuliła się szczelniej sukienką. Callum ogarnął wzrokiem jej szczupłą sylwetkę. Nagle uświadomiła sobie, że pod sukienką nie ma nic.

- Proszę lepiej podejść do kominka - polecił. - Niech się pani trochę ogrzeje, zanim zniszczy pani to, co udało nam się do tej pory osiągnąć.

Zbliżyła się do ognia, wysuwając zziębnięte ręce. Jej wzrok powoli przesunął się po pokoju. Widziała solidne, drewniane meble, ciężkie zasłony w oknach, półki z książkami. Jedyne oświetlenie gabinetu stanowiła lampa stojąca na zawalonym papierami biurku.

- Zawsze pracuje pan tak późno?

- Mam dużo pracy. Po wypadku Alexa, Jamie i ja robimy co możemy. Mamy okropną porę roku, jest mnóstwo infekcji, a do tego zaczęła się epidemia grypy.

Podniósł stertę czasopism. Wyglądał teraz znacznie lepiej. Może dlatego, że się ogolił, a może dlatego, że ciemny garnitur robił dużo lepsze wrażenie niż wytarte dżinsy i sweter, które zapamiętała. Wyglądał też młodziej niż przedtem. Miał najwyżej trzydzieści pięć lat.

Poczuła się nieswojo. Dotknęła ręką gardła.

- Nie ułatwiłam panu życia, prawda? Przepraszam.

- Proszę się nie przejmować.

- Niestety muszę.

Zmrużył oczy.

- Niech pani usiądzie, zanim pani upadnie. - Nalał jej mały kieliszek sherry. - Proszę to wypić. Jest pani wciąż bardzo blada. Trzeba się lepiej odżywiać.

- Nie potrzebuję niczyich rad.

- Już pani mówiła.

Wypiła sherry i zaczęła się bawić pustym kieliszkiem.

- Nie będzie się pan już musiał o mnie martwić. Jak tylko będę mogła, zaraz się stąd wyprowadzę.

- Czy wyglądała pani ostatnio na dwór? - Wskazał głową okno. - Już w tej chwili mamy kilkanaście centymetrów śniegu, a zima dopiero się zaczęła. Jak długo pani przeżyje?

- To nie pana problem. - Uśmiechnęła się z przymusem.
- Do jutra już mnie tu nie będzie.

Wstała i skierowała się w stronę drzwi.

- Holly, proszę zaczekać...

Nie dała mu skończyć.

- Nic mi nie będzie. Proszę się nie przejmować.

Odwróciła się do wyjścia. Nagle poczuła, że jej stopy zaplątały się w sukienkę. Zachwiała się.

Wstrzymała oddech, gdy poczuła jego dotyk. Przytrzymał ją i przysunął do siebie.

- Wszystko w porządku?

Odetchnęła z wysiłkiem.

- W... w porządku.

Niezgrabnie uwolniła się z jego uścisku.

- Niech pani odpocznie. Gdy nabierze pani sił, zastanowimy się co dalej.

Odwrócił się, nie zwracając na nią uwagi. Gdy w drzwiach obejrzała się, siedział pochylony nad papierami. Niepotrzebnie mu przeszkodziła...

Nie musi się martwić, pomyślała w drodze do pokoju, ja też nie mogę się doczekać, kiedy wreszcie opuszczę ten dom.

Jednak dopiero trzy dni później mogła pojechać do przychodni w Glenloch. Na początku chciała zostawić Callumowi wiadomość, po chwili zastanowienia uznała jednak, że będzie to tchórzostwo. Powinna podziękować mu osobiście.

Weszła do pełnej poczekalni. W okienku rejestratorka usiłowała porozumieć się z młodą matką zapłakanego dwulatka.

- Bardzo panią proszę, niech pani usiądzie, pani Crawford. Pan doktor przyjmie panią, jak tylko będzie mógł.

Fiona Steward uśmiechnęła się i podniosła słuchawkę. Nie spuszczać wzroku z Holly, zapisała na liście kolejne nazwisko.

- Przepraszam bardzo, ale sama pani widzi. Tak, słucham. Pani Benson? Mały Hamish wciąż ma kaszel? Nie, doktor nie zapomniał o pani. Przyjmuje teraz pacjenta, ale przyjedzie do pani tak szybko, jak tylko będzie mógł. Dobrze, dziękuję - mówiła szybko rejestratorka.

Wreszcie odłożyła słuchawkę i spojrzała na Holly.

- Pani do doktora McLouda?

- Tak, to znaczy...

Telefon znów zadzwonił. Fiona z westchnieniem sięgnęła po słuchawkę.

- Obawiam się, że będzie pani musiała trochę poczekać - rzuciła w stronę Holly. - Halo? Pani Robertson? - Zmarszczyła brwi. - Och, biedactwo. Nie, proszę go przywieźć do szpitala. Pan doktor się nim zajmie.

Zaznaczyła coś na liście, mrużąc brązowe oczy, po czym odwróciła się do Holly.

- Jeszcze raz panią przepraszam. Zdaje się, że już wszystkie dzieci w szkole mają ospę. - Znowu spojrzała na listę pacjentów. - Wpiszę tylko pani nazwisko i pan doktor przyjmie panią, jak tylko będzie mógł.

- Nie, nie będę czekać. Widzę, że jest pani bardzo zajęta. - Holly spojrzała na zegarek, a potem na pełną pacjentów poczekalnię. - Zadzwoń później.

Zmierzała do wyjścia, kiedy Callum pojawił się nagle na korytarzu prowadzącym do gabinetów zabiegowych. Szedł w towarzystwie pacjenta.

- Proszę zażywać te tabletki, panie Frazer. Jeśli nie pomogą, proszę przyjść znowu.

Chciał zawrócić, ale nagle stanął jak wryty.

- Holly? - Rozpiął fartuch, odsłaniając niebieską koszulę. Wyglądał na bardzo zmęczonego. - Co pani tu robi?

Uśmiechnęła się lekko.

- Nic. Chciałam zostawić panu wiadomość.

Zmarszczył brwi.

- Nie możemy tu rozmawiać. Wejdzmy do mojego gabinetu.
- Zerknął na zegarek i zwrócił się do dziewczyny w okienku:

- Fiona, możesz ich przytrzymać? Tylko chwilę.

- Postaram się - odparła - ale nie będą uszczęśliwieni.

- Callum - próbowała oponować Holly. - Widzę, jaki pan jest zajęty. Nie powinnam była przychodzić.

Mimo to weszła za nim do gabinetu. Przysunął jej krzesło.

- Proszę usiąść.

Pokręciła przecząco głową. Przy tym mężczyźnie czuła się lepiej, stojąc.

- Nie, naprawdę nie. - Spojrzała na zavalone papierami biurko. - Nie zabiorę panu dużo czasu. Chciałam tylko serdecznie podziękować.

- Podziękować? - Spojrzał na nią badawczo.

Przesunęła językiem po spierzchniętych wargach.

- Wracam do domu. Chciałam, żeby pan wiedział, że jestem wdzięczna za to, co pan dla mnie zrobił, ale...

- Nie chce mnie pani więcej widzieć - dokończył cicho.

- Tego nie powiedziałam.

- Nie musiała pani mówić.

Uśmiechnął się i nieoczekiwanie pogłaskał ją po głowie. Zmarszczyła brwi, gdy jego palce zacisnęły się na jej nadgar-

stkach. Gorąca fala ogarniała powoli całe jej ciało. Krew pulsowała w skroniach.

- Tak jak myślałem - mruknął. - Wciąż ma pani gorączkę.

Podszedł do otwartej szafki. Holly bała się poruszyć. Co się z nią dzieje? Nie rozumiała siebie, nie rozumiała swojego ciała. Callum wyjął z szuflady małą buteleczkę, wytrząsnął z niej dwie pigułki i podał jej razem ze szklanką wody.

- Proszę to wziąć.

- Nie ma potrzeby.

- Uważam, że jest.

Zdecydowanym ruchem wsunął jej szklankę do ręki.

- Rozmawialiśmy już o tym, Holly - powiedział sucho. - Chce pani, żebym się powtarzał?

Połknęła tabletki, niemal się nimi dławiąc.

- Teraz jest pan zadowolony?

- Jeśli chce pani znać prawdę, to nie jestem zadowolony, że wraca pani sama do tamtego miejsca.

- Tak się składa, że „tamto miejsce” jest moim domem - odparła ostro. - Sama wiem, co jest dla mnie najlepsze.

- Doprawdy? Nie jest pani specjalnie posłusznym pacjentem. Potrzebuje pani ciepła i właściwej diety.

- Więc będę jadła i paliła w kominku.

Nagle zrozumiała, że wcale nie chce tam wracać. To miejsce było jej schronieniem przez dwa lata, od śmierci Tony'ego. Zamknęła oczy na samo wspomnienie...

Po chwili znów spojrzała na Calluma.

- Dam sobie radę - rzekła zdecydowanie. - Nie chciałam tylko odchodzić bez pożegnania. - Przy drzwiach odwróciła się ponownie. - Przepraszam, że sprawiłam tyle kłopotu. Naprawdę jestem wdzięczna za to, co pan dla mnie zrobił.

- Nawet gdyby pani wolała, żebym tego nie robił? - spytał łagodnie.

Poprawiła włosy.

- Wiem, że nigdy się panu nie odwdziczę. - Uśmiechnęła się lekko. - Do widzenia, doktorze McCloud.

Drżącymi rękami usiłowała nacisnąć klamkę. Nagle poczuła, że otacza ją jego ramię.

- Pomogę pani.

Był bardzo blisko. Wszystkie jego wady nagle zniknęły. Było w nim coś, co działało jak magnes. Wyprostowała się przerażona własnymi myślami.

- Holly, zaczekaj. - Patrzył na nią uśmiechnięty. - Jest jeden sposób.

Odwróciła się zdziwiona.

- Słucham?

- Jeśli chce się pani odwdziaczyć... Jest sposób.

- Nie rozumiem.

- To bardzo proste - odparł. - Mam dla pani propozycję. Proszę zostać z nami w przychodni.

ROZDZIAŁ TRZECI

- Nie mówi pan poważnie.

Spojrzała na niego z niedowierzaniem i zaśmiała się cicho, on zaś zmarszczył brwi.

- Mówię najzupełniej poważnie. Sama pani widziała, co się tu dzieje. Jesteśmy tym wszystkim wykończeni. - Nerwowym ruchem przecesał sobie włosy. - Na razie dajemy sobie radę bez Alexa, ale na dłuższą metę na pewno nie będzie to korzystne dla pacjentów. Potrzebujemy pomocy.

- Dlaczego nie przyślą wam kogoś nowego?

- Lekarze jakoś nie marzą o pracy w takim miejscu - odparł ironicznie. - Chyba zauważyła pani, że jesteśmy trochę „na uboczu”. Poza tym, pani zna okolicę. Poznała też pani pewnie większość mieszkańców.

Zaśmiała się.

- Chciał pan powiedzieć, że wypróbowałam już moje czary na większości z nich.

Odpowiedział jej uśmiechem.

- Cóż, zasłużyłem sobie na to.

- Zdecydowanie tak.

Jego wzrok spoważniał, gdy przyjrząwszy się jej dokładnie, dostrzegł ciemne plamy pod jej oczami. Przesunął spojrzenie z niedbale uczesanych włosów na pozbawioną makijażu, bladą

twarz. Obszerne dżinsy i jasny sweter wisały luźno na jej szczupłym ciele.

- Wygląda pani trochę za młodo jak na lekarza - powiedział wreszcie.

- Mam dwadzieścia siedem lat i ta rozmowa nie ma dla mnie żadnego sensu.

- Ponieważ nie traktuje jej pani poważnie. Mówiłem serio, Holly. Jest nam pani potrzebna.

Czuła, jak narasta w niej panika.

- To naprawdę nie miałyby sensu. Znajdziecie z pewnością kogoś innego.

- Niewątpliwie. Ale to może trochę potrwać, a ja nie chcę narażać czyjegoś życia tylko dlatego, że nie jestem w stanie być wszędzie tam, gdzie mnie potrzebują. Potrzebujemy kogoś teraz, zaraz. - W jego oczach zabłysła złość. - Och, byłbym zapomniał. Przecież pani nie poczuwa się do żadnych obowiązków wobec społeczności, w której pani żyje. Prawda, pani doktor? Tak jest dużo łatwiej i wygodniej.

Holly omal się nie zakrztusiła.

- To nie tak.

- A jak? - Zaciśnął usta. - Kiedy będzie pani stąd wychodziła, proszę zatrzymać się na chwilę w rejestracji i zobaczyć, ilu jeszcze pacjentów będę musiał przyjąć.

- Nie potrzebuję tego sprawdzać.

- Ja też nie, bo wiem. Wczoraj położyłem się spać o północy i zostałem wezwany do pacjenta około piątej rano. Naprawdę, pani odczucia interesują mnie w bardzo niewielkim stopniu. Tu chodzi o pacjentów. Zasługują na lepszą opiekę niż to, co możemy im obecnie dać.

Holly głęboko odetchnęła.

- Nie zapomniał pan o czymś? Ja... nie wykonywałam zawodu przez dwa lata. Przecież nic pan o mnie nie wie.

Skrzywił usta.

- Powiedziała pani, że nie wyszła pani z wprawy. Wiem, gdzie kończyła pani medycynę. Wiem również, że uważano panią za najlepszą studentkę w grupie i że zdała pani egzaminy z wyróżnieniem.

Spojrzała na niego z wyrzutem.

- Sprawdzał mnie pan.

Zaśmiał się.

- Oczywiście. Przecież inaczej nie mógłbym zaproponować pani tej pracy. Muszę dbać o bezpieczeństwo pacjentów.

- To wciąż nie zmienia faktu, że nie jestem teraz na bieżąco.

- Niektórych rzeczy się nie zapomina.

- Pan mnie w ogóle nie słucha - powiedziała, pragnąc jak najszybciej zakończyć tę rozmowę.

- Owszem, słyszę każde słowo. Proszę tylko, żeby się pani nad tym zastanowiła. Dzięki pani zmieniłoby się tu wiele...

- Przerwał w pół zdania, bo ktoś zapukał do drzwi i po chwili wsunął głowę do gabinetu.

- Callum, możemy porozmawiać? - Jasnowłosy przybysz spojrzał na Holly. - Przepraszam, nie wiedziałem, że...

- Nie szkodzi, Jamie, wejdz. Chciałbym ci kogoś przedstawić. To jest Holly, doktor Holly Hunter, a to Jamie Nichols, mój kolega.

- Doktor Hunter? - Jamie zmrużył oczy i podszedł do niej. Miał około trzydziestu pięciu lat, był niezbyt wysoki i dość przystojny. - Pani doktor, to bardzo miła niespodzianka - powiedział, wyciągając rękę.

Holly ku swemu zaskoczeniu poczuła, że się uśmiecha.

- Bardzo mi miło, panie doktorze.

- Na imię mi Jamie. Nie przywiązujemy tutaj wielkiej wagi do formalności. W tym miasteczku wszyscy się znają.

- W takim razie, jestem Holly.

- Mnie również jest bardzo miło. - Jamie nadal trzymał jej rękę. - Musimy się kiedyś spotkać i porozmawiać. Na pewno będziemy mieli wiele wspólnych tematów.

- Właśnie starałem się przekonać doktor Hunter, żeby pomogła nam przez pewien czas w przychodni - powiedział Callum. - Tylko dopóki Alex nie wyzdrowieje.

Jamie nie krył zachwyty.

- To najlepszy pomysł, jaki słyszałem od dawna.

Holly pokręciła głową.

- Naprawdę nie uważam...

- Proszę, zgódź się. - Jamie zmarszczył brwi. - Przypuszczam, że Callum powiedział ci już, jaką tu mamy harówkę. Nie mogę sobie przypomnieć, kiedy ostatni raz przespałem całą noc. - Zmrużył brązowe oczy. - Poza tym, byłoby miło wreszcie móc popatrzeć na ładną kobietę.

- Ja wszystko słyszę... i bardzo dziękuję. - Rejestratorka Fiona uśmiechnęła się z wyrzutem, wsuwając głowę do środka. - Przepraszam cię, Callum, ale właśnie dzwonił syn Donalda MacGregora. Mówi, że staruszek czuje się bardzo źle. Pytał, czy mógłbyś przyjechać.

Callum spoważniał.

- Czy powiedział, co mu dokładnie dolega?

Dziewczyna spojrzała na karteczkę.

- Powiedział tylko, że od tygodnia ojciec ma lekki kaszel, a teraz doszła gorączka.

Rzucił okiem na zegarek.

- Chyba muszę jak najszybciej go zbadać. - Wskazał głową papiery zalegające biurko. - Zadzwoń do Andrew. Powiedz mu, że przyjadę do jego ojca, ale to może chwilkę potrwać.

- Zrobi się.

- Mogę przyjąć pozostałych pacjentów, jeśli minutkę poczekają - zaproponował Jamie.

- Naprawdę mógłbyś? - Callum otarł pot z czoła. - Martwię się o Donalda. Ma osiemdziesiąt trzy lata i ostatnio chorował.

- Dam sobie jakoś radę. Poza tym, z Donaldem musi być naprawdę źle. Sam nigdy nie zgodziłby się na wezwanie lekarza.

- Jamie uśmiechnął się lekko. - Jedź do niego. Ja zajmę się tu wszystkim.

Wychodząc, spojrzał na Holly.

- Callum ma rację, potrzebujemy cię, i to bardzo. Ja, oczywiście, mam w tym także mój własny, egoistyczny interes. Może umówimy się kiedyś na kawę? Z radością też oprowadziłbym cię po szpitalu.

Holly poczuła na sobie spojrzenie Calluma.

- To naprawdę nie jest takie proste... - zaczęła.

- Nie miałaś do mnie jakiejś sprawy? - Callum wyglądał na zdenerwowanego.

Holly zaczerwieniła się; chyba nie jest o nią zazdrosny... Jamie klasnął w rękę.

- Ach, rzeczywiście. Pamiętasz badania, które robiliśmy Tomowi Baxterowi?

Callum spojrzał na niego uważnie.

- Temu pięćdziesięcioletniemu facetowi, który narzekał na ciągłe zmęczenie i bóle w klatce piersiowej?

- Właśnie. Pomyślałem, że chciałbyś o tym wiedzieć. Rano przyszły wyniki. Miałeś, niestety, rację.

- Gruźlica?

- Obawiam się, że tak.

Holly przeniosła na niego wzrok.

- To w dzisiejszych czasach raczej rzadkość.

- Chciałbym, żeby tak było. - Callum uśmiechnął się smutno. - Niestety, gruźlica znowu atakuje.

- Ale dlaczego?

- To bardzo proste. Ludzie coraz gorzej się odżywiają. Przy wzrastającym bezrobociu wiele osób po prostu nie stać na właściwą dietę. Jeśli organizm jest osłabiony, staje się bardziej podatny na wirusy. Jako lekarz na pewno to pani rozumie.

Zmarszczyła brwi.

- Jednak stale nie jestem gotowa tego przyjąć do wiadomości. O tym wszystkim wiedzieli na pewno nasi dziadkowie, ale dziś...

- Dziś mamy przynajmniej skuteczne leki i możemy stosować odpowiednią terapię - odparł Jamie. - Dzięki temu śmiertelność wśród gruźlików jest bliska zeru.

Holly skrzywiła się.

- Zakładając, że nowa odmiana bakterii nie okaże się odporna na antybiotyki.

Callum spojrział na nią z zadowoleniem.

- Świetnie, doktor Hunter. Jak na kogoś, kto wyszedł z wprawy, reaguje pani całkiem nieźle.

Te słowa sprawiły jej dużą przyjemność. Odwdzięczyła mu się bladym uśmiechem.

- Muszę wracać do gabinetu, zanim pacjenci podniosą bunt - oświadczył Jamie. - Miło było cię poznać, Holly. Mam nadzieję, że będziemy się teraz często widywać. Callum ma rację, potrzebujemy pomocnej dłoni.

Gdy zamknął za sobą drzwi, Holly poczuła, że jej wzrok sam przesuwa się w stronę Calluma.

- No i co teraz pani powie?

Wzięła głęboki oddech. To wszystko działo się za szybko.

- Potrzebuję czasu do namysłu.

- Słusznie. - Odwrócił się w jej stronę. - A na razie może pani jechać ze mną do Donalda MacGregora.

Tym razem naprawdę ją zaskoczył.

- Chce pan, żebym z panem pojechała? Do pacjenta?

- Dlaczego nie? - Wrzucił notatnik do torby, zamknął ją i sięgnął po kurtkę. - Przydałoby mi się trochę moralnego wsparcia. - Wzruszył ramionami. - Najlepiej byłoby wziąć Donalda do szpitala, przynajmniej na obserwację. Byłby w dobrych rękach, a i rodzina trochę by odpoczęła.

- On mieszka sam, prawda?

- Zna pani go?

- Tak - odparła. - To znaczy trochę. Nie wiem, czy ktokolwiek zna go naprawdę dobrze. Spotkaliśmy się kilka razy, kiedy wyprowadzał psa. Trochę rozmawialiśmy. Miałam wrażenie, że jest samotny. Jego żona nie żyje?

- Zmarła jakieś trzy lata temu. Od tego czasu zupełnie się o siebie nie troszczy. - Zrobił sceptyczną minę. - Andrew namówił go, żeby się wprowadził do nich, chyba jednak nie bardzo to wyszło. Donald nie jest najłatwiejszy we wspólnym życiu.

- Może czuje się szczęśliwszy u siebie.

- Może - przyznał - ale to nie ma sensu. Źle się odżywił i popadł w depresję.

Holly spojrzała na niego.

- Trudno się dziwić, jeżeli wszyscy wokół podejmują za niego decyzje. Czy ktoś pomyślał, czego chce on sam?

- Robili to, co uważali za najlepsze. - Callum zmrużył oczy.
- To nie było dla nich łatwe. Takie sytuacje nigdy nie są łatwe. Na pewno sama pani wie. - Zasepił się. - Jak pogodzić pozwalanie chorej, starszej osobie na samodzielność z rozsądną troską o jej bezpieczeństwo?

- Nie wiem. Na szczęście nigdy nie musiałam tego robić.
- Spojrzała na niego. - Wciąż nie rozumiem, na co mogę się tam panu przydać.

- Też dokładnie nie wiem - odparł obojętnie. - Wiem tylko, że będę musiał walczyć, żeby zechciał pójść do szpitala. Ktoś musi go przekonać. - Spojrzał na nią. - Donald panią zna, ufa pani. Pojedzie pani ze mną?

Holly wzięła głęboki oddech.

- Dobrze, pojedę. Nie zrobię jednak niczego niezgodnego z moją oceną sytuacji.

- W porządku. Chodźmy, weźmiemy mój samochód. - Uśmiechnął się lekko. - A propos, gdzie jest Mac?

- Zostawiłam go u pana w domu. Nie spodziewałam się, że spędzę tu tyle czasu. Chciałam go zabrać, wracając do siebie.

- Dobrze - odparł spokojnie. - Nic mu nie będzie. Dzisiaj przychodzi pani Ciarke. Na pewno go nakarmi.

Znów zaczął padać śnieg. Mokre, puszyste płatki spadały z ciemnego nieba, gdy Holly wsuwała się na siedzenie pasażera.

- Zdaje pan sobie sprawę, że jadę tam tylko po to, żeby zapewnić panu moralne wsparcie - ostrzegła. - Dalej nie jestem pewna, czy mogę w jakiś sposób pomóc. Nie wiem nawet, czy tego chcę. Sam pan powiedział, że Donald potrafi być uparty. Jest już po osiemdziesiątce, ale wciąż ma własny rozum i to on powinien decydować, czy chce iść do szpitala, czy nie.

Skrzywił się ponownie.

- Mówiłem pani, popieram samodzielność Donalda, jeżeli nie zagraża ona jego bezpieczeństwu. - Przyjrzał się jej uważnie. - Cokolwiek pani sobie o mnie myśli, Holly, nie jestem złym człowiekiem. Nie byłbym jednak lekarzem, gdybym zaniedbywał potrzeby pacjentów. Chyba to pani rozumie.

Zastanawiała się nad tym jeszcze, gdy dojeżdżali do domu Donalda MacGregora. Drzwi otworzyły się, zanim zdążyli zapukać.

- Doktorze, dobrze, że pan już jest. Proszę za mną.

Roztrzęsiony mężczyzna około pięćdziesiątki wprowadził ich do małego pokoiku. Donald leżał na łóżku. Oczy miał zamknięte, na twarzy - grymas bólu.

- Przenieśliśmy tu łóżko kilka tygodni temu, kiedy zaczął mieć trudności z wchodzeniem na schody.

- Jak on się czuje? - zapytał Callum.

- Wydaje mi się, że nie najlepiej - odparł Andrew cicho.

- Na pewno odczuwa ból, nawet jeżeli nic nie mówi. - Skinął na żonę. - Mary tak go znalazła, kiedy wróciła do domu.

- Witam, panie doktorze.

Callum uśmiechnął się.

- Witaj, Mary. Chyba znasz moją koleżankę, doktor Hunter?

Mary spojrzała na nią z ciekawością.

- Doktor Hunter? - Podniosła kubek z małego stolika i spojrzała na Calluma. - Zrobiłam mu herbaty, ale zasnął.

- Czy coś jadł?

Andrew pokręcił przecząco głową.

- Przez ostatnie kilka dni właściwie nie.

- Przynoszę mu posiłki - powiedziała Mary. - Mówi, że je zjada, ale założy się, że wszystko oddaje psu.

Lekko dotknęła chorego, a ten skrzywił się z bólu.

- Tato, masz gościa.

Callum postawił torbę na podłodze. Usiadł na łóżku i wziął dłoń mężczyzny w swoje ręce, po czym zbadął puls.

- Witaj, Donaldzie. To ja, Callum McCloud. Słyszysz mnie? Chory otworzył oczy.

- To pan doktor? - wyszeptał. - Nie spodziewałem się.

- Rozumiem, że nie czujesz się zbyt dobrze - rzekł cicho Callum. - Andrew poprosił mnie, żebym cię zbadał i ocenił, czy nie powinniśmy poprawić ci trochę warunków.

Staruszek podniósł się z wysiłkiem. Atak kaszlu sprawił, że ponownie opadł na poduszki.

- Niepotrzebnie cię fatygowali. To tylko lekki kaszel. Nic mi nie będzie.

Andrew spojrział na ojca z niepokojem.

- To coś więcej niż kaszel, Callum. To nie przechodzi.

Callum przytaknął dyskretnie, trzymając chorego za rękę.

- Donaldzie, jest tu ktoś ze mną. Twoja znajoma ze spacerów z psem. - Rzucił Holly znaczące spojrzenie. - Znasz Holly. Ona też jest lekarzem.

- Witaj, Donaldzie - rzekła Holly z uśmiechem. - Przykro mi z powodu twojej choroby.

Niebieskie oczy zaszyły mgłą.

- Nie mogę oddychać...

Callum spostrzegł zaniepokojony wzrok Holly.

- Czy możesz powiedzieć, co cię boli, Donaldzie? - spytał łagodnie.

Chory jedną ręką usiłował wskazać mostek.

- Tam... Nie mogę dotrzeć.

- Nie martw się - odparł Callum. - Chcę tylko posłuchać twoich płuc.

Holly podała mu słuchawki.

- Nie wygląda to dobrze, Donaldzie - orzekł Callum, gdy skończył badanie. - Uważam, że powinieneś pójść do szpitala na parę dni.

Oczy staruszka wypełniły się łzami.

- Nie chcę iść do szpitala. Tu będzie mi dobrze. Mary potrafi się mną zaopiekować.

- Na pewno. - Callum znacząco spojrział na Holly. Podeszła do łóżka i powiedziała:

- Tylko na parę dni, Donaldzie. Musimy zobaczyć, jaka jest przyczyna tego kaszlu. To z jego powodu źle się czujesz i nie możesz jeść.

- Nie jestem głodny.

- Wiem - uśmiechnęła się łagodnie - ale musisz jeść, żeby odzyskać siły. W szpitalu będą o ciebie dbać. Będzie ci tam wygodniej. Naprawdę, tylko na kilka dni. Potem wrócisz do domu, obiecuję.

Callum spojrział na nią.

- Kiepsko jest, prawda?

Odeszli w stronę drzwi. Callum nie spuszczał z niej wzroku.

- Myślę, że to poważna infekcja - oznajmił. - Nie ma co czekać.

Spojrziała na niego.

- Co chce pan zrobić?

- Najpierw trzeba go przyjąć do szpitala. Można by zacząć od antybiotyków, ale w jego wieku... - Zmarszczył czoło. - Trzeba się liczyć z ryzykiem zapalenia płuc, a tego mógłby nie przeżyć.

- Jak długo będą go trzymać w szpitalu? - zapytał z niepokojem Andrew. - I co potem?

- Sam widzisz, że trzeba mu pomóc - wtrąciła Mary.

- Teraz najważniejszą rzeczą jest zwalczyć infekcję - odparł Callum.

- Powiedz szczerze. Bardzo z nim źle?

- Nie chcę was okłamywać. Raczej tak. - Callum spojrzał na oboje małżonków. - Jest w kiepskim stanie, a w jego wieku zapalenie płuc może okazać się śmiertelne. Jak najszybciej trzeba go zabrać do szpitala.

- Nie zechce.

- Wiem, ale nie mamy wyjścia.

Andrew spojrzał pytająco na Calluma.

- Czy on wróci?

- Niczego nie mogę obiecać, ale twój ojciec zawsze był silny. To jego szansa.

- Tak. Ojciec nie podda się bez walki.

- Najbliższe dni będą decydujące. Jeżeli nam się uda i będziemy mogli w szpitalu od razu rozpocząć kurację, wtedy jego szanse wzrosną.

- Lepiej pójde spakować rzeczy - rzekła Mary, kierując się w stronę schodów.

- Może wezwiemy karetkę - zaproponowała Holly. - Mam to zrobić?

- Niech pani zadzwoni z komórki. Jest w samochodzie.

Odwróciła się i niemal się z nim zderzyła. Spojrzał na nią.

- Dziękuję, że pani ze mną przyjechała - rzekł półgłosem i dłońią musnął jej policzek.

Zdziwiona i zmieszana podniosła głowę.

- Przecież wcale panu nie pomogłam.

- Czasami wystarczy moralne wsparcie, nie sądzi pani?

Gdy ujął jej rękę, ogarnęło ją wzruszenie. Czuła się taka

bezbronna. Zanim wyszła, popatrzyła jeszcze, jak Callum odchodzi w głąb pokoju.

Zimny wiatr ochłodził jej rozpalone policzki. W godzinę później, w kompletnych już ciemnościach, wezwana karetka odjechała spod domu MacGregorów. Callum i Holly wyruszyli w drogę powrotną.

Holly położyła głowę na oparciu i zamknęła oczy. Była zadowolona z ciszy, która panowała w samochodzie. Ze smutkiem pomyślała o Donaldzie. Prowadził takie aktywne życie, a teraz, kiedy jest słaby i bezwolny, musiał nagle opuścić dom, nie mając pewności, że jeszcze kiedyś tam wróci. I to ona sama się do tego przyczyniła. Świadomość, że spełniła tylko swój obowiązek, wcale nie zmniejszyła jej poczucia winy.

Trapiło ją coś jeszcze, nie tylko los Donalda. Czuła się taka słaba i bezbronna, kiedy Callum był w pobliżu. W ciemnościach patrzyła na jego głowę pochyloną nad kierownicą. Dlaczego wszystko, co ma związek z tym mężczyzną, sprawiało, że nie potrafiła nad sobą panować?

Był prowokujący, czasem zbyt nerwowy, ale wspaniale radził sobie z pacjentami. Nie każdy lekarz spędziłby godzinę, przekonując upartego staruszka, że powinien iść do szpitala.

Jego silne, sprawne ręce... Wciąż czuła ich muśnięcie, gdy dotknął jej policzka.

- Zmęczyła się pani. - Zatrzymał samochód przed domem i spojrzał w jej kierunku.

Przytaknęła.

- Nie rozumiem dlaczego. Przecież to pan sam wszystko robił.

- To naturalna reakcja. Chodźmy. — Wysiadł i otworzył drzwi po jej stronie. - Napijemy się kawy.

W kuchni przywitał ich merdający ogonem, stęskniony Mac. Callum pogłaskała go po łbie.

- Witaj, stary przyjacielu. Też się cieszę, że cię widzę.

Włączył elektryczną kuchenkę i sięgnął po dwa kubki. Czekając, aż zagotuje się woda, spojrzął na Holly, która przygotowywała jedzenie dla Maca.

- Donaldowi będzie lepiej w szpitalu. Wie pani o tym.

Uśmiechnęła się smutno i usiadła przy stole.

- On chyba tak nie uważa.

- Czasem trzeba podejmować trudne decyzje. Nie mieliśmy wyboru.

- Nie musi mi pan tego tłumaczyć. Doskonale wiem, że to była najlepsza decyzja. - Popatrzyła na niego i zmarszczyła brwi. - Jestem panu winna przeprosiny. Jeżeli pan myślał, że podejrzewam...

- Niech się pani tym nie przejmuj. - Wsunął jej kubek do ręki i usiadł na krześle, prostując nogi.

- Nie powinnam była podejrzewać, że kierowało panem cokolwiek poza dobrymi chęciami.

Uśmiechnął się lekko.

- Ja też nie zawsze lubię to, co robię. Po prostu czasami nie ma wyjścia. Pani obecność bardzo mi pomogła i jestem pani wdzięczny.

Dotknął jej ręki. Jego dotyk działał na nią w szczególnie sposób. Gdy popatrzyła na niego z wdzięcznością, odwzajemnił jej spojrzenie.

- Mówiłem poważnie o pani pracy w naszej przychodni. Widziała pani, jak pracujemy. Ledwie dajemy sobie radę. Nie wiem, co może się stać w naprawdę poważnej sytuacji. Nie chcę, żeby komukolwiek stała się krzywda.

Wpatrzyła się w swój kubek.

- Dla pana to takie proste.

- A nie jest? Przecież nie ma pani do czego wracać.

Wzięła głęboki oddech. Po raz pierwszy od dłuższego czasu czuła, jak bardzo jest samotna i jak bardzo jest jej z tym źle. Do diabła z nim! Do diabła z tym Callumem!

Podniósł kubek, zamieszał powoli kawę i odstawił z powrotem na stół. Jego twarz przez moment wyglądała surowo i nieprzystępnie.

- Holly, wiem, że świat jest duży i niebezpieczny. Wszyscy mamy coś, od czego byśmy najchętniej uciekli. Ale problemy nie znikną tylko dlatego, że postanowimy o nich nie myśleć.

Odwrociła od niego wzrok, oparła łokcie o stół. On ma rację. Nie ma do czego wracać.

Wyciągnął rękę, by wziąć kawę. Przez chwilę zapragnęła dotknąć jego ramienia. Opanowała się jednak i zamiast tego przeczesła ręką włosy. Za wszelką cenę próbowała się opanować. Nagle jego wzrok zatrzymał się na bliźnie, zwykle ukrytej pod włosami na jej skroni. Przytrzymał jej rękę.

- Jak to się stało?

Holly zadrżała, gdy delikatnym ruchem odgarnął jej włosy. Już prawie o niej zapomniała. W ciągu dwóch lat to, co kiedyś było otwartą raną, skurczyło się do rozmiarów niewielkiej, srebrnej kreski.

- To... był wypadek. Jechaliśmy w nocy autostradą. Padał śnieg. - Przesunęła językiem po wargach. - W pewnej chwili... nagle wypadliśmy z szosy na pobocze. - Podniosła się gwałtownie.

- Niech pani mówi dalej. - Głos Calluma był spokojny.

Odwrociła się do niego tyłem i zapatrzyła w okno.

Callum wstał powoli. Położył jej ręce na ramionach i zmusił, żeby się odwróciła. Jego głos spoważniał.

- Powiedziała pani „my”.

Spojrzała na niego.

- „Jechaliśmy autostradą” - powtórzył jej słowa.

Na chwilę zamknęła oczy.

- Ja i Tony, mój mąż. - Zmusiła się i spojrzała na niego.

- Nie odzyskał przytomności po wypadku. Zmarł dwa dni później w szpitalu.

W oczach Calluma dostrzegła współczucie.

- Przepraszam. Nie wiedziałem.

Wyprostowała się.

- Skąd miałby pan wiedzieć...

- On też był lekarzem?

- Tak. Bardzo lubił przebywać w szpitalnym otoczeniu.

- Zmarszczyła brwi. - Tony skończył studia kilka lat przede mną. Poznaliśmy się na praktykach. Miał zamiar zostać ortopedą. - Uśmiechnęła się lekko. - To był pierwszy powód, dla którego zwróciłam na niego uwagę. On był zawsze tak pozytywnie nastawiony do życia. Wiedział, czego chce.

- A pani?

- Ja? - zdziwiła się.

- Pani została internistą.

Wzruszyła ramionami.

- Chciałam wiedzieć więcej. Dokładniej poznawać moich pacjentów.

- Nie byliście chyba długo małżeństwem?

- Trochę ponad dwa lata.

- Niczego pani nie żał?

Odsunęła się od niego, podeszła do stołu i wzięła puste kubki. Umyła je i postawiła na suszarce.

- Mówi pan o mojej pracy? - Odwróciła się powoli i spojrzała na niego. - Nie. Podjęłam właściwą decyzję. To było zaraz... potem. Nie mogłam się pogodzić. Nie mogłam. - Jej oczy napełniły się łzami.

- Już dobrze, proszę nic nie mówić. Niepotrzebnie pytałem.

- W porządku. - Zamyśliła się. - Naprawdę nie wiem, dlaczego panu to wszystko opowiadam.

Callum dorzucił drewna do kominka.

- Nigdy nie myślała pani, żeby wrócić do zawodu?

- Nie. Jeszcze nie teraz. Muszę trochę odczekać.

Uśmiechnął się.

- Ale chyba nic nie stoi na przeszkodzie, żeby pomogła nam pani w przychodni.

Poczuła, jak narasta w niej uczucie paniki.

- To naprawdę nie jest takie proste.

- Czyżby? - Ich spojrzenia się spotkały. - Och, zapomniałem. Ma pani przecież tyle spraw na głowie.

Patrzył na nią z wyraźną kpina. Uśmiechnęła się do niego mimowolnie.

- Nawet jeżeli się zgodzę, to nie zapomniał pan o czymś? Po pierwsze, nie mam samochodu.

Wyprostował się.

- Glenloch to mała miejscowość, ale nawet tutaj mamy kilka służbowych pojazdów. Porozmawiam z Hughie McFaddenem, na pewno coś wymyśli.

- Moje rzeczy są wciąż w domu.

- Tam na pewno nie pozwolę pani wrócić - odparł. - Przy-

najmniej dopóki ktoś nie załata tej dziury w dachu. - Dorzucił polano do kominka i odwrócił się w jej stronę. - Dom Alexa stoi teraz pusty. Po powrocie ze szpitala zamieszka na razie u syna. Na pewno będzie bardzo zadowolony, jeżeli ktoś zaopiekuje się jego rzeczami.

Holly spojrzała na niego uważnie.

- A gdzie jest ten dom?

- Tutaj, zaraz obok.

- To znaczy...

Znow się uśmiechnął.

- Tak, będziemy sąsiadami. Ale nie ma problemu. Mam nadzieję, że nie organizuje pani żadnych szalonych przyjęć.

Westchnęła.

- Widzę, że wszystko dokładnie sobie pan obmyślił. Zdaje pan sobie chyba jednak sprawę, że nawet jeżeli się zgodzę, będzie to tylko doraźna pomoc, dopóki doktor Douglas nie wróci do pracy.

- Tylko o to proszę - odparł łagodnie. - No to jak? Umowa stoi? - Wyciągnął rękę. Po chwili wahania, Holly zrobiła to samo. - To naprawdę nie jest na całe życie, Holly. Tylko na kilka tygodni.

Oferta była sensowna, a jej dom w opłakanym stanie. Od dawna trzeba było coś z tym zrobić.

- Dobrze. Umowa stoi. - Spojrzała na niego z uśmiechem. - Postawił pan twarde warunki, doktorze. Mam tylko nadzieję, że nie będę żałować.

- Mam na imię Callum. I naprawdę chciałbym, żebyśmy zostali przyjaciółmi.

Uścisnął jej rękę, a po chwili przysunął ją do siebie. Jego usta były bardzo blisko. Zamknęła oczy, gdy dotknął jej twarzy.

Ogarnęło ją podniecenie. Poczuła, jak musnął wargami jej usta. Pachniał płynem po goleniu i... ryzykiem, chociaż nie mogła zrozumieć dlaczego.

Drżąc, wysunęła się z jego ramion, a on się wyprostował.

- Już późno. Powinnaś coś zjeść i położyć się spać.

Ze zdziwieniem uświadomiła sobie, że wcale nie jest zmęczona. Może to z powodu kawy? Wzięła kurtkę i skierowała się do drzwi.

- Dobranoc, doktorze... Callum...

Nawet jeżeli ją usłyszał, nie odpowiedział. Bez słowa odwrócił się w stronę kominka.

Wchodząc do swojego pokoju, czuła, jak drżą jej ręce. Z trudnością zapaliła lampę.

Co się z nią dzieje? Nic nie wie o tym mężczyźnie, poza tym, że działa na nią w przedziwny sposób. A przecież uważała, że pewne sprawy już jej nie dotyczą, że ma je pod kontrolą. Przy najmniej tak było do tej pory.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Tydzień później, w mroźny zimowy poranek, Holly przyszła pierwszy raz do swojej nowej pracy. Czuła się niepewnie. Osiemnaście miesięcy to długi okres. Bała się, że nie da sobie rady. Nie chciała popełnić błędu.

Teraz nie było już jednak odwrotu. Wzięła głęboki oddech i podeszła do drzwi przychodni. Poczekalnia była pełna, a telefon dzwonił nieustannie. Ostrożnie omijając hałaśliwego trzylatka, podeszła do okienka rejestracji.

- Dzień dobry. Przepraszam za spóźnienie. - Postawiła torbę na podłodze. - Zapomniałam nastawić budzik - dodała na usprawiedliwienie.

Przeprowadzka do domu Douglasa okazała się bardziej wyczerpująca, niż przypuszczała. Była wdzięczna Alexowi za wszystkie dobre rady i za to, że pozwolił jej nie spieszyć się zbyt. Cały czas unikała Calluma. Ich spotkanie było jednak nieuniknione. Chciała być na nie przygotowana.

- Wystarczy mi kilka dni - zapewniła Alexa. - Naprawdę, cały mój życiowy dobytek mieści się w czterech kartonach - dodała ze śmiechem.

Nie była to do końca prawda. Ale i tak bardzo wiele straciła w ciągu ostatnich dwóch lat.

W przeddzień wielkiego dnia poszła do łóżka tak wyczerpa-

na, że zapomniała o nastawieniu budzika. A tak bardzo chciała zrobić dobre wrażenie...

Agnes Ferguson, kierowniczka przychodni, przywitała ją ze zrozumiałą ulgą.

- Bardzo mi miło. Doktor McCloud mówił mi, że pani przyjdzie. Nie spodziewaliśmy się pani o tej porze, ale naprawdę bardzo się cieszymy. - Z uśmiechem wskazała na piętrzące się karty pacjentów. - Obawiam się, że czeka panią dużo pracy.

- Dzień dobry. - Fiona odłożyła słuchawkę i zapisała coś w notatniku. - Jak miło zobaczyć przyjazną twarz.

Holly uśmiechnęła się i przejrzała listę pacjentów.

- Najlepiej będzie, jeśli wezmę się od razu do pracy.

Telefon odezwał się ponownie. Fiona podniosła słuchawkę i dodała następne nazwisko do długiej listy.

- Dobrze, pani Benson. Proszę przyprowadzić małą Katie do przychodni. Lekarz zbadają, jak tylko będzie mógł.

Agnes wręczyła Holly plik kart i skinęła głową w stronę poczekalni.

- Jest gorzej niż zwykle, z powodu ospy.

Holly przejrzała nazwiska pacjentów.

- Przypuszczam, że pozostali lekarze już zaczęli.

- Tylko doktor McCloud, ale on przyszedł bardzo wcześnie. Proszę się nie przejmować. Jesteśmy szczęśliwi, że ktoś nam pomoże. Pokazać pani gabinet?

- Dziękuję. Myślę, że sama trafię. Doktor Nichols pokazał mi go, kiedy ostatni raz tu byłam. - Ruszyła w stronę drzwi. - Dam sobie radę. Proszę tylko o kilka minut i zaraz przyjmę pierwszego pacjenta.

Przedpołudnie minęło zaskakująco szybko. Obejrzała kilko-
ro dzieci w pierwszym stadium ospy, był też pacjent z wypada-

jącym dyskiem i - radosna chwila, kiedy Holly mogła potwierdzić ciążę u pacjentki.

- Naprawdę? Jest pani pewna? - pytała kobieta.

Cathy Wallace miała trzydzieści siedem lat i od ośmiu lat była mężatką. Holly sprawdziła notatki, z których wynikało, że Wallace'owie usiłowali mieć dziecko już od kilku lat.

Zaśmiała się, myjąc ręce, i podeszła do biurka.

- Tak. Wyniki testu są pozytywne, nie ma żadnych wątpliwości. Czwarty miesiąc.

- Jestem taka szczęśliwa. Już myślałam, że po prostu zacznę tyć.

- Tak często bywa. - Holly z uśmiechem przeglądała jej kartę. - Widzę, że mieli państwo problemy. Doktor Douglas skierował państwa do kliniki.

- Tak - odparła uszczęśliwiona Cathy. - Na początku nie przejmowaliśmy się zbytnio tym, że nie zachodzę w ciążę. Wie pani, jak to jest. Wszyscy mówią, że na to trzeba czasu i że nie należy się przejmować. - Zmarszczyła brwi. - Tylko że u nas to tak długo trwało. Moja mama miała czworo dzieci, moja siostra ma dwóch synków, więc zaczęłam się martwić, czy ze mną i z Timem wszystko jest w porządku. - Uśmiechnęła się. - Przez kilka lat myśleliśmy, że po prostu nie mamy szczęścia, jednak potem zaczęliśmy się martwić. Pani rozumie, chcieliśmy mieć rodzinę. Wtedy poszliśmy do doktora Douglasa.

- Tak, widzę. On skierował was do specjalisty.

- Tam nas zbadali, ale niczego nie znaleźli. Powiedzieli, że nie ma powodu, dla którego nie mogłabym mieć dzieci.

- To się zdarza.

Cathy Wallace uśmiechnęła się lekko.

- I wtedy właśnie postanowiliśmy adoptować dziecko.

- Chce pani powiedzieć....

- Właśnie. Trochę to trwało, bo procedury są bardzo skomplikowane. Nieraz już traciliśmy nadzieję, jednak udało się. Osiemnaście miesięcy temu wreszcie adoptowaliśmy dziewczynkę, Kirsten. Miała dopiero sześć tygodni. A teraz to. - Roześmiała się.

Holly również się uśmiechnęła.

- Nie pierwszy raz kobieta zachodzi w ciążę po adoptowaniu dziecka. Możliwe nawet, że opieka nad nim przyczynia się do działania hormonów.

- Nieważne, jaki był powód. Jestem taka szczęśliwa. Nie mogę się doczekać chwili, kiedy powiem o tym Timowi.

- Na pewno się ucieszy.

- Ucieszy? Będzie zachwycony. Myśleliśmy, że wiemy, co to szczęście, kiedy udało nam się adoptować Kirsten, ale to...

Holly skinęła głową.

- Teraz trzeba zapewnić pani odpowiednią opiekę. Będzie pani musiała przychodzić do szpitala co miesiąc, a potem nawet częściej. Skieruję też panią na badania prenatalne.

- Badania prenatalne? Dlaczego? Przecież wszystko jest w porządku?

- Oczywiście, że tak. Jednak z karty wynika, że w pani rodzinie zdarzały się bliźnięta. Musimy się upewnić, z iloma dziećmi mamy do czynienia.

Holly odprowadziła Cathy Wallace do drzwi i uśmiechnęła się do siebie. Zapomniała już, jak wiele przyjemności potrafi dostarczyć medycyna.

Zamyślona, odwróciła się i wpadła na jakiegoś mężczyznę. Straciłaby równowagę, gdyby nie chwycił jej za ramię.

- Przepraszam - powiedziała.

- Cała przyjemność po mojej stronie - odparł Jamie. - Jestem zawsze do dyspozycji pięknych, zamyślonych kobiet. Szkoda tylko, że jest ich tak mało. - Zebrał karty, które upuściła na podłogę. - Jak minął pierwszy dzień?

- Dobrze. Przynajmniej nie sędzę, żebym zrobiła komuś krzywdę. - Uśmiechnęła się lekko. - To wszystko wydaje mi się trochę straszne.

- Wiem. Na początku wygląda to dziwnie, ale szybko się przyzwyczaisz. Tutejsi ludzie są na ogół w porządku. Praca powinna ci się wydać coraz łatwiejsza. Przynajmniej tak mówią.

Pokręciła głową.

- Chcę poczuć, że naprawdę coś robię. I właściwie dlatego tu jestem. Nie chcę być traktowana ulgowo.

- Nawet nie licz na to. - Uśmiechnął się. - A co do pracy, jesteśmy naprawdę szczęśliwi, że jesteś z nami. - Westchnął ciężko. - Ostatnio byłem tak zmęczony, że nie wiem, jak dojeżdżałem do domu.

Holly poddała się. Łagodne poczucie humoru Jamiego było dokładnie tym, czego potrzebowała.

- Daj mi znać, kiedy będziesz wracał. Nie wsiądę do samochodu - rzekła ze śmiechem.

- Już po pracy? - Callum sucho przywitał się z Jamiem. - Poczekalnia jest wciąż pełna.

Spojrzał na Holly. Jego dziwnie chłodny wzrok przesunął się po jej sylwetce. Jamie zdjął rękę z jej ramienia.

- Już idę - odparł. - Właśnie szedłem do gabinetu, kiedy nagle zderzyłem się z Holly. - Odchodząc, odwrócił się. - Może byśmy się kiedyś spotkali? Przedstawię cię moim znajomym.

Holly poczuła na sobie spojrzenie Calluma. Wyglądał na zdenerwowanego, ale nie mogła zrozumieć dlaczego.

Chyba nie sądzi...? Żachnęła się na samą myśl o tym. Z drugiej strony sama poczuła się zdenerwowana. To, że jest jej szefem, nie daje mu prawa do kontrolowania jej życia prywatnego. Spojrzała na niego i uśmiechnęła się do Jamiego.

- Pomyślę o tym.

Jamie pomachał ręką i zniknął za drzwiami gabinetu.

- Na przyszłość radzę ci prowadzić życie osobiste po godzinach pracy - rzekł chłodno Callum.

- Oczywiście - zapewniła go. - A teraz przepraszam, ale nie chcę, żebyś myślał, że nie mam żadnych zajęć.

Chciała odejść, lecz przyciągnął ją ku sobie. Jego dotyk zadziałał jak magnes. Zdenerwowana tym nagłym atakiem, odwróciła się i spojrzała mu prosto w oczy.

- Powinnaś skoncentrować się na pracy, inaczej możesz wpaść w kłopoty. - Uśmiechnął się wyzywająco i puścił ją.

Patrzyła, jak odchodzi. Czuła bicie własnego serca. W co ona się wpakowała? To jest dopiero pierwszy dzień pracy, a już nie wie, jak będzie mogła dalej pracować z tym mężczyzną. Callum jest prowokujący i arogancki. Nigdy jeszcze nie spotkała kogoś takiego.

Po kilku dniach nabrała wprawy i praca zaczęła sprawiać jej przyjemność. Z powodu epidemii grypy do przychodni wciąż napływali nowi pacjenci. Niskie temperatury i rozpoczynająca się zima spowodowały, że udzielała teraz porad przede wszystkim osobom starszym. Zalecała im głównie właściwe odżywianie i pozostawanie w ciepłe.

Nie zawsze było to potrzebne. Większość pacjentów spędziła

całe życie w Glenloch i zdążyła się już przyzwyczać do tutejszych temperatur. A jednak los niektórych bardzo ją niepokoił.

Wchodząc do poczekalni, z uśmiechem rozpięła kurtkę i przysunęła ręce do ciepłego grzejnika.

- Co za ulga. Dzień dobry, Agnes. Dzień dobry, Fiona.

- Dzień dobry, Holly. Co dzisiaj tak wcześnie? - Agnes spojrzała za okno. - Widzę, że wciąż pada śnieg.

Wręczyła jej pocztę. Holly przejrzała ją pobieżnie.

- Proszę, pani Stevens. Niech pani wejdzie. - Agnes Ferguson uśmiechnęła się do wchodzącej kobiety. - Proszę usiąść. Lekarz zaraz panią przyjmie.

Holly schowała pocztę do torby.

- Obawiam się, że większość pacjentów będzie musiała trochę poczekać.

Fiona wręczyła jej plik kart.

- Nie wyobraża sobie pani, ilu ich jest.

- Jeszcze ich nie wystraszyłam?

Dziewczyna zachichotała.

- Większość sama się dopytuje o „nową panią doktor”.

- W takim razie muszę zaczynać. Za kilka minut poproszę pierwszego pacjenta.

- Zrobi się.

Fiona sięgnęła po słuchawkę.

- Pan Preston? Przyślemy do pana pielęgniarkę. Ach, pani doktor - zwróciła się do Holly. - Dzwonił David Galbraith. Pytał, czy przyjmie go pani dzisiaj. Powiedziałam, że jest pani bardzo zajęta.

Holly zmarszczyła brwi.

- Zapytałaś go, czy może przyjść innego dnia?

- Tak, ale był bardzo niespokojny.

- Dobrze, przyjmę go dzisiaj, ale musi trochę poczekać.
- Spojrzała na zegarek i z kartami w ręku szybko zniknęła za drzwiami gabinetu.

Zdjęła kurtkę i przejrzała się w lustrze, zanim usiadła za biurkiem. Jej policzki były wciąż zarumienione z powodu zimnego wiatru. Miała na sobie jasny sweter i spódnicę. Nie było to może bardzo modne, ale niczego innego nie mogła znaleźć w swej szafie. Już od dawna przestała się troszczyć o ubranie. Nic nowego nie kupowała. Nie miała takiej potrzeby.

Zamknęła oczy. Dlaczego właśnie teraz o tym myśli? Przecież nic się w jej życiu nie zmieniło. Nie miało prawa się zmienić. Ta praca jest tylko tymczasowa...

Pukanie do drzwi przerwało jej myśli. Młoda kobieta z kilkuletnią dziewczynką i maleńkim chłopcem weszła do gabinetu.

Holly poprosiła ją, by usiadła. Starsze dziecko wdrapało się na kolana matki, chłopczyk zaczął się bawić przedmiotami leżącymi na biurku.

- Oboje są od tygodnia przeziębieni. Nie mogę już z nimi wytrzymać, pani doktor. Mała Marie mówi, że bolą ją uszy, a Ewan nie chce jeść. To do niego niepodobne. Zawsze dobrze jadł, a teraz chce tylko pić soki. Przecież to nie wystarczy.

Holly wyjęła długopis z ręki dziecka i uśmiechnęła się.

- Nic mu się nie stanie, jeżeli przez pewien czas nie będzie jadł, pani Fraser. Musi tylko przyjmować dużo witamin. Jeżeli woli soki od mleka czy wody, proszę pozwolić mu je pić przez pewien czas. Zwłaszcza te z dużą zawartością cukru.

Nie musiała nawet badać małego, by stwierdzić, że cierpi tylko na przeziębienie. Jak zwykle jednak obejrzała dokładnie pacjenta. Zbadała jego gardło i uszy, osłuchiwała płuca i dopiero potem podniosła głowę.

- To nic poważnego. Nie ma śladu infekcji płucnej. Jest po prostu przeziębiony i dlatego czuje się dziwnie, prawda, skarbie? - Pogłaskała chłopca po głowie. - Proszę mu dać calpol. Obniży mu temperaturę i dziecko zaraz poczuje się lepiej.

Z uśmiechem zwróciła się do dziewczynki, patrzącej na nią wystraszonymi oczami.

- A ty, Marie, mówisz, że bołą cię uszy. Nie bój się, tylko je obejrzę.

Dziewczynka przez chwilę się droczyła, lecz w końcu dała się zbadać.

- Przepiszę Marie antybiotyki. - Holly sięgnęła po receptę. - Z jej płucami jest wszystko w porządku, ale niestety ma zapalenie ucha. Gdyby ten lek nie pomógł, proszę do mnie przyjść.

Jeannie Fraser wstała, schowała receptę i z wyraźną ulgą wyszła z gabinetu. Holly odprowadziła ją z uśmiechem.

To był pracowity poranek. Dwie godziny później drzwi gabinetu otworzyły się bardzo powoli. Holly podniosła głowę znad notatek. Ostatni pacjent nieśmiało wszedł do środka.

- Dzień dobry. Pan Galbraith, prawda? - przywitała go serdecznie. - Przepraszam, że musiał pan tak długo czekać. Proszę, niech pan siada. Co panu dolega?

David Galbraith miał sześćdziesiąt cztery lata. Był wysoki i dobrze zbudowany. Jego twarz zdradzała zdenerwowanie.

- To nieco krępujące, pani doktor. Nie chciałbym zabierać pani czasu...

Uśmiechnęła się zachęcająco.

- Wcale nie zabiera pan czasu. Jestem tu po to, żeby panu pomóc.

- Więc tak... - Mężczyzna nie wiedział, jak zacząć. Nerwo-

wo oglądał swoje dłonie. - To taki męski problem. Ostatnio miałem z tym trochę kłopotu.

Holly uważnie przejrzała jego kartę.

- Przychodzi pan z tym po raz pierwszy?

- Tak. - David wyraźnie unikał jej wzroku. - Rozumie pani, to nie jest rzecz, o której łatwo się mówi. Chciałem powiedzieć, że w moim wieku tak często musieć...

- Jak „często” ma pan na myśli?

- Doszło już do tego, że boję się gdziekolwiek iść, jeżeli nie jestem pewien, że jest tam toaleta. - Nerwowo splótł dłonie.

- Najgorsze jest to, że kiedy już pójdę...

Widziała, jak czerwienieją mu policzki.

- Ma pan problem z oddawaniem moczu?

- Właśnie. Czuję się, jakbym nie skończył.

- Czy odczuwa pan wtedy inne dolegliwości?

Przytaknął.

- Coś w rodzaju pieczenia.

- Ma pan z sobą próbkę moczu?

Skinał głową i wyciągnął z kieszeni małą butelkę, dyskretnie zawiniętą w brązowy papier. Holly spojrzała na płyn. Jego kolor był dziwnie nienaturalny.

- Zrobię teraz kilka badań. Możliwe, że to infekcja.

Chciała ukryć przed nim swoje najgorsze przypuszczenia. Zbadała próbkę i wróciła do biurka.

- Tak jak myślałam, są ślady infekcji.

- Czy można coś z tym zrobić? Przepisze mi pani jakieś tabletki?

- Tak, oczywiście. Przepiszę panu odpowiedni antybiotyk.

- Sięgnęła po recepty. - Lekarstwo będzie trochę kosztować. Czy w nocy jest gorzej?

David Gałbraith uśmiechnął się lekko.

- Tak. Wie pani, to strasznie uciążliwe. Moją żonę też to denerwuje. Głównie dlatego zdecydowałem się tu przyjść.

- Cieszę się, że pan to zrobił - odparła. - Chciałabym jeszcze pana zbadać. Proszę się rozebrać i położyć na kozetce.

Wykonała badanie najdelikatniej, jak umiała.

- W porządku. Już po wszystkim. Może się pan ubrać. - Umyła ręce i usiadła z powrotem przy biurku. - Od jak dawna ma pan te objawy?

- Od pewnego czasu.

Holly poczuła, jak żołądek podjeżdża jej do gardła.

- Ma pan na myśli kilka dni? Kilka tygodni?

Mężczyzna przełknął ślinę.

- Będzie już miesiąc... albo dwa.

- Miesiąc albo dwa, panie Gałbraith?

Odchrząknął nerwowo.

- Może trochę dłużej. - Znow patrzył na swoje dłonie. - Dziewięć miesięcy - wykrztusił wreszcie i spojrzał na Holly błagalnym wzrokiem. - Wiem, że powinienem przyjść z tym wcześniej, ale sama pani wie, jak to jest. Człowiek powtarza sobie, że to nic poważnego, że to samo przejdzie. - Załamał się. - Jest bardzo źle, prawda?

Zmusiła się do uśmiechu.

- Jeszcze za wcześnie, żeby to stwierdzić. Pana objawy mogą być spowodowane przez wiele czynników. Chyba ma pan problem z prostatą. To taki mały gruczoł w okolicach pęcherza moczowego. U niektórych mężczyzn z wiekiem powiększa się.

W jego oczach dostrzegła panikę.

- To może być groźne. Słyszałem...

- Na razie nie możemy tego stwierdzić - wyjaśniła łagod-

nym głosem. - Skieruję pana do szpitala. Tam pana dokładnie zbadają i będziemy wiedzieli, z czym mamy do czynienia.

- Ale to jest uleczalne?

- Jeżeli gruczoł jest już bardzo duży, może być potrzebna operacja.

- I to pomoże? - David zbladł.

- Powinno przynieść znaczną poprawę. - Podała mu receptę. - Zrobią też panu serię innych badań. Tymczasem niech pan bierze te lekarstwa. Pomogą złagodzić objawy. - Uśmiechnęła się z wysiłkiem. - Napiszę do szpitala i skieruję pana do specjalisty. - Wstała, by odprowadzić go do drzwi. - Powinni pana przyjąć w miarę szybko. Wyniki prześlą do nas. Jeżeli będzie pan miał jakieś kłopoty czy dolegliwości, proszę do mnie przyjść.

Gdy mężczyzna wyszedł, przygnębiona usiadła na krześle. To były najgorsze momenty w jej pracy. Czuła się wtedy całkiem bezsilna. Doświadczenie nie miało tu nic do rzeczy. Nigdy nie potrafiła przezwyciężyć żalu, gdy wiedziała, że pacjent ma tak niewielkie szanse. Liczyła, że w miarę upływu lat będzie jej coraz łatwiej. Tak się jednak nie stało. Podniosła się i odstawiła książkę na półkę. Czuła, jak zalewają ją fale goryczy. Życie potrafi być takie straszne, takie niesprawiedliwe.

Zagłębiona w myślach, nie usłyszała pukania do drzwi. Callum cicho wszedł do gabinetu. Stał teraz przed jej biurkiem i patrzył na nią, przesłaniając wszystko inne. Spojrzała na niego i po ubraniu zorientowała się, że jest już po pracy. Miał na sobie zwykły sweter i džinsy, przez ramię przewiesił brązową kurtkę.

Przez chwilę udawała, że patrzy na książki.

- W czym mogę ci pomóc? - zapytała wreszcie.

- Widzę, że to chyba nie jest odpowiedni moment. Przyjdę później.

Nie potrafiła tego wyjaśnić, ale było w nim coś niezwykłego. Wystarczyło tylko, że przy niej stanął...

- Nie. Już w porządku, przepraszam. Po prostu boli mnie trochę głowa. Powiedz, w czym mogę ci pomóc.

Stał przed nią z rękami w kieszeniach.

- Pewnie nie wiesz, że Jamie wyjeżdża na kilka dni. Nie chciałem, żebyś się martwiła. Ja przejmę jego pacjentów.

- Dobrze. - Nawet nie zauważyła, że jej ręce nerwowo porządkują biurko. - Dziękuję, że mi powiedziałaś, ale ja również mogę pomóc.

Callum popatrzył na nią uważnie.

- Czy coś się stało?

Zacisnęła usta. Usiłowała uniknąć jego wzroku. Chwycił ją za ramiona, zmuszając, żeby na niego spojrzała.

- Nie wiem, o czym mówisz - powiedziała.

Skrzywił się z niechęcią.

- Nie umiesz kłamać. Coś cię gryzie. Czy ktoś zrobił ci przykrość?

Niepewnie otworzyła usta.

- Mnie możesz powiedzieć - zapewnił ją.

Usiłowała wyzwolić się z jego objęć.

- Jeśli już naprawdę chcesz wiedzieć, jestem zła. - Pokręciła głową. - Może to nie jest odpowiednie słowo. Jestem... po prostu rozżalona.

- I ma to coś wspólnego z pacjentem, który właśnie wyszedł.

- To był David Galbraith. Znasz go?

- Nie najlepiej. To jeden z pacjentów Alexa. - Zamyślił się.

- Żonaty, dwoje dzieci, kilkoro wnuków.

Przytaknęła.

- Bardzo chciałabym się mylić, ale ma wszelkie objawy raka prostaty.

- Do diabła! - Twarz Calluma sposepniała, - Nie masz jednak jeszcze pewności. Poza tym, jeżeli wykryłaś go odpowiednio wcześniej...

- Myślisz, że o tym nie wiem. - Spojrzała na niego. - Niestety, objawy występują u niego już od wielu miesięcy. Nic z tym nie robił i teraz jest już chyba za późno. Ma sześćdziesiąt cztery lata. Sześćdziesiąt cztery! To żaden wiek. Czuję się taka bezradna.

- Daj spokój. To przecież nie twoja wina, Holly.

- Jestem lekarzem, więc powinnam się była do tego przyzwyczaić, tak? To chcesz powiedzieć? Czy ty nigdy się nie denerwujesz?

- Oczywiście, że tak. Ale gdybym tak bardzo angażował się emocjonalnie, nie mógłbym normalnie pracować. - Uśmiechnął się smutno. - Jesteśmy lekarzami. To nie znaczy, że potrafimy czynić cuda. Nie możemy zmusić pacjenta, żeby przyszedł do nas odpowiednio wcześniej. David Galbraith jest dorosły i odpowiada za swoje czyny.

Przez moment wpatrywała się w niego ze zdumieniem.

- Innymi słowy, wszystko w porządku.

- Nie. Nie jest w porządku. Po prostu nie rozumiem, dlaczego się za to winisz. To nie przez ciebie David zachorował. Na pewno przeprowadziłaś wszystkie badania.

- Tak, oczywiście. Oboje jednak wiemy, że to tylko formalność w takim przypadku. Nowotwór jest już zaawansowany. Dlatego tak to przeżywam.

- To jest nasza praca - oznajmił obojętnie. - Robimy, co

możemy. Czasami to nie wystarcza, ale przynajmniej cały czas się uczymy.

- To jednak nie pomoże biednemu Davidowi - odparła.

- Raczej nie, ale to on podejmował decyzje. Możemy się tylko postarać, żeby ktoś inny wyciągnął z tego jakieś wnioski. Poza tym, medycyna wciąż czyni postępy. David ma teraz nieco większe szanse niż kilka lat temu.

Holly uśmiechnęła się smutno.

- Wiem, że starasz się mnie pocieszyć, ale to mi nie pomoże. Wyobrażasz sobie, przez co ten biedny człowiek będzie musiał przejść? A jego rodzina?

- Nie musisz mi tego tłumaczyć, Holly - odparł spokojnie.

- Mój dziadek zmarł na raka prostaty. To między innymi dlatego postanowiłem zostać lekarzem. Byłem młody, naiwny i myślałem, że uratuję świat. - Delikatnie wziął ją za rękę. - To jednak nie jest takie proste. Wciąż musisz się tego uczyć.

- David Galbraith nie jest stary - powiedziała. - Mógłby jeszcze przez wiele lat żyć i cieszyć się dobrym zdrowiem, jednak z powodu strachu i niewiedzy będzie musiał umrzeć. Jak to świadczy o naszym wspaniałym zawodzie, panie doktorze? I o postępie w medycynie?

- Daj spokój. Nikt z nas nie może sobie pozwolić na tak wielkie zaangażowanie. Co nie znaczy, że nie mamy uczuć. Musisz zostawiać pracę za sobą, kiedy stąd wychodzisz.

- Dam sobie radę.

- Nie byłbym tego taki pewien - odparł. - Nie chcę powiedzieć, że pacjenci nie są ważni, ale nie możesz o nich cały czas myśleć. Mam pomysł. Może wybierzemy się kiedyś razem na kolację? W Glenloch jest naprawdę niezła restauracja. Miałybyś czas jutro, około ósmej?

Nagle zdała sobie sprawę, że Callum stoi bardzo blisko. Zaschło jej w ustach. To dzieje się za szybko. Nie była jeszcze gotowa.

- To bardzo miło z twojej strony, ale chyba na razie nie powinnam się z nikim umawiać. Ostatnio nie prowadziłam życia towarzyskiego.

- Najwyższy czas, żebyś zaczęła. - Zmrużył oczy. - Proponuję tylko kolację, Holly. To jeszcze nic poważnego. Może odprężysz się trochę.

Odprężyć się? W jego obecności? Jakoś nie mogła tego sobie wyobrazić. Słyszała bicie własnego serca.

- Naprawdę uważam, że powinniśmy pozostać wyłącznie kolegami z pracy. - Tylko ona sama wiedziała, z jakim trudem przychodzą jej te słowa. - W ten sposób oboje będziemy wdziedzieli, na czym stoimy. Mam nadzieję, że zgodzisz się ze mną. Chciałabym, żebyśmy byli dobrymi kolegami.

Spojrzał na nią chłodno.

- Chcesz wiedzieć, co naprawdę myślę, Holly? Myślę, że jesteś tchórzem. Tchórzem! - powtórzył dobitnie.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Przez kilka dni jego słowa nie dawały Holly spokoju. Nie jestem tchórzem, powtarzała sobie. Była po prostu ostrożna. Raz już została skrzywdzona i nie chciała, żeby to się powtórzyło.

Jedna randka z Callumem wcale nie musi doprowadzić do czegoś poważniejszego. Może jej wyobraźnia zbyt wyprzedza fakty. Myśl ta wcale nie poprawiła jednak jej nastroju.

Myślała o tym wszystkim, parkując samochód. Wysiadła i zobaczyła, że Callum właśnie wyjeżdża z parkingu. Podjechał do niej i powoli opuścił szybę.

- Chciałem ci tylko powiedzieć, że zamówiłem serię ulotek, które będziemy wykladać w poczekalni. Dotyczą większości tematów interesujących naszych pacjentów, na przykład chorób serca czy raka prostaty. - Płatki śniegu osiadły mu na włosach.
- Powinni je dostarczyć mniej więcej za tydzień.

Uświadomiła sobie, że zrobił to dla niej.

- Wspaniale. - Kłębki pary wydobywały jej się z ust. - To na pewno spodoba się pacjentom. Jeżeli będą mieli więcej pytań, zawsze będą mogli zwrócić się do nas.

Skinął głową.

- O to mi właśnie chodziło. A tak przy okazji, jak się miewa kochany Mac?

- Bardzo dobrze. Przyzwyczał się do nowego domu.

- Cieszę się - odparł.

Jego oczy nie zdradzały żadnych emocji, jego ton był suchy i służbowy. Ale czyż nie tego właśnie chciała? Tak będzie najlepiej, powtórzyła sobie jeszcze raz.

Patrzyła, jak Callum odjeżdża, i nagle ogarnął ją smutek. Zatrzasnęła drzwi samochodu i szybkim krokiem skierowała się w stronę przychodni. Tchórzostwo nie miało tu nic do rzeczy. Po prostu nie chciała ryzykować.

Doświadczenie nauczyło ją ostrożności. Mogła się spokojnie obejść bez tego typu kłopotów. Wolała żyć tak jak dotychczas - spokojnie, może czasami nudno, ale za to bezpiecznie.

Weszła do poczekalni i sprawdziła listę pacjentów. Zdziwił ją panujący w tym miejscu spokój.

- Co się stało? - spytała, wskazując na prawie pustą poczekalnię. - Co ja im zrobiłam?

Fiona uśmiechnęła się. -

- Dzieci wróciły do szkoły, jest normalny dzień roboczy, i na szczęście koniec epidemii grypy.

- Dzień dobry. - Jamie postawił torbę na podłodze i z uśmiechem zaczął przeglądać listę pacjentów. - Nikt do mnie? W takim razie uciekam do domu. Będę **Się** grzał przy kominku.

Fiona zachichotała.

- Myślałeś, że ci się upiecze? Masz - powiedziała i wręczyła mu plik kart.

- Do diabła. Znowu wpadłem! - niby to jęknął i spojrzał na Holly. - Jak ci idzie?

- Dziękuję, dobrze. - Uśmiechnęła się. - Zaczynam rozumieć tutejszy system.

- System? - Jamie podniósł brwi w kierunku Agnes Ferguson, która właśnie weszła do pokoju. - To my tu mamy system? Nikt mi jeszcze tego nie powiedział.

Agnes zaśmiała się głośno.

- Niech pan mówi za siebie, doktorze Nichols. Reszta z nas jakoś daje sobie radę. Chyba czas wziąć się do roboty?

- Ostra z ciebie kobieta.

- Tak mówią. Więc nie chcesz już kawy? Do zobaczenia, doktorze.

Jamie westchnął ciężko i przytrzymał Holly drzwi.

- Widziałaś ją? Zaczyna mi grozić.

Holly nie mogła powstrzymać śmiechu.

- Jesteś niemożliwy. Nie wiem, jak one z tobą wytrzymują.

- Ja też nie. Ale jest całkiem przyjemnie.

Z szelmowskim uśmieszkiem zniknął w gabinecie.

Holly podeszła do biurka, położyła na nim karty i przejrzała się w lustrze. Miała na sobie modną spódnicę do kolan i jasnobrazowy, jedwabny żakiet. Potem usiadła za biurkiem, jeszcze raz poprawiła swoją nową spódnicę i nacisnęła dzwonek, aby poprosić pierwszego pacjenta.

Poranek okazał się całkiem pracowity. Jak zwykle pacjenci skarżyli się na bóle gardła, głowy i napady kaszlu. Półtorej, godziny później zaczęła odczuwać lekkie zmęczenie.

- Pani McLean - zwróciła się do swojej ostatniej pacjentki.

- Proszę, niech pani siada. W czym mogę pomóc?

Z notatek wynikało, że Alice McLean miała sześćdziesiąt pięć lat. Była szczupła i bardzo blada. Nieśmiało przycupnęła na krześle.

- Poproszę tylko o zwykłą receptę na leki przeciwreumatyczne, pani doktor.

Holly spojrzała na ekran komputera i zmarszczyła brwi.

- Tak, widzę, że była już pani kilka razy u doktora Douglasa. Wciąż ma pani te bóle stawów?

- Niestety. - Alice z trudem wyprostowała palce lewej ręki.
- Ostatnio bardzo się pogorszyło.

Holly uśmiechnęła się ze współczuciem i obejrzała zaczerwienione dłonie pacjentki.

- Czy bolą panią też inne stawy?

- Tak, ramiona i stopy.

Holly skinęła głową i ponownie usiadła za biurkiem.

- Widzę, że miesiąc temu przepisano pani serię leków przeciwbólowych.

Kobieta zadrżała i szczerzej otuliła się żakietem.

- Tak, to prawda.

- Czy pani pomogły?

Alice McLean przez chwilę milczała, wreszcie powoli pokręciła głową.

- Nie bardzo.

Oddychała z trudem. Zaniepokojona Holly zbadała jej puls. Nie wyglądało to na zwykły reumatyzm. Alice McLean była roztrzęsiona, miała przyspieszony puls i dreszcze. Holly patrzyła, jak Alice trzęsącymi się rękami otwiera torbę.

- Jest dzisiaj bardzo zimno, prawda?

Niepewnym wzrokiem Alice spojrzała za okno.

- Chyba nie.

Holly uśmiechnęła się.

- Ja też wolę lato. Lubię, jak jest ciepło. A pani?

- Mnie nigdy nie jest ciepło. Nieważne, czy świeci słońce, czy pada deszcz. Zawsze odczuwam taki nieprzyjemny chłód.

Holly podniosła się. Potwierdzały się jej najgorsze obawy.

- Chciałabym obejrzeć pani szyję. To nie będzie bolało.

Delikatnie zbadała okolice tchawicy.

- Czy odczuwa pani ból uszu albo dziąseł?

Alice przytaknęła. Jej twarz zdradzała niepokój.

- I straciła pani ostatnio na wadze?

- Mąż mówi, że zostały ze mnie tylko kości. Czy przepisze mi pani te tabletki?

Holly wróciła do biurka.

- Tak, oczywiście. Jednak trochę inne.

Alice zmarszczyła brwi.

- Inne?

- Na pewno pani zauważyła, że ostatnio pani samopoczucie zdecydowanie się pogorszyło. Odczuwa pani zimno i ma pani kłopoty z pamięcią.

Kobieta zaśmiała się, a zaraz potem jej oczy wypełniły się łzami.

- Tak. Robert się śmieje, że na starość mam sklerozę.

Łagodnym ruchem Holly wzięła jej dłoń w swoje ręce.

- Nie ma pani sklerozy. Skieruję panią teraz na dodatkowe badania. Proszę się nie obawiać. Wydaje mi się, że pani problemy mają związek z tarczycą.

- Coś podobnego! Moja matka miała problemy z tarczycą.

- To tylko potwierdza moje przypuszczenia - rzekła Holly z uśmiechem.

- Ale... Czy będzie potrzebna operacja?

- Nie sądzę. Pobiorę pani krew i prześlę do zbadania. Wyniki najprawdopodobniej potwierdzą moją diagnozę. - Sięgnęła po notatnik. - Proszę przyjść do mnie za tydzień. Wtedy obejrzę wyniki i porozmawiamy o dalszej kuracji.

- I to będzie wszystko?

- Nie całkiem. - Holly znów się uśmiechnęła. - Będzie pani musiała do mnie przychodzić regularnie co pewien czas. Chcę być pewna, że kuracja przebiega zgodnie z planem. Zaczniemy

od małych dawek leku i będziemy je stopniowo zwiększać. Wtedy to już będzie naprawdę wszystko.

Wstała i odprowadziła Alice do drzwi, potem uporządkowała biurko. Kilka minut później pojawiła się w poczekalni i z uśmiechem położyła papiery na biurku Fiony.

- To chyba na dziś koniec?

Posłała uśmiech Jamiemu. Podpisywał coś, raz po raz zerkając na listę pacjentów.

- Teraz rozumiem, dlaczego poczekalnia była pusta - westchnął. - Wszyscy pacjenci siedzą w domu i czekają na mój telefon.

- Za to cię kochają - zachichotała Fiona i położyła przed nim następny papier. - Tylko jeden podpis na dole.

- Ile jeszcze? - jęknął. - Nie napisałem aż tylu listów.

Agnes wsunęła głowę do pokoju i skinęła w stronę Jamiego.

- Niektórym wydaje się, że odpowiednim miejscem dla papierów jest kosz na śmieci.

- Jeden mężczyzna na tyle kobiet! Poddaję się - zażartował.

Zadzwonił telefon. Fiona podniosła słuchawkę.

- Tak, lekarz jest na miejscu. - Sięgnęła po kartkę i długopis. Jej twarz nagle spoważniała. - Czy jest pan w stanie podać liczbę? Trzech? Wezwaliście już karetkę? Tak, lekarz jest tu przy mnie.

- O co chodzi? - spytała Holly, biorąc do ręki słuchawkę.

- Mówi porucznik Adams z policji. Mamy wypadek na drodze przy nabrzeżu.

Holly poczuła, że zaschło jej w ustach.

- Tu doktor Hunter. Co się dokładnie stało?

- Zderzenie, pani doktor. Wpadły na siebie dwa pojazdy, jest kilku rannych. Próbuje ich wyciągnąć z samochodów. W tej

chwili nie jestem w stanie powiedzieć nic więcej. Jeden z kierowców jest w bardzo ciężkim stanie.

- Czy wezwał pan pogotowie?
- Tak, ale przy tej pogodzie nie przyjadą szybko.
- Dobrze, w takim razie zaraz tam będę.

Odłożyła słuchawkę i sięgnęła po torbę. Jamie spojrział na nią z niepokojem.

- Jeśli chcesz, mogę tam pojechać.

Wahała się tylko przez chwilę, po czym pokręciła przecząco głową.

- Nie, masz jeszcze pacjentów, a poza tym to mój dyżur telefoniczny. Lepiej już pójdę. Do zobaczenia.

Gdy dojechała na miejsce wypadku, padał gęsty śnieg. Na poboczu stała karetka pogotowia, na środku wóz straży pożarnej. Czerwone i niebieskie światła rozświetlały okolicę.

Chwytiła torbę i podbiegła do policjanta.

- Porucznik Adams? Pan dzwonił do przychodni? Jestem doktor Hunter.

- Dobrze, że pani przyjechała. Nie najlepiej to wygląda.
 - Podprowadził ją do rozbitych samochodów. - Jeden z kierowców stracił panowanie nad kierownicą i zderzył się czołowo z jadącym z naprzeciwka. - Zatrzymał się, by przepuścić nosze.
 - Udało nam się wyciągnąć jednego z nich. Jest już w drodze do szpitala. W tej chwili strażacy wyciągają pasażera. Mamy jednak problem z drugim kierowcą. Jest nadal uwięziony w samochodzie.

Przerażonym wzrokiem Holly spojrzała na wrak małego auta. Było zmiażdżone.

- W jakim stanie jest kierowca?
- Żyje. Przynajmniej żył jeszcze kilka minut temu. Sanita-

riusz wyczuł puls. Najgorsze, że nie możemy otworzyć drzwi. Strażacy muszą zrobić dziurę w dachu, żeby go wydobyć.

Holly wzięła głęboki oddech.

- Zobaczę, co się da zrobić.

Następne pół godziny minęło jak błyskawica. Holly opatrzyła pasażera pierwszego samochodu - szybko obandażowała złamaną rękę i powstrzymała krwotok z rany. Miała zaledwie chwilę wytchnienia. Kiedy karetka zabrała pasażera do szpitala, leżał już przed nią kierowca drugiego samochodu.

- Źle z nim, pani doktor - rzekł strażak i ukląkł obok niej.

Reflektory oświetliły rannego. Miał bardzo blade policzki i nienaturalnie powiększone źrenice. Dotknęła jego szyi.

- Nie wyczuwam pulsu! - krzyknęła w stronę strażaka. - Przestał oddychać. Zrobimy mu oddychanie usta-usta. Proszę mi pomóc.

Przez chwilę pracowali razem. Strażak kilkakrotnie nacisnął pierś rannego, a Holly odchyliła mu głowę i usiłowała pobudzić go do oddychania. Gdy czekała na wynik, przyjrzała się dokładnie leżącemu mężczyźnie. Był młody, mógł mieć około dwudziestu czterech lat. To mógł być Tony. On też tak przecież leżał, blady, bez życia...

Chwyciła go za rękę i ponownie poszukała pulsu.

- Bez zmian. Spróbujmy jeszcze raz.

- To chyba nic nie pomoże, pani doktor.

- Nie możemy się poddać. On nie może umrzeć.

Ze złością odepchnęła strażaka. Sama robi rannemu sztuczne oddychanie... Po kilku chwilach poddała się. Patrzyła na martwe ciało i czuła, że zbiera jej się na płacz.

- On nie może umrzeć - powtórzyła. - Nie może. Jest taki młody. To niesprawiedliwe.

Strażak objął ją ramieniem.

- Zrobiła pani, co w ludzkiej mocy. On już prawdopodobnie nie żył, kiedy go wyciągaliśmy. - Pomógł jej się podnieść. - Nie miał szans. Przynajmniej próbowaliśmy go uratować.

Wsparła się na jego ramieniu. Mimo mroźnej, zimowej pogody czuła, że się poci.

- To było takie niepotrzebne. - Głos ledwo wydobywał jej się z gardła.

- Zawsze jest niepotrzebne. - Strażak popatrzył na nią smutno. - Nieważne, w jakim są wieku. Taka praca z czasem wcale nie staje się prostsza. Da pani sobie radę?

Przytaknęła, odgarniając włosy z czoła, po czym wsiadła do „samochodu i ruszyła w powrotną drogę.

Przychodnia była pusta i cicha. Holly minęła poczekalnię i weszła do swojego gabinetu. Postawiła torbę na podłodze i rzuciła kurtkę na fotel. Ręce jej drżały.

Minęły dwa lata. Myślała już, że nauczyła się kontrolować emocje. Jednak wypadek, zmarnowane młode życie i bezsensowność całego zajścia sprawiły, że nie mogła się uspokoić.

Nie widzącymi oczami spojrzała w okno. Jak dużo czasu musi minąć, żeby przetrwać to straszne uczucie bezsilności? Zamknęła oczy, usiłując odegnąć wspomnienia. Zagubiona w myślach, nie usłyszała otwieranych drzwi.

- Co się stało? - spytał łagodnie Callum.

Wzięła głęboki oddech. Czuła się pusta i wyczerpana.

- Nic. Wszystko w porządku.

Gdy podszedł do niej, usiłowała się odsunąć.

- Naprawdę, wszystko jest w porządku. O co ci chodzi?

Dotknął jej ramion i musiała na niego spojrzeć.

- Nie jestem ślepy, Holly, a z twojej twarzy można wszystko

wyczytać. Cokolwiek to jest, powiedz mi. Chodzi o ten wypadek? Jamie powiedział mi, że zostałam wezwana.

- Nie musisz się obawiać. - Jej głos był smutny i ironiczny.
- Dam sobie radę.

- Nawet nie przypuszczam, że mogłoby być inaczej. Nie martwię się o przychodnię, Holly. Martwię się o ciebie.

Wiedziała, że nie jest wobec niego szczerą.

- Zderzyły się dwa samochody. Jeden z kierowców zginął.
- Spojrzała na niego. - Był taki młody. Zmarnowane życie...
Przygnębiło mnie to, ale to nie jest twój problem - dodała szybko. - Poradzę sobie. Nie musisz się w to mieszać.

- Holly, przecież mnie znasz.

Chciała, żeby sobie poszedł. Chciała być sama, przemyśleć wszystko jeszcze raz. On jednak nie wychodził.

Gdy po chwili przyciągnął ją do siebie, usiłowała go odepchnąć, lecz w końcu położyła głowę na jego ramieniu.

- Przepraszam.

- Nie masz za co - powiedział lekko schrypniętym głosem.
- Nie ma w tym nic złego. Jesteśmy lekarzami, co nie znaczy, że nie wolno nam troszczyć się o innych.

- Wydawało mi się, że twoim zdaniem nie powinniśmy ulegać emocjom.

- To co innego. Jesteśmy ludźmi i jak wszyscy mamy uczucia. Nie możemy ich tak po prostu wyłączyć. - Delikatnie dotknął jej twarzy. - Ja też jestem człowiekiem. Nie odtrącaj mnie. Nie masz wyłączności na okazywanie uczuć. Mnie też na kimś zależy. Najwyższy czas, żebyś to zrozumiała. Uczucia nie są oznaką słabości.

Spojrzała na jego usta, tak blisko jej warg. Była przerażona swoim stanem.

- Przepraszam - powtórzyła drżącym głosem. - Myślałam, że mam to już za sobą. To, co się stało, przypomniało mi...

- O Tonym?

Skinęła głową.

- Ten mężczyzna był taki młody. Miał całe życie przed sobą.

- Wiem - odparł cicho. - Z tym się nigdy nie można pogodzić. Ale nie musisz męczyć się sama.

- To nie jest takie proste. W ciągu ostatnich dwóch lat nauczyłam się być samowystarczalna.

Callum spojrzał na nią spod oka.

- Trzeba iść do przodu. Nie masz dokąd wracać, niczego już nie zmienisz. Na zewnątrz czeka na ciebie świat, twoja przyszłość. Musisz tylko tego chcieć.

Ujął jej twarz w dłonie i przytulił. Zrozumiała, że chce ją pocałować. Z przerażeniem uświadomiła sobie, że ona też tego pragnie.

- Zaufaj mi, Holly. Nie oglądaj się wstecz.

Wjego ramionach traciła poczucie bezpieczeństwa. Powinna to przerwać, zanim będzie za późno. Callum spojrzał jej w oczy. Gdy ją pocałował, usiłowała odwrócić głowę. Nie pozwolił jej, objął jeszcze mocniej.

- Dlaczego się boisz? - szepnął. - Przecież wiesz, że nigdy bym cię nie skrzywdził.

Na pewno nie, pomyślała, i teraz ona zaczęła go całować. Była zaskoczona swoją reakcją. Nigdy dotąd nikogo tak nie całowała. Gdy w oczach Calluma dostrzegła pożądanie, jeszcze raz spróbowała się od niego oderwać.

- Holly - szepnął, całując jej szyję, policzki, czoło, oczy i znowu usta. - Czy wiesz, jak bardzo cię pragnę? Potrzebuję cię, Holly.

- Wiem... - Nagle poczuła, jak drgnął i szybkim ruchem odsunął ją od siebie. Jak przez mgłę dostrzegła otwarte drzwi.

- Callum? - Wesoły głos Fiony nie pasował do atmosfery.
- Na szczęście zdążyłam cię złapać. Przyszły wyniki badań pani McGwerter.

Holly z trudem odzyskała głos.

- Dobrze, w takim razie zostawię cię z nimi - wykrztusiła, podchodząc do drzwi. - Muszę zadzwonić w kilka miejsc.

- Holly, zaczekaj. Musimy porozmawiać.

Uciekła, nie zwracając na niego uwagi. Mroźne powietrze smagało ją po twarzy. Wsiadła do samochodu i natychmiast ruszyła. Czuła się zagubiona i słaba. Przecież ona go prawie nie zna! Jak mogła go tak namiętnie całować? Obiecywała sobie, że już nigdy...

Była wdzięczna losowi, że ktoś przerwał tę scenę w gabinecie. To wszystko dzieje się za szybko. Sytuacja wymyka się spod kontroli. Callum zbyt jej się podoba. Nie czuła się przy nim bezpiecznie.

To był przecież „tylko” mężczyzna. W dodatku z typową męską arogancją po prostu wykorzystał sytuację. Następnym razem już mu na to nie pozwoli. Nie może zniszczyć tego, co z takim trudem wypracowała sobie przez ostatnie miesiące.

Było już ciemno, kiedy w kilka godzin później usłyszała, jak samochód Calluma zatrzymuje się przed jej domem. Siedziała w ciemnościach i jadła herbatniki. Mac leżał u jej stóp.

On pierwszy podniósł łeb i wydał z siebie niski, ostrzegawczy dźwięk. Holly usłyszała kroki. Ucichły i po chwili ktoś ostrożnie zapukał do drzwi.

- Holly! Wiem, że jesteś w domu. Wpuść mnie, musimy porozmawiać.

Wiedziała, że na rozmowie się nie skończy. Zaczęłyby ją znowu całować, a ona... Nie chciała o tym myśleć. Nie otworzyła drzwi.

Godzinę później zmusiła się do zjedzenia kolacji i poszła do łóżka, licząc na to, że sen przyniesie radę. Nie mogła jednak zasnąć. Leżała, patrząc w sufit i myślała o tym, co wydarzyło się w ciągu dnia. Callum stał się ważną częścią jej życia. Czy chce tego, czy nie.

Przytuliła się do poduszki. Przez ostatnie dwa lata myślała, że już nigdy nie powtórzy tych samych błędów. Nagle wszystko legło w gruzach.

Usiadła. Dlaczego on jej to zrobił? Nie miał prawa mieszać się w jej życie, komplikować go. Do diabła z nim!

Prosił, żeby mu zaufała. Jak może ufać jemu, skoro nie ufa samej sobie?

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Wstawanie w środku mroźnej, zimowej nocy na pewno nie jest najlepszym sposobem poprawienia sobie nastroju. Holly ostrożnie szła w stronę samochodu. Śnieg chrząścił jej pod nogami. Zatrzymała się, żeby wyjąć z kieszeni kluczyki. To była ta część pracy, do której nigdy nie mogła się przyzwyczaić. Zresztą zdarzało się to zawsze w najzimniejsze noce.

Tej nocy długo nie mogła zasnąć. Wmawiała sobie, że to na pewno z powodu zbyt dużej ilości grzanek z serem, które zjadła na kolację; wiedziała jednak, że prawdziwym powodem jest Callum.

W ciągu ostatnich kilku dni traktowała ją chłodno i oficjalnie, co bardzo ją bolało. Zupełnie jakby nie tego właśnie pragnęła. Jedynym pocieszeniem było to, że przynajmniej mogli jeszcze razem pracować...

Zatrzymała samochód przed domem McGiverów i szeroko ziewnęła. Nie zdążyła nawet zamknąć samochodu, kiedy drzwi domku otworzyły się.

- Ach, pani doktor. Proszę, niech pani wejdzie. - Siedemdziesięcioletni Gordon McGiver zaprosił ją do środka. Był błydy i zdenerwowany. - Joan leży w kuchni na podłodze. Bałem się ją przynieść.

- Zrobił pan dobrze.

Weszli razem do ciepłej kuchni. Kobieta leżała pod ścianą.

Holly postawiła torbę na podłodze, zdjęła rękawiczki i uklękła obok niej. Gordon McGiver spojrział na żonę z niepokojem.

- Nie bardzo wiedziałem, co robić. Widziałem kiedyś w telewizji program o tym, jak należy postępować w razie nagłego wypadku...

Spojrzała na niego z lekkim uśmiechem.

- Sama bym tego lepiej nie zrobiła.

Joan leżała na lewym boku. Jej ramię i noga były wysunięte do przodu.

- Zawsze istnieje ryzyko, że nieprzytomna osoba może się udławić - dodała Holly.

Delikatnie obejrzała chorą. Miała podkurczone nogi i zdrętwiała szyję. Z rosnącym niepokojem uświadomiła sobie, że są to typowe objawy wylewu.

- Powiedział pan przez telefon, że żona narzekała na ból głowy.

- Tak, to prawda. Nie mogła zasnąć i chciała zrobić sobie herbatę. Poszedłem z nią do kuchni. Stała tutaj. - Skinął ręką w stronę zlewozmywaka. - Napełniła czajnik i stanęła tam. Nagle spojrzała na mnie i powiedziała: „Gordon, coś uderzyło mnie w głowę”. Ale przecież nic jej nie uderzyło. I właśnie wtedy upadła. - Łzy pojawiły mu się w oczach. - Pani doktor, jest bardzo niedobrze?

- Obawiam się, że tak, jednak na razie nie mogę powiedzieć nic pewnego.

Nagły szloch wstrząsnął Gordonem.

- To serce? Nie miała żadnych objawów...

- Nie, nie serce. - Holly sięgnęła po telefon komórkowy.

- Myślę, że pana żona miała wylew krwi do mózgu.

Z niedowierzaniem pokręcił głową.

- Widzi pan, ma zupełnie sztywną szyję. To typowy objaw.
- Wstała i wybrała numer pogotowia. - Zabierzemy ją natychmiast do szpitala.

- Chcę z nią jechać.

- Tak, oczywiście, nie ma problemu - odparła łagodnie. - Zdaje sobie pan jednak sprawę, że kuracja trochę potrwa?

Włożyła telefon z powrotem do kieszeni i odetchnęła z ulgą. Karetka była w drodze, lecz Joan McGiver czekała długa i trudna walka.

- Czy ma pan jakiś znajomych w okolicy szpitala? - spytała.

- Kogoś, u kogo mógłby się pan zatrzymać na pewien czas?

- Tak. Mój syn mieszka nieopodal.

- Proszę do niego zadzwonić. Jeśli pan woli, mogę to zrobić sama.

- Nie, lepiej żebym ja zadzwonił. - Holly skinęła głową.

- Pani doktor, co oni będą jej robić?

- Najpierw dokładnie zbadają, żeby potwierdzić wstępną diagnozę.

- A potem będą ją operować?

- Możliwe - odparła. - W tej chwili naprawdę nie jestem w stanie nic powiedzieć.

Nie chciała mówić przerażonemu mężczyźnie, że jego żona może nie przeżyć kilku najbliższych godzin. Musiała jakoś podtrzymać go na duchu.

- O tym zadecyduje neurochirurg. Na razie trzeba jak najszybciej przewieźć ją do szpitala.

Minęło następne pół godziny, zanim Holly wreszcie dotarła do domu. Wzięła prysznic, zrobiła sobie gorącą herbatę i wyczerpana położyła się do łóżka. Obudziła się z bólem głowy i świadomością, że zasnęła.

Może dlatego, że cały czas myślała o czymś innym albo po prostu ze zmęczenia zapomniała włączyć budzik. W rezultacie przyjechała do przychodni zaspana, bez śniadania i do tego spóźniona o dziesięć minut.

Weszła do poczekalni i zatrzymała się przy biurku, żeby wziąć karty pacjentów. Callum już przeglądał swoją listę. Spojrzał na nią badawczo, gdy weszła.

- Dzień dobry - pozdrowiła go, wkładając karty i pocztę do torby.

- Wcale nie jest taki dobry - odparł lakonicznie.

Wyprostowała się i zamknęła torbę.

- Mam nadzieję, że nie będzie jeszcze gorszy - mruknęła.

Był dziś w wyjątkowo złym humorze. Postanowiła to jednak zignorować.

- Nie chciałam się spóźnić - powiedziała przeproszającym tonem. - Zostałam wezwana nad ranem do pacjenta.

- Wiem. - Jego głos był dziwnie obojętny. - Słyszałem, jak przejeżdżałaś koło mojego domu. Było wpoł do piątej.

Zesztywniała.

- Bardzo mi przykro. Postaram się więcej cię nie niepokoić.

Podniósł brwi.

- Mam nadzieję - odparł chłodno.

Starał się być dowcipny? Spojrzała na niego. Jego twarz nie wyrażała śladu zainteresowania. Wyprostowała się zdecydowanym ruchem.

- Kiedy położyłam się z powrotem do łóżka, już świtało. Chyba źle zrobiłam. Czuję się teraz gorzej, niż gdybym wcale się nie kładła.

- A kto cię wzywał?

Przesunęła ręką po włosach.

- Gordon McGiver. Jego żona straciła przytomność.
Callum zmarszczył brwi.
- Joan McGiver?
- Tak.
- Nie słyszałem, żeby ostatnio źle się czuła.
- Nie była wcale chora. - Wsunęła rękę do kieszeni i znalazła telefon komórkowy. - To wszystko stało się bardzo szybko.
Zmrużył oczy.
- Co masz na myśli, mówiąc, że straciła przytomność?
Spojrzała na niego ostro. Stara' się podważyć jej diagnozę?
- To, co mówię. Stała w kuchni i robiła sobie herbatę. Nagle poczuła, jakby coś uderzyło ją w głowę i upadła, tracąc przytomność. - Zasepiła się. - Niestety, wygląda mi to na wylew.
- Przełknęła ślinę. - Słuchaj, nie wiem dlaczego muszę ci to wszystko tłumaczyć. Dobrze, spóźniłam się kilka minut, ale wszystko nadrobię. To nie moja wina, że wstałeś dziś lewą nogą i masz zły dzień.

Nie mogła zrozumieć jego zachowania. Nic mu przecież nie zrobiła. Spojrzał na nią, przenosząc wzrok z czerwonego swetra na ciemne spodnie, podkreślające jej szczupłą sylwetkę. Tego ranka ubierała się w pośpiechu; zmieszana dopiero teraz uświadomiła sobie, jak wygląda.

- Czy zawsze wyładowujesz swój zły humor na otoczeniu?
- spytała zaczepnie.

Skrzywił się.

- Naprawdę to robię? Nie wiedziałem.
- Może nikt nie ma odwagi ci tego powiedzieć.

Przyjrzała mu się uważnie; wyglądał bardzo elegancko, chyba nawet trochę skrócił włosy. Nagle zapragnęła pogłaskać go po głowie. Z trudem się powstrzymała.

- Jest już późno. Lepiej pójść do gabinetu. - Wzięła z szafki parę gumowych rękawiczek.

- Holly, zaczekaj. - Podeszedł do niej. - Przepraszam. Masz rację, naprawdę mam dziś zły dzień. Nie zdążyłem jeszcze się rozebrać, kiedy jakiś facet, w dodatku nie umówiony, zaczął się domagać, żebym go przyjął. Powiedział, że chce tylko chwilę porozmawiać. Zajęło mi to ponad pół godziny.

Rozumiała go doskonale. Jego wyznanie sprawiło, że poczuła coś w rodzaju współczucia.

- Cieszę się, że powiedziałaś, o co ci chodzi. - Uśmiechnęła się lekko - Teraz wszystko rozumiem.

- On też chyba mnie zrozumiał. Powiedziałem mu, że następnym razem albo umówi się odpowiednio wcześniej, albo będzie czekał na swoją kolej. Na pewno nie zacznę przepisywać leków pacjentom, o których nic nie wiem. Nie zamierzam też o tym dyskutować o ósmej rano, dopóki nie wypiję chociaż jednej kawy.

Znów się uśmiechnęła.

- Myślę, że dzisiejszy poranek był niezbyt udany dla nas obojga. - Spojrzała wymownie na ekspres do kawy. - Nie wiem, jak ty, ale ja na pewno się napiję. Nic nie rozładowuje stresu lepiej niż porządna dawka kofeiny.

- Masz rację - odrzekł i spojrzał na zegarek.

Napełniła kubki. Callum zaczął przeglądać swoje notatki.

- Chcesz cukier? - spytała.

Przytaknął obojętnie. Wydawał się zatopiony w myślach.

- Masz jakiś problem?

Odłożył kartki i sięgnął po kawę.

- Obawiam się, że tak.

- Powiedz, o co chodzi.

- O dziecko, o pięcioletniego chłopca. Jego rodzina przeprowadziła się tutaj jakieś pół roku temu. Od dłuższego czasu mały cierpi na ataki kaszlu i bóle w klatce piersiowej.

- Czy to poważne?

- Jego poprzedni lekarz przepisał mu kilka serii antybiotyków. Z historii choroby wynika, że od trzeciego roku życia miewał częste napady gorączki. .

- Biedactwo.

Skinął głową.

- Tu jest napisane, że rok temu Daniel miał zapalenie gruczołu sutkowego.

- Operowali go?

- Tak, natychmiast. Jednak kilka miesięcy później znowu wystąpiły te same objawy. Rekonwalescencja przebiegała bardzo powoli.

Spojrzała na niego.

- Rozumiem, że ostatnio go badałeś.

- Matka przyprowadziła go do przychodni jakieś dwa miesiące temu. Obejrzałem go. Przechodził grypę, więc przepisałem mu antybiotyk.

- Widzę, że bardzo cię to martwi.

- Ciebie by nie martwiło?

- Oczywiście, że tak - przyznała - ale nie miałeś wyjścia.

- Wtedy też tak myślałem. - Zmrużył oczy. - Jednak kiedy kilka tygodni temu zbadałem go ponownie, zacząłem podejrzewać, że to coś poważniejszego. Chyba coś przeoczyłem.

Patrzyła na niego ze zdumieniem.

- Co przeoczyłeś?

- Złą diagnozę. Serię błędnych diagnoz.

Zaśmiała się lekko.

- Chyba nie mówisz poważnie.

- To jedyne wytłumaczenie - odparł. - Odkąd jego rodzina sprowadziła się tutaj, badałem chłopca trzy razy. Za każdym razem chodziło o poważną infekcję. Musiałem przepisywać mu antybiotyki. On ma znaczną niedowagę. - Wyprostował się i sięgnął po kubek. - Zdecydowałem się na dodatkowe badania.

- I co?

- Dziś rano dostałem wyniki. Daniel ma wirusowe zapalenie mózgu. - Skrzywił się. - Jak to możliwe, że nikt się wcześniej nie zorientował...

- Daj spokój. To przecież nie twoja wina - próbowała go pocieszyć.

- To niczego nie zmienia - odparł sucho. - Wyobrażasz sobie, przez co to dziecko musiało przejść? Dlaczego nikt nie potrafił mu pomóc?

- Ty potrafiłeś. Teraz przynajmniej Daniel będzie mógł zacząć odpowiednią kurację.

- Doskonale wiesz, że to jeszcze nie wszystko. Będę musiał porozmawiać z jego rodzicami. Ich drugie dziecko też powinno być zbadane.

Holly wreszcie zrozumiała. Widocznie nie tylko ona odkryła ostatnio niewdzięczne strony pracy lekarza.

- Powiedziałaś mi kiedyś, że nie jesteśmy cudotwórcami - przypomniała mu łagodnie, po czym odstawiła kubek i sięgnęła po torbę. - Naprawdę muszę już iść.

Callum spojrział na zegarek.

- Zdaje się, że będę tu siedział do lunchu.

Wolnym krokiem oddalił się w stronę gabinetu, Holly zaś podeszła do biurka Fiony.

- Mogłabyś dać mi moją listę?

Dziewczyna przejrzała plik papierów.

- Gdzieś tu była... O, proszę bardzo.

Holly spojrzała na kartkę i westchnęła.

- Wszyscy do mnie? Chyba nie tylko Callum będzie tu siedział do lunchu.

- Przynajmniej jest teraz w lepszym nastroju. - Fiona zniżyła głos. - Kiedy rano przyszedł, wyglądał jak niedźwiedź wyrwany z zimowego snu. Dawniej się go bałam - zwierzyła się - potem jednak doszłam do wniosku, że nie jest taki straszny. On po prostu nie cierpi, gdy ktoś się głupio zachowuje.

Hołty coś o tym wiedziała. Uśmiechnęła się pod nosem.

- To chyba dobrze, że nie jest żonaty - ciągnęła Fiona. - Jego żona musiałaby mieć anielską cierpliwość. - Zamyśliła się na chwilę. - Chociaż może małżeństwo dobrze by mu zrobiło. Nie sądzisz?

- Myślę, że w najbliższej przyszłości raczej mu to nie grozi.
- Holly zręcznie uniknęła odpowiedzi.

- Pewnie masz rację. Podobno kiedyś był zaręczony, ale nic z tego nie wyszło. Nie słyszałam, żeby od tego czasu kogoś miał. Podejrzewam, że boi się angażować.

Holly uśmiechnęła się z wysiłkiem. Słowa Fiony odzwierciedlały jej myśli. Zerknęła na zegarek.

- Mogłabyś zadzwonić do szpitala i spytać o stan pani McGiver? Trochę się martwię.

- Dobrze, zaraz zadzwonię.

- Powinniśmy też zastanowić się, jak pomóc jej mężowi. Postaram się o tym z kimś porozmawiać.

To było pracowite przedpołudnie. Dopiero trzy godziny później Holly mogła wreszcie opuścić swój gabinet. Poczekalnia była cicha i pusta.

- Czy naprawdę musi być tak zimno?

Agnes spojrzała w okno.

- Chyba będzie jeszcze zimniej. Pytałaś o panią McGiver?

- Tak. Wiesz coś o niej?

- Przyszedł faks ze szpitala. - Agnes rozejrzała się po biurku. - Ach, tu jest. - Podała jej wydruk. - Piszą, że noc minęła spokojnie. - Pokręciła głową. - Nie wiem, czy biedna Joan jest tego samego zdania. Proszę, podpisz te listy. Wyślę je wieczorną pocztą.

Holly sięgnęła po długopis.

- Sama jeszcze muszę napisać kilka listów. - Zmarszczyła brwi. - Między innymi do doktora Jamesona. Chcę, żeby jak najszybciej zbadał młodego Steviego Wallace'a. Znowu pogorszył mu się słuch.

- Tak, wiem. Jego matka bardzo się martwi.

- Chcę też napisać do doktora Buchanana.

- Do tego ortopedy?

- Tak. - Otworzyła torbę. - Poproszę go, żeby przyspieszył termin operacji Sama Hopkinsa. Jego bóle kolan stają się coraz bardziej dokuczliwe. - Wyprostowała się. - Nie wiesz, czy Kirsty już wyszła?

- Chyba jeszcze nie. Powinna być w gabinecie zabiegowym. - Agnes przejrzała listę. - Jej ostatni pacjent wyszedł jakieś dziesięć minut temu.

- To świetnie. - Holly uśmiechnęła się. - Wpadnę do niej, zanim wyjdzie na lunch.

Uświadomiła sobie, że sama też jest głodna, i szybkim krokiem skierowała się w stronę korytarza. Gabinet zabiegowy znajdował się na jego końcu. Holly lekko zastukała do drzwi i wsunęła głowę do środka.

- Cześć. Mogę zamienić z tobą dwa słowa?

Kirsty Sinclair, ciemnowłosa pielęgniarka, spojrzała na nią z uśmiechem.

- Oczywiście. Właśnie porządkowałam gabinet. Proszę, usiądź.

- Nie, dziękuję. Myślałam, że wyjdę stąd przed zmrokiem, ale już widzę, że mi sienie uda. Chciałam sprawdzić, czy mamy odpowiednie zapasy szczepionki przeciwko odrze. Ostatnio miałam kilka przypadków, głównie u dzieci.

- Chyba powinno wystarczyć. - Kirsty uśmiechnęła się znowu. - Sprawdzałam wczoraj. Powinniśmy dać sobie radę.

- To świetnie. Teraz przynajmniej będę mogła spać spokojnie. Za wszelką cenę musimy powstrzymać epidemię.

- Uda nam się - odparła Kirsty. - Tutejsze matki są w większości bardzo odpowiedzialne. Zawsze pamiętają, żeby zaszczepić dzieci odpowiednio wcześnie. - Podniosła głowę nad pudła z instrumentami. - Słyszałam o biednej pani McGiver. Jest w szpitalu?

- Niestety. Miała poważny wylew.

- Biedactwo. Będą ją operować?

- To zależy od neurochirurga.

Kirsty pokiwała głową.

- Na pewno pan McGiver bardzo to przeżywa.

- To jest druga sprawa, o której chciałam z tobą porozmawiać. - Holly zmarszczyła brwi. - On strasznie się martwi. Chce spędzać przy niej jak najwięcej czasu. Obawiam się, że może sam nie dać sobie rady w domu.

- Myślisz, że potrzebuje kogoś do pomocy?

- Na pewno ktoś by mu się przydał.

- Jeżeli chcesz, zajmę się tym.

- Naprawdę? Jesteś prawdziwym aniołem. - Spojrzała na zegarek. - Muszę iść. Na moim biurku leży góra papierów.

Pożegnała Kirsty i poszła w stronę swojego gabinetu. Przechodząc koło pokoju Calluma, zauważyła, że drzwi są otwarte. Callum stał tyłem do niej i szukał jakiejś książki na półce. Niemal odruchowo wsunęła głowę do środka.

- Mogę z tobą porozmawiać?

- To coś ważnego? Mam sporo pacjentów. - Nie wyglądała na zachwyconego jej prośbą.

- Chodzi o Davida Galbraitha - odparła. - Wspominałam ci o nim? Ten pacjent z podejrzeniem raka prostaty.

- Tak, pamiętam. O co chodzi?

Jego głos był suchy i zniecierpliwiony. Hołły zaczerpnęła powietrza.

- Wczoraj przyszły wyniki badań. Niestety, potwierdzają moją diagnozę.

Callum zmarszczył brwi.

- Przykro mi. Rozumiem, że poddasz go kuracji?

- Oczywiście - przytaknęła - jednak szanse ma niewielkie.

- Spojrzała na niego. - Dużo o tym myślałam. Te ulotki w poczekalni to był świetny pomysł. Jestem ci bardzo wdzięczna.

- Ale?

Przełknęła ślinę.

- Mam wrażenie, że to za mało. Chyba powinniśmy zrobić więcej. Trzeba uświadomić ludziom, że wcześniej wykryty rak prostaty jest prawie całkowicie uleczalny.

- Co proponujesz?

- Na początek moglibyśmy rozwiesić kilka plakatów na korytarzu i w poczekalni. Dobrze byłoby też uruchomić telefon zaufania. Każdy będzie mógł o tym porozmawiać.

Callum podszedł do biurka

- Wiesz przecież, że nie możemy zmusić pacjentów, żeby przychodzili do nas odpowiednio wcześniej.

Podniosła głowę.

- Zdaję sobie z tego sprawę. Ale jeżeli uda nam się uratować chociaż jedną osobę, warto to zrobić.

Zawahała się chwilę. Callum spojrział na nią wymownie.

- Mam dziwne wrażenie, że chodzi o coś więcej.

Spuściła głowę.

- Myślałam o zorganizowaniu otwartego spotkania. Moglibyśmy zaprosić pacjentów, z żonami, jeśli zechcą przyjść. Ktoś z nas powinien opowiedzieć im o profilaktyce i o pierwszych objawach raka.

- Mów dalej.

- Może udałoby się zaprosić kogoś z lekarzy ze szpitala. Spotkanie byłoby nieformalne, każdy mógłby zadawać pytania. Chętnie poświęcę na to trochę czasu. Co o tym sądzisz?

- Wydaje mi się, że to świetny pomysł.

Holly popatrzyła na niego zdumiona.

- Takie spotkania mogłyby się odbywać regularnie - dodał.
- Na przykład raz na miesiąc. Zorganizuj to. Zobaczymy, jaki będzie odzew. - Podszedł do drzwi. Odwrócił się i popatrzył na nią surowo. - Dlaczego jesteś taka zdziwiona? Czego się spodziewałaś?

Uśmiechnęła się nieśmiało.

- Nie wiem. Ostatnio wydawałeś się taki niedostępny.

- Niedostępny? - Jego twarz wykrzywił grymas. - Starąłem się zachowywać dystans, ponieważ myślałem, że tego właśnie chcesz. Czy się myliłem?

Jej wzrok zatrzymał się na jego ustach.

- Sądę, że sama nie wiesz, o co naprawdę ci chodzi - dodał jakby w zamyśleniu. - Rozumiem, że przeżyłaś straszne chwile, ale musisz o tym zapomnieć.

Zwilżyła spierzchnięte wargi.

- Na pewno masz rację. To po prostu nie jest takie proste.

- Nie mówię, że jest proste - przerwał jej. - Nie mówię, że powinnaś zapomnieć o przeszłości. Ale tu chodzi o ciebie. Zasługujesz na nowe życie. Powinnaś mieć możliwość wykorzystania swoich umiejętności. Czy nie tego właśnie chciałby Tony?

- Nie zrozumiesz tego.

- Staram się. - Zmrużył oczy. - Czego ty się naprawdę boisz? Nie musisz czuć się winna dlatego, że chcesz być szczęśliwa i chcesz rozpocząć nowe życie.

Wpatrywała się w niego z otwartymi ustami. Rozpoznał jej obawy, zanim jeszcze ona sama zdała sobie z nich sprawę.

Pogłaskał ją po policzku.

- Zamknij usta - szepnął - jeżeli nie chcesz, żebym znowu cię pocałował.

Zaczerwieniła się i spuściła głowę. Callum delikatnie dotknął jej ramienia.

- Jesteś strasznie spięta - powiedział łagodnie. - Musisz się trochę odprężyć, przypomnieć sobie, co znaczy relaks. Mam świetny pomysł. - Powoli odsunął rękę. - Alex i Irene urządzają małe przyjęcie w domu swojego syna. Alex czuje się znacznie lepiej i chciałby znowu wszystkich nas zobaczyć. Cały personel przychodni jest zaproszony, a to oznacza, że również ty...

- Nie, ja nie mogę - przerwała mu, czując narastającą panikę. - Nie mam się w co ubrać.

- Nic nie szkodzi. Ostrzegam cię tylko, że Alex poczuje się urażony. Powiedział mi, że bardzo chciałby cię poznać i podzię-

kować za to, co dla nas zrobiłaś. Dlatego pójdziesz na to przyjęcie, nawet gdybym musiał cię tam zaciągnąć siłą.

Zrobił krok w kierunku drzwi.

- A teraz, kiedy już to sobie wyjaśniliśmy - powiedział - lepiej zacznę przyjmować pacjentów. Jeżeli się nie pośpieszę, będę musiał tu siedzieć do późna.

- Wyjaśniliśmy to sobie? - powtórzyła zdziwiona. - Ale ja się przecież nie...

Odwrócił się i zaczął ją całować. Czuła, jak powoli obejmuje ją fala rozkoszy.

- Nie dyskutuj ze mną na ten temat, bo będę musiał znowu zrobić to samo - powiedział po chwili i uśmiechnął się. - Kiedy się spotkamy, porozmawiamy o dalszych przygotowaniach.

Zniknął za drzwiami. Patrzyła za nim z uczuciem całkowitej bezsilności.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Nie miała ochoty rozmawiać o nadchodzącym przyjęciu. Przez cały tydzień starała się wymyślić jakieś usprawiedliwienie, lecz w końcu "zrozumiała, że nie jest w stanie tego zrobić.

Drżała na samą myśl o tym, że będzie musiała pójść. To, że wszyscy dokoła mówili wyłącznie o tym, pogarszało tylko jej nastrój. Nie mogła tego słuchać. Również inna myśl nie dawała jej spokoju. Alex czuł się lepiej i na pewno w najbliższym czasie będzie chciał wrócić do przychodni.

Dopiero teraz zdała sobie sprawę z tego, co to dla niej oznacza. Koniec pracy. Musiałyby wszystko zacząć od nowa.

Callum ma rację. Nie można cały czas żyć przeszłością. Ostatnio wszystko jednak się skomplikowało. Poczowała się częścią tej małej społeczności i nie była pewna, czy chce stąd wyjeżdżać. Ze zdumieniem zauważyła, że łzy napłynęły jej do oczu. Otarła je gwałtownym ruchem i wstała, żeby odstawić książkę na półkę. Sięgnęła po torbę i wyszła z gabinetu.

Poranek był pracowity i bardzo wyczerpujący. Miała ochotę wypić gorącą, mocną kawę. W pokoju lekarskim siedzieli już Jamie i Kirsty.

- Czekamy i czekamy... - przywitali ją serdecznie.

Uśmiechnęła się.

- Muszę zaraz napić się kawy. - Wskazała głową ekspres.

- Znam to uczucie. - Jamie podałem jej kubek. - Kiedyś nawet straciłem przez to pacjenta.

- Och, nie! Chyba nie chcesz powiedzieć...

- Skądże. Nie było aż tak dramatycznie. - Sięgnął po herbatniki. - Wysłałem starego Iana Forsytha, żeby oddał mocz do analizy. Kiedy nie wrócił po piętnastu minutach, poszedłem go szukać. Biedny Ian miał problem.

- I co zrobiłeś? - spytała Kirsty.

- Odkręciłem kurek z wodą, poczęstowałem herbatą, i po kuracji!

Holly uśmiechnęła się.

- Najważniejsze, że pomogło.

Jamie podałem jej talerzyk.

- Mam tylko nadzieję, że inni pacjenci nie zaczną się domagać poczęstunku. Muszę już iść. Niektórzy jeszcze tu pracują.

Zręcznie uchylił się przed czasopismem rzuconym przez Kirsty i zniknął za drzwiami.

Holly usiadła na jego miejscu.

- Miałaś ciężki ranek? - spytała Kirsty.

- Nie było aż tak źle. - Holly upiła łyk kawy. - Jak zwykle kilku pacjentów domagało się antybiotyków, podczas gdy na ich dolegliwości wystarczyłaby aspiryna.

- Mówią, że ta praca staje się coraz łatwiejsza. Niestety, nie wspominają, od którego momentu.

- Ale dobrze to brzmi.

Holly posmutniała. Ciekawe czy będzie miała szansę sprawdzić to jeszcze w tej przychodni.

- Słyszałam - odezwała się Kirsty - że chcesz zorganizować serię otwartych spotkań na temat raka prostaty. Callum pytał, co o tym sądzę. Uważam, że to świetny pomysł. Mamy

już przecież poradnię dla kobiet, najwyższy czas zorganizować coś podobnego dla mężczyzn.

- Cieszę się, że tak myślisz.

Kirsty dołała sobie kawy.

- Nie wiem, dlaczego nikt wcześniej na to nie wpadł.

- Prawdę mówiąc, nie byłam pewna, czy Callum się zgodzi.

- Dlaczego, na miłość boską? Zrobiło to na nim duże wrażenie. - Spojrzała na Holly. - On naprawdę nie jest taki surowy. Nie zawsze daje to po sobie poznać, ale ma gołębie serce.

Holly przełknęła ślinę.

- Chyba jednak pozostanę przy swoim zdaniu.

Kirsty uśmiechnęła się. Nagle otworzyły się drzwi i Callum wszedł do pokoju. Miał ponurą minę.

- O wilku mowa. Muszę uciekać.

- Nic tylko ta papierkowa robota. Czasami myślę, że powinienem zostać księgowym, a nie lekarzem. - Głos Calluma był zmęczony. - Holly, jeżeli już się tym zajmujesz, to poproszę małą czarną z trzema łyżeczkami cukru.

Poczuła, jak coś ścisną ją za gardło.

- Wiem, o czym mówisz - odparła.

Z trudem powstrzymała drżenie rąk. Podała mu kubek. Ich palce zetknęły się na moment, przywołując wszystkie wspomnienia. Miał na sobie ciemne spodnie i białą koszulę. Podniosła wzrok i spojrzała na jego usta.

- Jak ci się spało? - zapytał.

- Dobrze, dziękuję.

Miała nadzieję, że nie zwrócił uwagi na jej rumieńce. Przytknęła oczy. Dlaczego on tak na nią działa?

- A propos, chciałam...

- Holly, ja...

Odwrociła się i wpadła na niego. Ich oczy znów się spotkały.

- Och... - Poczwała zapach jego wody kolońskiej i powoli wysunęła się z jego ramion. - Przepraszam. Nie zauważyłam.

- Nie szkodzi. Chciałem z tobą porozmawiać o przyjęciu.

- Ja też chciałam o tym porozmawiać. Naprawdę nie mogę...

- Już wszystko załatwione. Właśnie to miałem zamiar ci powiedzieć. Obiecałem Alexowi, że przyjdiesz.

- Jak to... Nie miałeś prawa. - Spojrzała na niego ze złością. Już chciała zacząć wszystko wyjaśniać, kiedy Jamie z uśmiechem wszedł do pokoju.

- Callum - zaczął - jednak miałeś rację. Wyniki badań krwi Stevensona wykazały podwyższony poziom cukru. Położyłem ci kopię wyników na biurku. - Przeniósł wzrok na Holly. - Słyszałem o twoim pomysle zorganizowania grup dyskusyjnych na temat raka prostaty.

- Nie wiem jeszcze - odrzekła z uśmiechem - czy to będą grupy dyskusyjne, spotkania czy wykłady.

- W każdym razie jestem zdecydowanie za. Chciałem ci powiedzieć, że jeśli będziesz potrzebowała pomocy, po prostu zadzwoń. A jeżeli nie masz z kim iść na przyjęcie do Douglasów, mogę ci obiecać, że moja karetka będzie na ciebie czekała. Co więcej, zapewniam cię, że nie zamienię się w szczura z wybiciem północy.

Holly zaśmiała się głośno. Jamie jest czasami rozbijający. Nagle poczuła na sobie wzrok Calluma.

- Wiesz, ja... - zaczęła.

- Jamie, czy czasem nie masz dyżuru telefonicznego w sobotę? - spytał Callum.

Jego głos zdradzał zdenerwowanie. Nie mogła zrozumieć dlaczego, i uśmiechnęła się do Jamiego.

- To miło z twojej strony, ale to naprawdę bez znaczenia.

- Dam sobie radę. - Wyjął telefon komórkowy z kieszeni.

- Współczesna nauka rozwiązała ten problem, prawda, Callum?

Nie musiała wcale patrzeć na Całluma, żeby wyczuć jego z trudem powstrzymaną furię. Z drugiej strony, skoro już musi iść na to przyjęcie... Spojrzała na Jamiego.

- W takim razie chętnie przyjmę zaproszenie.

Wyraz twarzy Calluma nie wróżył niczego dobrego, lecz zdołała się już do tego przyzwyczaić.

W miarę jak termin przyjęcia zbliżał się wielkimi krokami, stawała się coraz bardziej zdenerwowana. Przede wszystkim nie wiedziała, jak się ubrać. Jeszcze tego samego wieczoru przejrziała zawartość szafy. Było dokładnie tak, jak się spodziewała. Nie miała wyjścia, musiała kupić sobie coś nowego.

Na szczęście następnego dnia miała wolne. Włożyła ciepłe, brązowe spodnie, czerwony sweter, i udała się do miasteczka.

Było jeszcze wcześniej, kiedy zaparkowawszy samochód, ruszyła w stronę pierwszego sklepu. To nie potrwa długo, powtarzała sobie. Ma przecież kupić tylko jeden kostium.

Patrząc na udekorowane wystawy sklepowe, uświadomiła sobie, że zbliża się Boże Narodzenie. W ciągu ostatnich dwóch lat prawie nie zauważała świąt. Nie chciała przywoływać wspomnień, ale teraz wpatrywała się z zachwytem w świąteczne dekoracje. Nawet nie miała zamiaru wchodzić do tego wytwornego magazynu, lecz już po chwili przymierzała modny, jasnozielony kostium.

- Leży na pani idealnie! - Sprzedawczyni rozpływała się w zachwytach. - Chyba uszyto go specjalnie dla pani. Ten zielony kolor doskonale pasuje do pani oczu.

Holly wcale nie zamierzała kupować czegoś takiego. Musiała

jednak przyznać, że ostatnio nieco przytyła i kostium leżał na niej naprawdę dobrze. Chyba go kupi...

Rundka po sklepach zajęła jej ponad trzy godziny. Wróciła do domu wyczerpana i ze znacznie chudszy portfelem.

Wreszcie nadszedł sobotni wieczór. Stojąc przed lustrem, Holly czuła dreszcz emocji. Jeszcze raz uważnie przyjrzała się swemu odbiciu. Czy to naprawdę odpowiedni strój? Mac leżał koło niej z pyskiem opartym na łapach. Odwróciła się do niego.

- No i jak? Co o tym sądzisz? Za krótki? Za długi? - Z uśmiechem pogłaskała teriera. - Ale z ciebie doradca...

Dekolt nie był wcale zbyt śmiały, jednak wciąż czuła się niepewnie. Usłyszała dzwonek do drzwi. To na pewno Jamie. Wsunęła stopy w czarne, eleganckie pantofle, sięgnęła po wieczorową torebkę i podeszła do drzwi.

- Proszę cię, wejdź. Tylko wezmę płaszcz i sprawdzę, czy zostawiłam małemu wodę w misce. Jeśli chcesz, zrób sobie drinka... - Nagle przerwała, czując, jak zalewa ją fala gorąca. - Callum? - Czuła na sobie spojrzenie jego błękitnych oczu. - Ty? - wykrztusiła. - Spodziewałam się Jamiego.

- Niestety, muszę cię rozczarować - rzekł z niewinnym uśmiechem. - Jamie został wezwany do pacjenta. Obiecałem, że przeproszę cię w jego imieniu.

W jego głosie wyczuła lekką satysfakcję.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Przesunęła językiem po wargach. Bliskość Galluma zrodziła w niej lęk. W ciemnym garniturze był jeszcze bardziej przystojny niż zwykle.

- Proszę... wejdz. - Wprowadziła go do pokoju. Odwróciła się. - Jestem już prawie gotowa. Napijesz się czegoś, zanim pójdziemy? Mam trochę sherry.

Czuła na sobie jego wzrok. Ogarnęła ją panika. Nie podoba mu się jej kostium!

- Coś się stało? Źle jestem ubrana? Zbyt oficjalnie? - Spojrzała na niego. - Zaraz pójde i się przebiorę.

- Wyglądasz pięknie - odparł łagodnie. - Myślę, że darujemy sobie drinka.

- Tak, oczywiście. - Rzuciła okiem na zegarek. - Nie wiedziałam, że jesteście spóźnieni.

Sięgnęła po płaszcz. Pomógł jej go włożyć. Ciepłe palce dotknęły jej ramion.

- Jeszcze nie jesteśmy.

W jego głosie wyczuła napięcie. Gdy ją puścił, czuła się jak po wyczerpującym biegu.

Podeszli do samochodu. Callum przytrzymał jej drzwi, gdy wsiadała. Po chwili ruszyli w drogę. Samochód był dość duży, jednak mimo to czuła, że siedzi zbyt blisko tego mężczy-

zny. Najbardziej podniecającego mężczyzny, jakiego kiedykolwiek poznała...

Jakby wyczuwając jej myśli, Callum na nią spojrział.

- Jesteś zdenerwowana?

Była, jednak z innej przyczyny, niż mu się wydawało.

- Troszeczkę.

- Nie ma powodu. Alex i Irene to bardzo mili ludzie. Mają sympatycznych przyjaciół.

- Na pewno. - Umknęła wzrokiem w bok. Jego bliskość działała na nią paraliżująco, toteż poczuła ulgę, gdy dojechali na miejsce i mogła wreszcie wysiąść.

- Tak się cieszę, że jesteście. - Irene Douglas przywitała ich bardzo serdecznie.

Miała około sześćdziesięciu lat. Była szczupła i drobna. Elegancki, wieczorowy strój podkreślał jej wielką urodę.

- Wiem, że to brzmi śmiesznie, ale jestem taka zdenerwowana - zwierzyła im się z uśmiechem. - Zupełnie nie wiem, dlaczego tak się tym wszystkim przejmuję.

Callum też się uśmiechnął i wręczył jej kwiaty.

- Nie codziennie obchodzi się czterdziestą rocznicę ślubu. Wszystkiego najlepszego.

- Dziękuję. Są takie piękne. - Irene z przyjemnością zanurzyła twarz w kwiatkach, po czym wzięła Holly za rękę. - Chodź, kochanie. Zaraz dostaniecie coś do picia. Pójdę po Alexa.

- Jak on się teraz czuje? - zapytał Callum.

- Dużo, dużo lepiej. - Zwróciła się do Holly. - Oboje jesteśmy ci niezmiernie wdzięczni. Zawał Alexa był strasznym szokiem dla nas wszystkich. Wydawał się taki silny... Obawiam się, że nie okazał się dobrym pacjentem, ale tak to już jest z lekarzami. - Uśmiechnęła się lekko. - Tak się bałam, że jak

tylko odzyska siły, znowu zacznie się forsować. Jednak muszę przyznać, że jego rekonwalescencja przebiegała bez większych stresów. Wiedział, że przychodnia działa bez niego i dzięki temu mógł się należycie odprężyć. Na początku miał straszne wyrzuty sumienia, że nie może być z wami.

- Zupełnie niepotrzebnie. - Głos Calluma był ciepły i serdeczny. - Owszem, tęsknimy za nim, ale jego zdrowie jest najważniejsze.

- Zaraz zacznie was wypytywać o najnowsze ploteczki. - Irenę wprowadziła ich do salonu. - Nawet nie będę się starała przedstawić wam wszystkich gości - dodała. - Sama nie wiem, czy wszystkich znam. Nie pamiętam, żebym zapraszała tyle osób.

- Jesteście bardzo lubiani. Macie wielu przyjaciół - odparł Callum.

Dzwonek zadzwonił ponownie. Irenę spojrzała na nich z wymownym uśmiechem.

- Zajmijcie się sobą. Muszę przywitać następnego gościa.

W salonie roiło się od ludzi. Holly nie spodziewała się tak dużego przyjęcia. Miała wrażenie, że wszyscy rozmawiają ze wszystkimi. Ogarnęło ją nagłe uczucie paniki. Już myślała, że nabrała pewnego dystansu do swoich wspomnień, ale teraz...

Przymknęła oczy i lekko się zachwiała. Callum przytrzymał ją za ramię.

- Wszystko w porządku?

Żołądek podjechał jej do gardła. Świadomość, że ten mężczyzna stoi tak blisko niej, odegnała wspomnienia. Przy nim czuła się właściwie bezpieczna. Wiedziała, że ją obroni, nawet jeżeli nie potrafiła dokładnie określić przed czym.

- Powinienem być cię uprzedzić, że to nie będzie kameralne spotkanie. - Zmarszczył brwi. - Chodź za mną.

Ruszył przodem i po chwili straciła go z oczu.

- Doktor Hołły! - Ktoś wsunął jej w rękę kieliszek wina.
- Czekaliśmy na ciebie. - Oczy Fiony błyszczały. - Mieliśmy nadzieję, że przyjdiesz. A to jest Craig.

Holly uściśnieła dłoń wysokiego, przystojnego blondyna.

- Dobry wieczór. Miło mi pana poznać.

- Mnie również. Fiona dużo mi o pani opowiadała.

Fiona roześmiała się.

- Proszę się nie przejmować, to były same dobre rzeczy. A tak w ogóle - zarumieniła się - Craig i ja jesteśmy zaręczeni.

- Doskonała wiadomość.

- Jeszcze nikomu o tym nie mówiliśmy - dodała Fiona ściszym głosem. - Dopiero teraz zdecydowaliśmy się to ujawnić, ale najpierw chcemy powiedzieć naszym rodzinom.

- Jestem zaszczycona, że dowiaduję się o tym jako pierwsza.
- Holly podniosła kieliszek.

- Próbowałeś już jedzenia?

- Jeszcze nie, ale wygląda naprawdę wspaniale.

- Nasza Irene jest świetną gospodynią. Mogę się założyć, że niektórzy daliby wszystko, żeby być tu teraz z nami. - Podeszli do jednego ze stołów. - Spójrz tylko na tego kurczaka - westchnęła z podziwem Fiona.

Przyjęcie się rozkręcało. Łagodna muzyka płynęła z wieży stojącej w kącie pokoju. Niektóre pary zaczęły powoli tańczyć.

Holly rozejrzała się, szukając Calluma. Po chwili dostrzegła go. Był zajęty rozmową z Alexem Douglasem i grupką gości. Obok niego stała szczupła blondynka. Holly spojrzała z zazdrością na jej delikatną, białą cerę.

- Coś podobnego! - usłyszała głos Fiony. - Nie wiedziałam, że Sara też tu będzie.

- Sara?

- Ach, oczywiście, skąd możesz wiedzieć. Ta dziewczyna to Sara Munro. Całum był z nią kiedyś zaręczony. Od ślubu nie pokazała się w naszym mieście.

- Pewnie wciąż są sobie bliscy. - Holly starała się mówić spokojnie, choć jej serce nagle zabiło niespokojnie.

Blondynka spojrzała na Calluma, a ten pokręcił głową. Gdy jego ręka poufale spoczęła na jej ramieniu, Holly poczuła wzbierającą zazdrość.

- Chyba masz rację - zgodziła się Fiona. - Nikt z nas nie mógł zrozumieć, dlaczego wtedy się rozstali. Znali się przecież od dziecka. - Zmarszczyła brwi. - Nagle zerwała zaręczyny i wyszła za najlepszego przyjaciela Calluma.

- To znaczy, że jej mąż jest tutaj?

- Nie. - Twarz Fiony posmutniała. - Mąż Sary nie żyje. Umarł z powodu jakichś pogrypowych powikłań. - Rozejrzała się i uśmiech wrócił na jej twarz. - Chyba będziesz miała kłopoty - dodała ze śmiechem.

Holly z trudem oderwała wzrok od Calluma i Sary i odwróciła się. Do salonu wszedł Jamie. Był bez marynarki i jak zwykle tryskał humorem.

- Zastanawiałem się, gdzie się ukrywasz. - Wyjął szklanekę z jej ręki. - Chciałem cię przeprosić za to, że nie mogłem po ciebie przyjechać, a przy okazji zaprosić do tańca.

Wziął ją w ramiona.

- Nie jestem pewna, czy potrafię - próbowała protestować.

- Ja też nie - uśmiechnął się. - W takim razie możemy razem spróbować.

W staromodnym powolnym tańcu było coś kojącego. Holly poddała się jego rytmowi.

- A propos tych spotkań dla pacjentów, mówiłem poważnie. Naprawdę bardzo chętnie ci pomogę.

- Jestem ci wdzięczna - odparła. - Przyda mi się pomoc.

- A co o tym sądzą sami pacjenci?

- Na razie są zachwyceni. Ale nie każdy, kto wypełnił ankietę, przyjdzie na spotkanie.

- Callum jest zdecydowanie za. A on nigdy nie poprze pomysłu, do którego nie jest zupełnie przekonany.

Ta myśl sprawiła jej przyjemność. Jednak sam pomysł nie wystarczy. Potrzeba było jeszcze dużo pracy. Z uśmiechem zwróciła się do Jamiego:

- Sama nie wiem, jak to ma wyglądać. Nie chcemy straszyć pacjentów, tylko przekazać im pewne informacje.

- Wiesz co? - Jamie poszukał jej wzroku. - Może spotkamy się kiedyś prywatnie i sobie to wszystko omówimy? Na przykład podczas kolacji.

- Ale...

- W porządku. Rozumiem, że to znaczy tak. - Przynajął się trochę bliżej.

Zrobiło się całkiem przyjemnie. Jamie tańczył bardzo dobrze, a i jej szło całkiem nieźle. Po chwili powolna muzyka przeszła w szybsze rytmy dyskotekowe.

- Od dawna tak nie tańczyłam! - rzekła Holly zdyszana. Czuła się wolna od wszystkich trosk ostatnich dni... i lat.

- Powinnaś częściej się uśmiechać. Do twarzy ci z tym. Może powtórzymy to kiedyś po pracy...

- Nie wydaje ci się, że ktoś inny też chciałby zatańczyć z Holly?

Ręka Calluma zniecka dotknęła jej pleców. Jego ciepły dotyk podziałał na nią podniecająco. Spojrzał jej w oczy.

- Nie sądzisz, że powinniśmy zatańczyć?

Jamie niechętnie ją puścił i odszedł na bok. Chciała zaprotestować, ale po chwili uległa. Callum poprowadził ją na środek pokoju. Z głośników znów popłynęła nastrojowa muzyka. Callum przytulił ją do siebie.

- Jesteś zdenerwowana. Czuję to. Czy coś zrobiłem albo powiedziałem? - Zmrużył oczy. - Myślałem, że na przyjęcia przychodzi się po to, żeby się bawić, poznawać nowych ludzi.

Poczuła, że wypite wino spowolniło jej ruchy.

- Przyszłam tutaj miło spędzić czas. I dziwię się, że w ogóle zauważyłeś, co robiłam. Wyglądałeś na zajętego. - Nie mogła się powstrzymać. - Twoja przyjaciółka już sobie poszła?

- Moja przyjaciółka?

- Sara. Tak ma na imię, prawda? Fiona opowiedziała mi, że byliście zaręczeni.

Jego twarz spoważniała.

- Sara mieszkała tu kiedyś. Kiedy Douglasowie dowiedzieli się, że akurat jest w Glenloch, zaprosili ją na przyjęcie. To świetna okazja, żeby spotkać dawnych przyjaciół.

- Oczywiście, rozumiem - ciągnęła. - Spotkanie po latach musiało być bardzo miłe. Wciąż jesteście przyjaciółmi...

- Sara i ja zawsze byliśmy zaprzyjaźnieni - przerwał jej.

- Nie ma w tym nic złego. - Mocniej przytulił ją do siebie.

- Chcesz teraz o tym dyskutować? Powinnaś się odprężyć. Taka ładna muzyka...

Wyraźnie starał się ominąć ten temat. Holly również nie miała wielkiej ochoty rozmawiać o jego byłej narzeczonej. Callum spojrzał na nią wymownie.

- Odpręż się - powtórzył łagodnie. - Przynajmniej udawaj, że się dobrze bawisz.

Z trudem przełknęła ślinę. Poczuła wypieki na policzkach. Starła się, ale gdy była tak blisko niego, po prostu nie mogła się odprężyć. Muzyka była wolna i bardzo romantyczna. To dlatego zaprosił ją do tańca... Nie, to tylko zbieg okoliczności. Przecież Callum nie mógł tego przewidzieć.

Nawet nie powinna tak myśleć. On po prostu potrzebuje towarzystwa po odejściu Sary. Ta myśl wcale nie przyniosła jej ulgi i postanowiła przerwać taniec.

- Robi się późno, powinnam już wracać. Jutro rano muszę iść do pracy.

- Odwiozę cię. Tylko pożegnamy się z Alexem i Irene.

Zesztywniała.

- Nie ma potrzeby. Jamie też wkrótce będzie wychodził.

- Nie przeszkadzajmy mu. Na pewno dobrze się bawi. - Zerknął na zegarek. - Chyba spełniliśmy nasz obowiązek. Spokojnie możemy się wycofać.

Nie była pewna, czy chce się wycofywać właśnie z nim. To nie wyglądało bezpiecznie,

Podeszli do gospodarzy, którzy z zadowoleniem obserwowali przyjęcie.

- Musimy już iść. Bawcie się dobrze. - Callum z wdzięcznością pocałował policzek Irene.

- Naprawdę już musicie?

- Niestety tak. Po północy zaczynam dyżur telefoniczny.

Alex serdecznie uściskał Holly.

- Kiedyś musimy porozmawiać.

Uśmiechnęła się.

- Ciesz się, że czujesz się lepiej. Do zobaczenia w przychodni.

Roześmiał się.

- Ostatnio zdałem sobie sprawę, że wcale nie jestem niezastąpiony. I czuję się z tym nadspodziewanie dobrze. Kiedy pomyślę o emeryturze, przekażę obowiązki komuś takiemu jak ty.

Callum dotknął ramienia Irene.

- Nie musisz nas odprowadzać. Zostań z gośćmi.

Wszystko potoczyło się bardzo szybko. Po chwili siedzieli już w samochodzie.

- Było niezwykle przyjemnie, prawda? - Callum pierwszy przerwał milczenie.

Przyjemnie, bo znowu mógł spotkać Sarę? Holly zaniknęła oczy. Była zmęczona i nie mogła zebrać myśli. Jeszcze kilka tygodni temu jej życie wydawało się takie proste...

Gdy Callum zatrzymał samochód i wyłączył silnik, wyrzała przez okno i z trudem uświadomiła sobie, że stoją przed jej domem.

- W takim razie... dobranoc - powiedziała cicho.

Pomógł jej odpiąć pas bezpieczeństwa. Jego ręka dotknęła jej ramienia.

- Już późno, naprawdę muszę iść...

- Holly, zaczekaj. - Usiłowała wysiąść, ale zatrzymał ją.

- Nie odchodź. - Jego głos zabrzmiał dziwnie, gdy przesunął ręką po jej włosach.

- Proszę cię, nie - zaprotestowała. - To nieuczciwe. Nic z tego nie rozumiem.

Wiedziała, że musi to przerwać, i to jak najszybciej. Callum tymczasem przyciągnął ją do siebie.

- Holly, bardzo cię pragnę - wyszeptał. - Wiem, że ty też tego chcesz.

- Nieprawda. - Próbowała się odwrócić. Jego ręce zno-

wu dotknęły jej ramion. - Nie! - Odsunęła się. Szumiało jej w głowie.

- Potrzebuję cię - wyszeptał. - Po co się oszukiwać, Holly? Przecież ty też mnie pragniesz.

Nieprawda. Nigdy by sobie na to nie pozwoliła. Z wysiłkiem pokręciła głową.

- Możesz oszukiwać siebie - dodał - ale nie mnie. Wiem, co czujesz, gdy jestem blisko. Widzę, jak drżysz.

- To... dlatego, że nie chcę, żebyś mnie dotykał.

- Nie możesz cały czas uciekać, Holly. Prędzej czy później będziesz musiała zapomnieć o przeszłości. Czeka na ciebie przyszłość. Musisz tylko wyjść jej naprzeciw.

- Nie. - Zaciśnęła palce na rękawach marynarki. To prawda, pragnęła go, ale przeszła już tę drogę i wiedziała, że na końcu czeka cierpienie. Bała się znowu kochać...

Kochać. Uderzyło ją to słowo. Czy naprawdę go kochała? Na pewno nie tak bardzo, jak kochała Tony'ego.

Ogarnęła ją panika. Już raz się zakochała i przyniosło jej to tylko cierpienie. Przyrzekła sobie, że to nigdy więcej się nie powtórzy.

To, co teraz czuła, nie mogło być miłością. Po prostu wciąż jeszcze jest słaba. Callum nawet nie powiedział, że ją kocha. Mówił tylko, że jej potrzebuje...

- Czego się boisz? - Oddech Calluma delikatnie musnął jej policzek.

- Nie boję się. Nie wiem, o czym mówisz. Muszę już iść. Jest późno.

- Przecież wiesz, że nigdy bym cię nie skrzywdził. Pragnę cię, Holly, potrzebuję...

- Wiem... - Głos jej zadrżał.

- Kochałaś swojego męża tak bardzo, że nie chcesz, aby ktokolwiek zajął jego miejsce? Czy o to chodzi?

- Nie zrozumiesz tego. Proszę, puść mnie.

- Chcę to zrozumieć. - Przysunął ją do siebie. - Opowiedz mi. Nie odtrącaj mnie. Chcę poznać całą prawdę.

Bezskutecznie usiłowała wyzwolić się z jego ramion.

- Poznaliśmy się w szpitalu - zaczęła. - Miałam tam praktykę, a Tony był na stażu. Spotkaliśmy się na przyjęciu i od tego wszystko się zaczęło.

Callum przytulił ją mocno. Oparła głowę na jego piersi.

- Mów dalej - szepnął. - Pracowaliście razem?

Przytaknęła.

- Przez pewien czas. Potem trafiliśmy na różne oddziały i nie zawsze mogliśmy się spotykać. Jednak jakoś nam się udawało. Wciąż byliśmy razem. - Uśmiechnęła się z wysiłkiem. - Tony miał wielu przyjaciół. Zawsze był duszą towarzystwa. To była jedna z rzeczy, która tak mi się w nim podobała.

Łzy napłynęły jej do oczu.

- Zakochaliśmy się w sobie. To było takie piękne. Kiedy poprosił mnie o rękę, nie mogłam uwierzyć w swoje szczęście.

Sięgnęła po chusteczkę. Callum pogłaskał ją po głowie.

- Wydaje mi się, że po naszym ślubie zbyt dużo czasu poświęcałam nauce. Chciałam skończyć studia, zostać lekarzem. Może dlatego niczego nie zauważyłam... To była moja wina. Myślałam, że nadrobimy wszystko, kiedy zdam egzaminy końcowe. Ale wtedy było już za późno. - Rozpłakała się. - Tony zaczął pić.

Callum zaklął cicho. Nie spojrzała na niego.

- Nie pamiętam, kiedy zrozumiałam, że to coś więcej niż tylko takie towarzyskie popijanie. Tony się nudził, a ja miałam egzaminy...

- To nie twoja wina, Holly. Przecież nie mógł wymagać, że przestaniesz się uczyć.

Wzięła głęboki oddech.

- Gdybym przestała, może wszystko potoczyłoby się zupełnie inaczej.

- Chyba w to nie wierzysz?

W odpowiedzi jeszcze mocniej przytuliła się do niego.

- Zaczął wychodzić beze mnie. Powiedział, że ma ciekawsze towarzystwo. Coraz częściej kłóciliśmy się o byle co. I wtedy... - Zamknęła oczy. - Nie... Nie potrafię.

- Opowiedz mi, Holly. Opowiedz mi wszystko.

- Jednego dnia pokłóciliśmy się bardziej niż zwykle. To było w dzień wypadku. Nawet nie pamiętam, o co nam poszło. Tony był pijany... Wtedy... - Zadrżała na samo wspomnienie. - Wtedy... mnie uderzył.

- Kochanie...

- Słyszałam, że spotyka się z inną kobietą. Nie chciałam w to wierzyć. Bardzo się od siebie oddaliliśmy. Byłam taka naiwna. Nie chciałam widzieć tego, co się działo.

- Nie możesz się obwiniać - powiedział, - Kiedy żenił się z tobą, wiedział, że chcesz zostać lekarzem. Sam studiował medycynę, więc chyba zdawał sobie sprawę, jak to wygląda.

Podał jej chusteczkę. Otarła łzy.

- Nie zorientowałam się, że jest pijany. Ale kiedy zaczął łamać przepisy drogowe... zaproponowałam, że dalej ja poprowadzę. Bardzo się zdenerwował.

- Nie musisz mówić nic więcej.

Odetchnęła głęboko.

- Już w porządku. Jesteś pierwszą osobą, której o tym opowiadam. Gdybyśmy wtedy po prostu porozmawiali, gdyby uda-

ło mi się go przekonać, że powinien przestać pić... - Zwilżyła wargi. - On nawet nie chciał o tym rozmawiać. Nie widział żadnego problemu. Mówił, że jeśli mi się nie podoba, zawsze mogę odejść.

Przymknęła oczy.

- Myślałam o tym. Nie widziałam dla nas żadnej przyszłości, ale w głębi duszy chyba wciąż miałam nadzieję. - Otworzyła oczy. Zapatrzyła się przed siebie. - Potem było już za późno. Nagle wypadliśmy na pobocze i chyba stoczyliśmy się do rowu...

Schowała chusteczkę.

- Myślałam, że to się nigdy nie skończy. Wreszcie zatrzymaliśmy się. Wydostałam się i podbiegłam do Tony'ego. - Głos jej się załamał. - Był ciężko ranny. Leżał cały we krwi.

Błędnym wzrokiem spojrzała na Calluma.

- Stałam tam i patrzyłam na niego. Usiłowałam go wyciągnąć, ale nie dałam rady. Dopiero po chwili znalazłam telefon komórkowy i wezwałam pogotowie. - Pokręciła głową. - Przyjechali dosyć szybko. Tony nie odzyskał przytomności. Zmarł dwa dni później.

Jej oczy znów napełniły się łzami.

- Co ze mnie za człowiek? Co ze mnie za lekarz? Powinnam była jakoś mu pomóc.

- Nie możesz zadręczać się tym przez resztę życia. - Głos Calluma lekko zadrżał. - Nie mogłaś mu pomóc, sama byłaś ranna.

- Powtarzam to sobie przez ostatnie dwa lata, ale wcale nie jest mi lżej.

- A nigdy nie pomyślałaś, że to Tony był odpowiedzialny za wypadek? Nie zmuszałaś go, żeby w takim stanie prowadził samochód. To była jego decyzja.

Delikatnie zmusił ją, żeby na niego spojrzała.

- Jesteś dobrym lekarzem i rozumiesz, co czujesz. Musisz przestać się obwiniać.

Ścisnął jej rękę.

- Dasz sobie radę?

- Tak. - Wciąż nie mogła opanować drżenia. - Przepraszam. Nie chciałam cię tym obciążać. Nie wiem, co się ze mną stało. Naprawdę, przepraszam.

- Nie przejmuj się. Bardzo chciałbym ci pomóc.

- Chyba masz rację. - Uśmiechnęła się. - Nie zdawałam sobie sprawy, jak dużo mnie kosztowało milczenie. Chciałam odciąć się od świata, żyłam w nieustannym koszmarze.

- To nic nie pomaga, wiesz o tym.

- Myślałam, że sama łatwiej dam sobie z tym wszystkim radę. - Spojrzała na niego. - Teraz rozumiesz, dlaczego nie chciałam żadnej pomocy. To zwiększało moje poczucie winy.

- Przecież wiesz, że ta wina istnieje tylko w twojej głowie.

- Tak. Teraz to rozumiem. - Jej oczy błyszczały. - Jest już bardzo późno. Naprawdę, muszę iść. Jestem ci wdzięczna, że mnie wysłuchałeś. Potrzebuję trochę czasu, żeby przemyśleć wszystko od nowa.

- Oczywiście.

Nagle zrozumiała, że nie może tak po prostu wysiąść i się z nim pożegnać.

- Miałaś rację. Powinniśmy koniecznie porozmawiać. Może przyjdiesz do mnie jutro wieczorem? Zrobisz kolację. Napijemy się wina i...

Popatrzyła na niego. Nie ułatwił jej zadania.

- To bardzo miło z twojej strony. Obawiam się jednak, że nie mogę.

- Rozumiem - odparła na pozór obojętnie. - Cóż, nie ma sprawy. Może innym razem.

- Nie odrzucam twojego zaproszenia. Muszę tylko wyjechać na kilka dni. Miałem zamiar cię prosić, żebyś zastąpiła mnie w przychodni.

- Tak, oczywiście. To musi być coś ważnego.

Skrzywił się.

- Muszę coś załatwić z Sarą.

Z Sarą. Dziewczyną z jego przeszłości, która nagle stawała się znowu jego terażniejszością. Holly czuła, jak wzbiera w niej zazdrość.

- W porządku - powiedziała obojętnie. - W takim razie do zobaczenia po twoim powrocie.

W domu zamknęła za sobą drzwi i oparła się o ścianę. Była zmęczona i roztrzęsiona, i to wcale nie z powodu wspomnień.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Kiedy dwa dni później jechała rano do przychodni, śnieg, który zaczął padać już w nocy, sypał dalej. Duże, puszyste płatki pokryły wszystko dookoła.

Źle spała tej nocy. Kiedy wreszcie zdołała zasnąć, zapadła w tak głęboki sen, że nie usłyszała budzika. Gdyby Mac nie zaczął ściągać z niej kołdry, najprawdopodobniej spałaby do tej pory. Widok pełnej poczekalni wcale nie poprawił jej humoru. Wzięła pocztę i karty pacjentów.

- Najważniejszego nie ma - rzekła ze zmarszczonym czołem. - Czekam na wyniki badania krwi młodego Lachlana Forsytha. Przyjęłam go kilka dni temu.

- Może dostarczą je w południe. - Fiona spojrzała na zegarek. - To bardzo pilne?

- Bardzo. Im wcześniej będę mogła postawić diagnozę, tym szybciej rozpocznę leczenie. Czy naprawdę to musi tyle trwać?

Agnes zerknęła na kartę.

- Zadzwoń do nich, jeżeli chcesz.

- Tak... Nie. - Holly przesunęła ręką po włosach. - Kiedy Lachlan do mnie przychodzi?

Fiona zajrzała do notatnika.

- Dopiero pod koniec tygodnia.

- W takim razie mogę jeszcze trochę poczekać. Ale jeżeli do jutra tego nie dostarczą...

- Nie przejmuj się. Będę ich naciskać. Jest do ciebie jeszcze coś. - Fiona podała jej kartkę papieru. - Dotyczy Davida Galbraitha. Nic dobrego, prawda?

Holly spojrzała na kartkę i pokręciła głową.

- Obawiam się, że nie. - Pomyślała o Callumie. - Były jeszcze jakieś wiadomości?

Fiona uśmiechnęła się.

- Nie, nic więcej. Masz dziś szczęśliwy dzień.

Więc nie dowie się, kiedy wraca Callum. Tak bardzo chciała znowu usłyszeć jego głos, porozmawiać z nim...

Jednak po chwili zdrowy rozsądek wziął górę nad uczuciami. Nie ma się nad czym zastanawiać. Na pewno spędza całe dnie, a może i noce, z Sarą. Ta myśl sprawiła jej ból.

Trzeba się natychmiast czymś zająć. Do poczekalni weszła właśnie strapiona młoda matka z kilkuletnim synkiem.

- Lepiej już zacznę - westchnęła Holly.

- W okresie przedświątecznym zawsze mamy dużo pracy.

- Agnes spojrzała na nią z troską. - Dasz sobie radę? Nie wyglądasz najlepiej.

- Od rana boli mnie głowa.

- Biedactwo. Zrobię ci kawy.

- Dziękuję. Gdybyś jeszcze mogła znaleźć dla mnie ze dwie aspiryny...

- Oczywiście. Czy może masz jakieś wiadomości o Joan McGiver?

- Tak. Wczoraj zadzwoniłam do szpitala. Zatrzymają ją tam na trochę, ale wszystko powinno być dobrze.

- Dzięki Bogu.

Godzinę później Holly miała już jasność: t0 Tc o Tj1.139 80 Tc

Rory McAllister był wielkim, zakompleksionym mężczyzną w wieku sześćdziesięciu lat. Znał swoje prawa i zamierzał je egzekwować. Usiadł na krześle i nerwowo zabębnił palcami po biurku.

- Byłem umówiony z innym lekarzem.

- Tak, wiem. Niestety, doktor McCloud musiał wyjechać.

- Bardzo niedobrze.

- Rozumiem, że jest pan zawiedziony. Doktor McCloud wróci za kilka dni. Może ja mogę jakoś panu pomóc?

- Ktoś musi mi pomóc, i to jak najszybciej. - Rory McAllister rozluźnił krawat. - Widzi pani, co tu mam? Już od dawna mi to dokucza i jak na razie nikt mi nie pomógł.

Holly usiłowała ukryć zdziwienie.

- Niczego nie widzę.

- Przecież sobie tego nie wymyśliłem.

Coraz bardziej zmieszana, spojrzała na ekran komputera.

- Ostatni raz był pan u lekarza niecały miesiąc temu. Skarżył się pan na bóle brzucha i zatwardzenie. Doktor McCloud przepisał panu leki.

- Owszem, przepisał. - Mężczyzna wyjął z kieszeni małą buteleczkę. - Przepisał mi miętówki, a nie leki. Wziąłem jedną pastylkę i nic nie poskutkowało. Dziękuję za takie leki.

- Ależ...

- Dobrze wiem, co mi dolega. Czytałem o tym. To ten, divert... jak mu tam.

- Chciał pan powiedzieć diverticulitis? Zapalenie uchyłka?

- No tak, właśnie. Boh mnie brzuch, mam zatwardzenie i mdłości. Powinienem być w szpitalu.

Holly zacisnęła usta.

- Panie McAllister, zapewniam pana, że gdyby doktor

McCloud miał jakiegokolwiek podejrzenia co do pańskiego stanu, skierowałby pana na dodatkowe badania. - Jeszcze raz zerknęła na ekran. - Z tego, co pan mówi, nie wynika nic, co pozwoliłoby mi podważyć diagnozę doktora McLouda.

Zmarszczyła brwi.

- Widzę, że zalecił panu zmianę diety.

- A ja swoje wiem. Trzy solidne posiłki dziennie jeszcze nikomu nie zaszkodziły. Mój ojciec zawsze tak jadał, jego ojciec również, i ja też.

- Cierpi pan na chroniczną niestrawność.

Rory McAllister nerwowo poruszył się na krześle.

- Mężczyzna musi się dobrze odżywiać. Nie ma jak obfite, tradycyjne śniadanie.

Holly wstała i spojrzała na niego.

- Ile jajek zjada pan tygodniowo?

- Nie więcej niż tuzin - odparł zdziwiony.

Westchnęła ciężko.

- Na pewno doktor McCloud powiedział panu, że musi pan trochę schudnąć?

- Owszem, powiedział, a ja mu na to, że nie zamierzam utrzymywać się przy życiu kilkoma listkami sałaty.

- Odpowiednia dieta wcale nie oznacza głodówki. Powinien pan zwracać uwagę na to, co pan je. Musi pan ograniczyć liczbę tłuszczów i jajek. - Spojrzała mu prosto w oczy. - Zdaje pan sobie sprawę, że grozi panu zawał serca?

Rory pobladł. Nigdy o tym nie pomyślał.

- Uważam, że powinien pan porozmawiać z naszą pielęgniarką. Ona pana zważy i zaproponuje dietę. Co pan na to?

- Może ma pani rację. Spróbuję. Jednak niczego nie mogę obiecać.

Tego akurat była pewna i nie robiła sobie wielkich nadziei. Gdy ostatni pacjent opuścił gabinet, znów poczuła silny ból głowy. Powoli sprzątnęła biurko i sięgnęła po torbę i kurtkę. Pomyślała, że wypije jeszcze filiżankę kawy i wróci do domu.

Nagle ktoś zapukał do drzwi. Podniosła głowę i zobaczyła Calluma.

- Nie przeszkadzam?

- Wróciłeś! - Nawet nie starała się ukryć radości. - Nie, właśnie skończyłam.

- Mam nadzieję, że daliście sobie radę beze mnie.

- Bez kłopotu. - Włożyła kurtkę. - Jak się udała podróż?

- Dobrze. Już od dawna nie wychylałem nosa z Glenloch.

- A co słyhać u Sary? - Starła się mówić normalnym tonem. - Na pewno miło spędziliście czas.

- Dużo rozmawialiśmy. Udało mi się też dostać bilety do teatru. - Uśmiechnął się. - Naprawdę, było bardzo miło.

- Cieszę się - odparła nieszczerze.

- Gdzie spędzasz święta? - zapytał. - Wyjeżdżasz?

- Chyba nie. Raczej zostanę w Glenloch. - Włożyła telefon komórkowy do torby. - Nie mam dużej rodziny. Moi rodzice i brat są w Kanadzie. - Uśmiechnęła się smutno. - Chyba nie zdążyłabym wrócić na czas.

Spojrzał na nią.

- Musisz być bardzo samotna.

- Jestem, sama, a to nie to samo. A ty co planujesz?

- Mam dyżur telefoniczny, więc muszę być blisko przychodni. Odwiedzę rodziców. Nie chcę, żeby sami spędzali święta.

- W takim razie baw się dobrze - powiedziała.

- Ty też.

Od czasu tej rozmowy widywała go rzadko. Kiedy była w przychodni, on najczęściej miał wolne albo domowe wizyty. Zanim się spostrzegła, nadeszła Wigilia.

Callum wyjechał wczesnym popołudniem. Tęskniła za nim. Była przygnębiona. W ciągu poprzednich osiemnastu miesięcy starała się nie zwracać uwagi na żadne święta. Teraz nagle poczuła się samotna. Callum nie zapomniał kupić jej prezentu. Gdy na biurku znalazła małą paczuszkę, przytuliła ją do policzka.

Sama kupiła mu płytę z muzyką klasyczną, o której kiedyś wspominał. Wyobraziła sobie, jak w pierwszy dzień świąt rozpakowuje prezent...

Jej domek był ciepły i przytulny. Zawiesiła kilka ozdób i udekorowała lampkami małą sztuczną choinkę. Rano, po śniadaniu, otworzyła prezenty. Mac bawił się kawałkami ozdobnego papieru.

- Masz. - Pogłaskała go. - To dla ciebie i nie mów, że nigdy ci nic nie daję.

Położyła przed nim małą zabawkę. Natychmiast chwycił ją w zęby i wybiegł z pokoju.

Prezent od Calluma okazał się eleganckim, złotym naszyjnikiem. Założyła go na szyję drżącymi rękami. Był piękny. Jak zaczarowana patrzyła w lustro. Skąd wiedział, że marzyła dokładnie o czymś takim? Gdyby tylko mogła mu od razu teraz podziękować...

Od Jamiego dostała tomik wierszy. Fiona i Agnes kupiły jej kosmetyki. Przyjemnie zaskoczyło ją pudełko pysznych czekoladek od Alexa i Irenę Douglasów.

A jednak były to jedne z najbardziej samotnych świąt w jej życiu i powrót do pracy przyjęła z ulgą.

Szybko wróciła do rutynowych zajęć. Jeszcze przed świętami odwiedził ją pacjent z silnymi atakami kaszlu. Teraz dostała wyniki jego badań. Na szczęście kaszel spowodowała zwykła infekcja, tyle że odporna na niektóre antybiotyki. Trzeba mu dobrać leki i wszystko wróci do normy.

Ostatnią pacjentką tego dnia była Janet Carlisle. Nieśmiało weszła do gabinetu, jakoś dziwnie podtrzymując prawą rękę.

- Co się pani stało?

- Nie potrafię powiedzieć - odparła Janet. - Od pewnego czasu trzęsie mi się ręka. Nie wiem dlaczego.

Holly delikatnie dotknęła chorej ręki.

- Czy teraz panią boli?

- Tak, bardzo. A najgorzej jest w nocy.

- W którym miejscu ból jest najsilniejszy?

Kobieta wskazała na kciuk i pierwsze trzy palce.

- Nigdy przedtem nie przydarzyło mi się nic takiego. To jest strasznie dokuczliwe, zwłaszcza że jestem praworęczna.

Holly skinęła głową.

- Czy może pani zacisnąć dłoń?

- Nie wiem, czy mi się uda - skrzywiła się Janet.

- Proszę się nie zmuszać, jeżeli bardzo panią boli. - Holly wróciła do biurka i włączyła komputer. - Widzę, że miała pani problemy ze stawami.

- Tak, to prawda. Doktor Douglas przepisał mi leki przeciwbólowe. Myśli pani, że to znowu to samo?

- Niewykluczone. Jednak myślę, że powodem pani doległości jest raczej nadwężenie mięśni dłoni.

- Na przykład przy pisaniu na komputerze?

- Tak, jeżeli dawno pani tego nie robiła - uśmiechnęła się Holly. - Czy tak było?

Janet spuściła wzrok.

- Nawet o tym nie pomyślałam, ale skoro pani o tym wspomniała... Ostatnio postanowiłam wrócić na studia. Chciałam się trochę wprawić w pisanie na komputerze.

- A oto skutek.

Janet wyraźnie się spłoszyła.

- Czy to oznacza, że będę musiała zrezygnować z pisania?

Holly znów się uśmiechnęła.

- Przez pewien czas powinna pani zmniejszyć ilość ćwiczeń. Potem ręka przyzwyczai się do pracy i ból powinien ustąpić. Przepiszę też pani środek przeciwbólowy.

Wypisała receptę i podała ją pacjentce.

- Jeżeli ból nie ustąpi, proszę do mnie przyjść.

Odprowadziła Janet do drzwi, sprzątnęła biurko i po chwili była już w pokoju lekarskim, marząc o kubku gorącej kawy.

- To naprawdę dobry pomysł. - Callum wszedł do pokoju i rozejrzał się.

- Zaskoczyłeś mnie! - Holly upuściła kawałek herbatnika.

- Nie spodziewałam się ciebie dzisiaj.

- Bo oficjalnie jeszcze mnie tu nie ma. Chciałem tylko zabrać notatki i przejrzeć wyniki badań. - Napełnił kubek. - Jak minęły święta?

- Cicho i spokojnie. Przynajmniej trochę odpoczęłam. - Uśmiechnęła się. - Chciałam ci podziękować za prezent. Naszyjnik jest naprawdę piękny.

Chciała go objąć i pocałować.

- Cieszę się, że ci się podoba. Ja słuchałem mojej płyty prawie przez całe święta. Dziadkowie omal nie zwariowali.

Zaśmiała się.

- Ale dlaczego przed chwilą byłaś taka poważna? - spytał.

- To taki trudny, poświęceni powrót do rzeczywistości.
- Myślałam, że już się do tego przyzwyczaiłaś. - Spojrzała na nią uważnie. - Czy coś cię trapi?

Skinęła głową.

- Niestety, mam nowe wiadomości o Davidzie Galbraicie.
- Obawiam się, że nie są dobre.
- Niestety, nie. Moja diagnoza została potwierdzona. Rak jest już zaawansowany. - Spuściła głowę. - Nic nie poradzę, że tak mnie to przygnębia. Niektórzy lekarze przyzwyczajają się do takich sytuacji. Ja nigdy nie potrafiłam.

- Musimy nad sobą panować - powiedział łagodnym głosem. - Tylko w ten sposób możemy pomóc pacjentom.

- Na pewno masz rację. - Wypiła łyk kawy i oparła się wygodnie na krześle. Jego obecność dawała jej poczucie bezpieczeństwa.

Pomyślała o chwilach, które spędziła w jego ramionach. Tak bardzo pragnęła przeżyć je znowu...

- Cóż, będę się zbierać.
- Resztę dnia masz wolną, prawda? - zapytał Callum nieoczekiwanie.

- Tak.

Wrzucił pusty kubek do kosza.

- Teraz muszę wykonać kilka telefonów, ale za jakąś godzinę będę wolny. Może byśmy poszli na spacer? Wiem, że jest mróz, ale przecież możemy się ciepło ubrać. Chyba że masz inne plany...

- Nie. - Serce podskoczyło jej z radości. - Bardzo chętnie pójdę z tobą.

- Świetnie. W takim razie zadzwonię do ciebie. Weźmiemy Maca.

Zgodnie z obietnicą, godzinę później Callum stanął w jej drzwiach. Miał na sobie ciemne džinsy i ciepły, niebieski sweter pod kurtką. Holly ubrała się podobnie: włożyła czarne, narciarskie spodnie, szetlandzki sweter i kurtkę.

Powoli szli przez zaśnieżone pola. Mróz stawał się coraz większy. Ciemnoszare niebo zapowiadało jeszcze większe opady śniegu. Oblodzone gałęzie drzew ciężko chyliły się ku ziemi. Robiło się ciemno.

W innym miejscu, z innym mężczyzną taki spacer byłby szaleństwem. Teraz jednak, z Callumem, był czymś zwykłym i normalnym.

Zatrzymali się na szczycie wzgórza.

- Bardzo ci zimno? - spytał Callum i nie czekając na odpowiedź, wziął ją w ramiona. - Lepiej?

- Tak... - Zadrżała nie tylko z zimna.

- Nie chcę, żebyś znowu dostała zapalenia płuc. Wracajmy do samochodu.

- Nie, proszę cię. Tu jest tak pięknie. - Chciała, żeby ta chwila trwała bez końca.

- Rzeczywiście, cudownie.

Przytulił ją do siebie. Czuła jego ciepło. Po raz pierwszy od wielu miesięcy była naprawdę szczęśliwa. Gdyby tak mogła zatrzymać czas...

- Myślę, że powinniśmy wrócić do samochodu - powiedział po chwili. - Zaraz zrobi się zupełnie ciemno.

Zatrzymali się w przydrożnej knajpcie, usiedli przy piecu i powoli popijali gorącą herbatę. Byli jedynymi klientami.

Ciekawe, czy kiedykolwiek robił tak z Sarą? Starła się odegnąć tę myśl. Callum ze śmiechem obserwował Maca patrzącego łakomie na kawałek ciasta.

- Nie daj się na to nabrać - ostrzegła go. - Udaje, że nic nie jadł od tygodnia.

Spojrzała na Calluma. Był taki dobry, łagodny i troskliwy. I... miał rację. Niepotrzebnie sobie wmawiała, że w jej sercu nie ma dla niego miejsca. Ale popełniła już w życiu tyle błędów, że nie mogła ufać wyłącznie swojemu instynktowi.

Ten mężczyzna uświadomił jej, że potrafi kochać i że jest zakochana. Uśmiechnęła się do siebie. Kate Forbes, właścicielka knajpki, podeszła do nich, pytając, czy napiją się jeszcze herbaty. Holly nagle posmutniała. Callum tylko ją lubi, chce, żeby została jego kochanką. I niczym więcej.

Kocha jednak Sarę. Już raz ją stracił. Nie pozwoli, żeby to się powtórzyło.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Pierwsze dni stycznia były mroźne, ale nadspodziewanie przyjemne. Personel przychodni powrócił do normalnego trybu pracy. Jedną z pierwszych pacjentek Holly była sześćdziesięcioletnia Vera Robertson. Usiadła na krześle, blada i wyraźnie zdenerwowana.

- Tydzień temu byłam u doktora Nicholasa. Powiedział, że mam za wysokie ciśnienie. - Spojrzała w stronę drzwi. - Nie wiedziałam, że ma dziś wolne.

Holly uśmiechnęła się.

- Doktor Nichols musiał nagle wyjechać. Jego ojciec źle się czuje. - Spojrzała do notatek. - Tak, widzę, że pani ciśnienie ostatnio było dość wysokie. Czy ma pani bóle głowy?

- Nie. Prawie wcale.

- Na razie jeszcze raz je pani zmierzę. Może w święta uspokoiło się nieco.

Zmierzyła pacjentce ciśnienie.

- Niestety, wciąż jest dość wysokie.

Włączyła komputer. Na ekranie pojawiła się historia choroby Very.

- Widzę, że ostatnio sprawdzała je pani kilkakrotnie i zawsze było podwyższone.

- Ale przecież nic mi nie dolega.

Holly zmarszczyła czoło.

- Niestety, tak często bywa w przypadku nadciśnienia. Nie ma żadnych innych objawów.

- I to znaczy, że nic nie trzeba z tym robić?

- Przeciwnie. Nadciśnienie może prowadzić do wylewu albo zawału serca. Trzeba coś zrobić, żeby jak najszybciej wróciło do normy.

- Ale... To nie oznacza operacji?

- Nie, nic takiego. - Holly starała się pocieszyć pacjentkę.

- Przepiszę pani tabletki. Proszę brać jedną dziennie. To powinno pani pomóc.

- I to będzie wszystko?

- Nie do końca. Zrobię też pani badanie krwi.

- Badanie krwi. Dlaczego? - Kobieta wyglądała na trochę przestraszoną.

Holly znów się uśmiechnęła.

- Proszę się nie obawiać. Nadciśnienie może być spowodowane przez szereg różnych czynników. Czasami jest objawem cukrzycy. Oczywiście nie uważam, że ma pani cukrzycę - zastrzegła - jednak musimy się upewnić. - Spojrzała na monitor.

- Nie jest też wykluczone, że ma pani za wysoki poziom cholesterolu. To też sprawdzimy.

- A jeżeli okaże się za wysoki?

- Wtedy powinna pani zmienić dietę, zmniejszyć ilość tłuszczów zwierzęcych. Niewykluczone, że będą też pani potrzebne odpowiednie leki. Porozmawiamy o tym, kiedy będę miała wyniki badań.

Wręczyła jej receptę.

- Proszę pójść do gabinetu zabiegowego. Pielęgniarka pobierze pani krew. - Odprowadziła Vere do drzwi. - Jeżeli będzie

pani miała jakieś wątpliwości, proszę do mnie przyjść. Za kilka miesięcy wypiszę pani nową receptę. Wyniki badania powinny przyjść za tydzień.

Vera Robertson skrzywiła się.

- Nie lubię zastrzyków.

- Prawdę mówiąc, ja też nie. Ale nasza pielęgniarka robi je cudownie. Nic nie będzie bolało.

Po wyjściu Very wróciła do biurka. Dwie godziny później przyjęła ostatniego pacjenta. Potem zaczęła przeglądać notatki dotyczące raka prostaty. Rozmawiała już na ten temat z Jamiem. Szczegóły mieli omówić podczas kolacji.

Planowała najpierw wykład któregoś z lekarzy, krótki film oświatowy, a następnie dyskusję. Musiała się jeszcze zastanowić nad poczęstunkiem. To bardzo poprawia atmosferę.

Chipsy, herbatniki i soki owocowe. A może wino? Sięgnęła po notatnik. W tej samej chwili ktoś zapukał do drzwi. Do gabinetu weszła zdenerwowana Fiona.

- Coś się stało? - zapytała Holly.

- Tak. Dzwoniła Irene Douglas. Alex źle się poczuł.

Holly zerwała się i pobiegła do wyjścia.

- Zaraz tam jadę.

Na korytarzu zderzyła się z Callumem, który właśnie wyszedł ze swojego gabinetu. Ostatnio prawie go nie widywała. I bardzo za nim tęskniła.

- Callum! Nie wiedziałam, że tu jesteś.

- Oficjalnie mam wolne. Ale wpadłem zobaczyć, jak sobie radzicie. - Spojrzał na nią badawczo. - Co się stało?

- Chodzi o Alexa.

- Co takiego?

- Właśnie dzwoniła Irene. Alex źle się czuje. Jadę do nich.

- Powiedziała, co się stało?

Fiona pokręciła głową.

- Mówiła tylko, że bardzo się martwi. Prosiła, żeby ktoś przyjechał.

- W takim razie to coś poważnego. Irene niełatwo wpada w panikę.

- Pojedziesz ze mną? - zapytała Holly. - Ty ich lepiej znasz.

- Jasne. Weźmiemy twój samochód.

Po dziesięciu minutach byli przed domem Douglasów. Zanim zdążyli wysiąść, drzwi się otworzyły i roztrzęsiona Irene wybiegła im na spotkanie.

- Dziękuję, że przyjechaliście tak szybko. Zupełnie nie wiem, co robić.

- Jak on się czuje?

- Mówi, że niepotrzebnie was wzywałam.

- Oby miał rację.

Irene wprowadziła ich do zaciemnionego pokoju. Alex, bardzo blady, siedział w fotelu z głową opartą o poduszkę. Kiedy podeszli, z trudem otworzył oczy i spróbował się uśmiechnąć.

- Tak mi głupio. Prosiłem Irene, żeby nie zawracała wam głowy.

- Postąpiła bardzo słusznie.

Uśmiech Calluma dodał Alexowi otuchy. Starszy kolega pozwolił się zbadać.

- Czuję ból w klatce piersiowej. Jest dość dokuczliwy - rzekł Alex i zaniósł się kaszlem.

Callum sięgnął po słuchawki.

- Masz problemy z oddychaniem?

Chory przytaknął.

- Dlaczego, na miłość boską, nic mi nie mówiłeś? - spytała Irene, ukrywając twarz w dłoniach.

- Nie chciałem cię martwić.

Callum wyprostował się.

- Dlaczego nie zadzwoniłeś do przychodni? Ktoś by do ciebie przyjechał.

- Nie chciałem sprawiać wam kłopotu.

- Wiesz, że masz gorączkę?

- Wierzę ci na słowo.

- Bołą cię mięśnie?

- Czy chcesz mi powiedzieć, że to następny zawał?

Holly spojrzała na Irene. W oczach starszej kobiety pojawiły się łzy.

- Jesteś strasznym głupcem, Alex.

- Tak mówią. - Z uśmiechem ujął dłoń żony.

Callum usiadł.

- Nie sądzę, że to zawał.

Irene odetchnęła z ulgą.

- Wydaje mi się jednak, że nie postępujesz rozsądnie - ciągnął. - Ale ty nigdy nie słuchałeś dobrych rad. Masz po prostu grypę. Przepiszę ci antybiotyki.

Irene otarła łzy.

- Przygotuję wam herbatę.

Callum położył receptę na stole.

- Powinieneś się oszczędzać. Umiarkowane ćwiczenia po przebytym zawałe są bardzo przydatne, mam jednak wrażenie, że ostatnio wcale nie zachowywałeś umiaru. Musisz trochę zwolnić tempo.

- Może byś sobie jakoś umilił okres rekonwalescencji -

wtrąciła Holly. - Przecież za kilka tygodni i tak będziesz musiał wrócić do pracy.

Alex uśmiechnął się.

- Chyba macie rację. Ostatnio na nic nie miałem czasu.

- Może wybierzecie się na krótki urlop? - Callum wziął tacę z rąk Irene.

- Urlop? - zaśmiała się. - Alex chyba zapomniał, co oznacza to słowo. Kiedyś rozmawialiśmy o rejsie po Morzu Śródziemnym, ale na rozmowie się skończyło.

- Zawsze można do tego wrócić. - Holly sięgnęła po herbatę. - Zadzwońcie do najbliższego biura podróży. - Spojrzała w stronę okna. - Wyobraźcie sobie: błękitne niebo, słońce...

Irene zerknęła na męża.

- Co ty na to?

- Na co?

- Czekam na kolejną wymówkę.

Alex spojrzał na nią z szelmowskim uśmiechem.

- Jakoś żadna nie przychodzi mi do głowy.

Irene omal się nie zakrztusiła.

- Nie do wiary! Zgodził się na wyjazd.

Wybiegła z pokoju.

- Dokąd idziesz? Herbata ci wystygnie - zawołał za nią.

- Muszę natychmiast zadzwonić do biura podróży, zanim zmienisz zdanie.

Dopiero później, już w samochodzie, Holly zdała sobie sprawę, że Callum wziął od niej kluczyki i usiadł na miejscu kierowcy. Zamknęła oczy. Ogarnęło ją zmęczenie.

Douglasowie byli przemiłą parą. I to ich wzajemne zaufanie. Takie zrozumienie można osiągnąć dopiero po wielu latach małżeństwa. Ale nie zawsze...

Samochód zatrzymał się. Znajdowali się przed domem Calluma. Holly poczuła, że jest jej zimno. Perspektywa samotnego powrotu do domu przeraziła ją.

- Wstąpisz na drinka? - zapytał Callum. - Mam wielką ochotę napić się czegoś.

- A pani Ciarke?

- Wyjechała na kilka dni do Edynburga. - Uśmiechnął się.

- Nie bój się, Holly. Będiesz całkowicie bezpieczna.

Nie mogła mu odmówić. Wprowadził ją do kuchni i nastawił ekspres do kawy.

- Poczekaj na mnie w salonie. Tylko odsłucham automatyczną sekretarkę.

Holly usiadła na kanapie. Dorzuciła drewna do gasnącego kominka i zapatrzyła się w ogień. Czuła się dziwnie bezpiecznie. Jakby wróciła do domu...

- Bardzo cię przepraszam. Musiałem zatelefonować.

Callum stał w otwartych drzwiach i patrzył na nią badawczo. Zaczerwieniła się i przesunęła ręką po włosach.

- Pomóc ci w kuchni?

Pokręcił głową.

- Kawa jest już prawie gotowa. Wszystko w porządku.

Poza moim sercem, pomyślała. Słabo oświetlony pokój, kominek, bliskość Calluma; wszystko to działało na nią bardzo podniecająco. Uśmiechnęła się lekko.

- Tak mi głupio. Nie jestem przyzwyczajona do tego, żeby ktoś mnie obsługiwał.

- Cała przyjemność po mojej stronie. - Odwzajemnił jej uśmiech. - To był ciężki dzień.

Wziął ją w ramiona.

- Chodź do mnie - wyszeptał. - Wyglądasz na zmęczoną.

- Aż tak źle?

Gdy przytuliła się do niego, pogłaskał ją po włosach. Podniosła głowę. W tym samym momencie poczuła dotyk jego ust i zabrakło jej tchu.

- Tak długo na to czekałem - wyszeptał później. - Stale sobie powtarzam, że nie powinienem się spieszyć, ale na twój widok nie mogę się opanować. Nawet tam, u Alexa, marzyłem tylko, żeby cię wziąć w ramiona.

- Tak się cieszę, że ze mną pojechałeś. - Odzyskała głos. - Wiem, ile oni dla ciebie znaczą. Gdybym zrobiła coś nie tak, nigdy bym sobie tego nie wybaczyła.

- Dałabyś sobie radę. - Jego ręce błędziły po jej ciele.

Zamknęła oczy.

- Pragnę cię, Holly. - Czuła jego gorący oddech. - Nie masz pojęcia, co się ze mną dzieje. Chcę się z tobą kochać.

- Wiem - odpowiedziała ledwo dosłyszalnym głosem.

- Nie skrzywdzę cię. - Zaczął rozpinać jej bluzkę. Jego bliskość działała na nią bardziej niż kiedykolwiek. - Nie wiem, czy potrafię się powstrzymać - szepnął. - Potrzebuję cię, Holly.

- Wiem.

Wziął głęboki oddech.

- Zostań dziś ze mną.

Zamknęła oczy.

- To szaleństwo.

- Wiem. - Zsunął bluzkę z jej ramion.

Z torby dobiegł dzwonek telefonu komórkowego. Holly odwróciła się.

- Nie odbieraj - poprosił.

- Nie mogę. Mam dyżur. - Wysunęła się z jego objęć. - Słucham, mówi doktor Hunter. - Pogłaskała go po policzku. - Ma

temperaturę? Będę tam za jakieś dziesięć minut. - Szybko doprowadziła się do porządku. - Muszę iść.

Zaśmiał się nerwowo.

- Zły czas, złe miejsce - powiedział. - Jutro mam dyżur w przychodni. Może spotkamy się wieczorem u ciebie?

Holly pokręciła głową.

- Obiecałam Joan McGiver, że odwiedzę ją w szpitalu.

- A pojutrze?

- Też nie mogę. Umówiłam się z Jamiem. Musimy omówić przygotowania do...

- W porządku. Nie musisz się tłumaczyć.

- Ale naprawdę...

- To nie ma znaczenia, Holly - powiedział zrezygnowanym głosem. - Na pewno kiedyś jeszcze się spotkamy.

- Może w weekend?

- Obiecałem Sarze pomóc przy przeprowadzce.

Spojrzał na zegarek.

- Idź już. Nie chcę, żeby pacjenci czekali.

Czar chwili przysł. Może dobrze, że tak się stało. Jest tyle spraw, które trzeba przemyśleć. Nie chciała być tylko jego kochanką. A on przecież kochał Sarę.

W ciągu następnego tygodnia w przychodni zapanował okropny chaos. Agnes i Kirsty poszły na zwolnienie, Jamie znów musiał wyjechać do rodziny, a Callum - na jakąś konferencję. Nikt nie miał z nim kontaktu.

W dodatku lekarz, który miał go zastępować, sam się rozchorował. Holly musiała przejąć pacjentów Jamiego. Zastępowała go też podczas dyżuru telefonicznego.

Spodziewała się pochwały od Calluma, a tymczasem...

- Co u diabła się tu dzieje! - wykrzyknął na powitanie, wchodząc po południu do przychodni.

- Po prostu jest mnóstwo roboty. - I pomyśleć, że za nim tęskniła! - Jak zwykle o tej porze roku mamy dużo pacjentów z napadami kaszlu i objawami grypy.

- Nie musisz mi tłumaczyć, że jest zima! - wybuchnął. - System powinien działać sprawnie. Nie ma potrzeby, żebyś pracowała za kilka osób. - Podeszedł bliżej. - Spójrz na siebie. Wyglądasz, jakbyś nie spała kilka nocy.

- Dziękuję ci bardzo - odparła sarkastycznie - ale to nie jest konkurs piękności. Tej nocy miałam dyżur, a dzisiaj od rana przyjmowałam pacjentów. Trudno siedziwić, że nie wyglądam najlepiej.

- Słyszałem, że bez przerwy bierzesz nadgodziny. To nie ma sensu. W ten sposób nie pomagasz ani sobie, ani pacjentom.

Zesztywniała.

- Jak śmiesz oskarżać mnie o to, że nie troszczę się o pacjentów!

- Oskarżę cię o wszystko, o co zechcę, jeżeli będzie to prawda - odparł ostro. - Co ty sobie wyobrażasz? Chcesz pracować na okrągło, bez snu, bez odpoczynku? Po tym, co przeszłaś?

Poczuła, że narasta w niej wściekłość.

- Co takiego przeszłam?

- Całkiem niedawno byłaś chora. Musisz na siebie uważać. Podeszła do niego.

- Sugerujesz, że nie jestem w stanie wypełniać swoich obowiązków?

- Nigdy bym się nie ośmielił - odparł już spokojniej. - Jednak powinnaś wykonywać tylko swoją pracę, a nie pracować za wszystkich dookoła. - Zmarszczył czoło. - Co się stało z lekarzem, którego mieli nam przysłać?

- W ostatniej chwili złapała go grypa.
- Dlaczego nikt mnie nie poinformował?

Zaśmiała się.

- To by nic nie dało.
- Mogłem sprowadzić kogoś innego. - Skrzywił się. - Myślałem, że wszystko jest w porządku.
- Bo było. Nie możesz winić Agnes i Fiony, że powiedziały ci prawdę.
- Właśnie, że mogę! - zawołał i skierował się w stronę rejestracji.

Holly westchnęła ciężko. Dlaczego on się tak denerwuje? Może nie układa mu się z Sarą? Dużo czasu upłynęło, odkąd się rozstali. Ale trzeba mu przyznać rację. Nie można pracować w takim tempie.

Miała tylko nadzieję, że spotkanie na temat raka odbędzie się bez przeszkód. Włożyła w przygotowania dużo pracy i bardzo jej na nim zależało. Był to jedyny sposób, żeby uchronić przynajmniej kilka osób przed losem Davida Galbraitha.

Wreszcie nadszedł długo oczekiwany wieczór. Na szczęście Jamie był w doskonałej formie. Mówił bardzo przekonująco, nie strasząc słuchaczy i koncentrując się na pozytywnych stronach zagadnienia. Kiedy skończył, Holly spostrzegła, że kilka par wzięło się za ręce, dodając sobie otuchy.

Pacjenci mieli mnóstwo pytań. Holly i Jamie cierpliwie starali się rozwiać wszelkie wątpliwości. Na koniec wszystkim podano drobny poczęstunek.

- Poszło nam chyba nie najgorzej. - Jamie wręczył Holly kieliszek białego wina. - To był naprawdę świetny pomysł, zwłaszcza ten poczęstunek - zażartował.

- Nigdy bym sobie nie poradziła bez ciebie. Bardzo mi pomogłeś. Twoje wystąpienie było świetne.

- Na pewno sama powiedziałaś to jeszcze lepiej.

Pokręciła głową.

- Większość mężczyzn czuje się pewniej, słuchając innego mężczyzny - oznajmiła ze śmiechem. - Cieszę się, że tyłu z nich przyprowadziło żony.

Jamie zachichotał.

- Nie mów, że szykujesz też coś dla pań.

- Dlaczego nie? Jest wiele tematów, na które z pewnością chętnie by porozmawiały. Na przykład problemy związane z menopauzą.

- Albo problemy związane z ciuchami...

- Tutaj chyba ja sama potrzebowałam pomocy - westchnęła Holly.

Przyjrzał jej się uważnie.

- Chyba żartujesz.

W tej samej chwili przypomniała sobie wieczór, który spędzili razem. Jamie był wtedy taki wyrozumiały, tak cierpliwie potrafił słuchać.

Spuściła głowę.

- Gratuluję. Świetnie wam poszło - rzekł Callum, podchodząc do Holly i uważnie na nią patrząc. - Dlaczego się czerwienisz? Jamie znów cię podrywał?

- A dlaczego nie? - wtrącił Jamie. - Tak się składa, że Holly jest piękną, inteligentną kobietą. Gdybyś nie był tak zajęty swoją Sarą, na pewno byś to zauważył.

- Nie mieszaj się do moich spraw - ostrzegł go chłodno Callum. - Nie zapominaj, gdzie jesteśmy. Nie chcę, żeby w przychodni doszło do bijatyki.

- Nie sprzeczcujcie się. Odnieśliśmy sukces. - Holly rozdzieliła ich z wdziękiem.

- Chyba nie chcesz prowadzić teraz samochodu? - Callum spojrział wymownie na butelkę wina. - Zaparkowałem przy wejściu. Odwiozę cię.

- To nie będzie konieczne - przerwał mu Jamie. - Zaprosiłem Holly do mnie na kawę. Zapewniam cię, że dotrze bezpiecznie do domu.

Callum odwrócił się.

- Rozumiem. W takim razie nic tu po mnie. Jutro omówimy wyniki spotkania.

Jego ton stał się suchy i służbowy. Holly poczuła się tak, jakby zatrzasnął jej drzwi przed nosem. Czyżby przez cały czas się oszukiwała? Pewnie tak, bo dla niej i Calluma przyszłość nie istnieje. Czasami żałowała, że w ogóle go poznała. Ten mężczyzna wyrócił jej życie do góry nogami. Nie mogła już wrócić tam, gdzie była. Ale czy miała wystarczająco dużo siły, żeby iść naprzód?

To, że jej pragnął, niczego nie zmienia. Pożądanie i miłość to dwie różne rzeczy. Miłością Calluma na zawsze zostanie Sara.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Następnego ranka przyszła do przychodni z nadzieją, że zostanie Calluma w nieco lepszym nastroju. Jednak nic na to nie wskazywało.

- Dobrze, oczywiście... - Fiona podniosła głowę i wymownie odsunęła słuchawkę od ucha. - Tak... Za chwilę będziesz miał ten list w gabinecie.

Odłożyła słuchawkę i ciężko westchnęła.

- Kłopoty? - Holly postawiła torbę na biurku.

- Można tak powiedzieć. - Fiona uśmiechnęła się lekko.

- Chyba nie powinnam była wychodzić z domu.

Holly spojrzała w stronę gabinetu Calluma.

- Aż tak źle? - spytała.

- To do niego niepodobne. - Agnes położyła stos kart w okienku rejestracji.

- Jeśli tak dalej pójdzie, wszyscy zaczniemy szukać nowej pracy. - Zrezygnowana Fiona napełniła czajnik. - Nieważne, która jest godzina. Muszę napić się kawy.

- Przygotuj od razu dwie - dodała Agnes.

- W takim razie trzy. I przyniosę aspirynę.

W drodze do gabinetu Holly przystanęła przy otwartych drzwiach pokoju Calluma. Właśnie porządkował biurko, wkładając papiery do dużej teczki. Prawie nie zwrócił uwagi, gdy zastukała w drzwi.

- Nie przeszkadzam?

Spojrzał na zegarek.

- Nie, ale mam mało czasu. O co chodzi?

- Ja... Chciałam ci tylko podziękować.

Wyprostował się.

- Podziękować? Za co?

Uśmiechnęła się.

- Za to, że się zgodziłeś na wczorajsze spotkanie.

- Przecież nie potrzebowałam twojego pozwolenia.

Holly zmarszczyła brwi.

- Wiesz, co mam na myśli. Nic byśmy nie zrobili, gdybyś powiedział nie.

- Dlaczego miałbym powiedzieć nie?

Nie ułatwiał jej zadania.

- Widzę, że wyjeżdżasz. - Spojrzała na otwartą teczkę. - Masz jakieś plany na weekend?

Była szczęśliwa, że zbliżała się wolna sobota. Czuła się bardzo zmęczona. Bezsenne, wypełnione myślami o Callumie noce zrobiły swoje.

- Tak, mam - odparł krótko.

Gdyby tylko mogła cofnąć czas...

- Powiesz mi, dokąd się wybierasz?

- Do Edynburga. A ty, jak spędzisz weekend?

Poczuła lekkie ukłucie w sercu. Znowu jedzie do Sary.

- Jeszcze nie wiem - wykrztusiła. - Jestem bardzo zmęczona. Chciałabym odpocząć. - Ziewnęła zasłaniając ręką usta.

- Przepraszam.

- Czyżbyś zabalowała wczoraj z Jamiem? Nie opłaca się piec dwóch pieczeni na jednym ogniu - rzekł Callum ironicznie i zajął się dalej porządkowaniem biurka.

- To prawda, wczoraj wróciłam trochę później niż zwykle, ale.

Spojrzał na nią z goryczą.

- Niewątpliwie. Nasz Jamie nie przepuści żadnej okazji.

Holly zeszytniała.

- Co ty sugerujesz? - Spojrzała mu prosto w oczy. - Uważasz, że zostałam z Jamiem na noc?

- A nie zostałeś?

Nie wierzyła własnym uszom.

- Skąd ci to przyszło do głowy?!

- Stąd, że wczesnym rankiem przejeżdżałem koło twojego domu, bo zostałem wezwany do szpitala, i nie widziałem twojego samochodu. A wiem, że nie miałaś dyżuru.

- Rozumiem. - Starła się zachować spokój. - Więc wyciągnąłeś prosty wniosek, że spędziłam noc z Jamiem?

- Nie powiedziałem tego.

- Ale tak pomyślałeś. Tak się składa, że tej nocy miałam dyżur. Zamiast Jamiego. Został ze mną po spotkaniu w przychodni do późnego wieczoru, pomógł posprzątać sale, zmył naczynia po poczęstunku i odwiózł mnie do domu. Zaproponowałam, że zastąpię go podczas dyżuru. Tylko w ten sposób mogłam mu się odwdziżyć.

Callum nie zareagował. Bez słowa przeglądał notatki.

- Myślałam, że Jamie jest twoim kolegą - ciągnęła Holly.
- Nie sądzisz, że bardzo nam pomógł? Jesteś wobec niego niesprawiedliwy.

- Nie oszukuj się. Zrobił to tylko dla ciebie. - Callum zamknął teczkę. - Ale nie jestem zły z jego powodu. Od tygodnia staram się kupić komuś prezent. W sklepie obiecali, że dostarczą go do wczoraj. Tymczasem wciąż nie nadszedł.

Ledwie rozpalona iskierka nadziei natychmiast zgasła w sercu Holly.

- Czy to pilne?

- Bardzo. Muszę wziąć ten prezent z sobą. Zadzwońnięm do sklepu i powieziałem, że odbiorę go popołudniu. Mam nadzieję, że dotrę do Edynburga, zanim zrobi się ciemno.

- Cieszysz się, że znów zobaczysz Sarę?

Włożył telefon komórkowy do kieszeni.

- Chciałem wyjechać rano, ale Sara powiedziała, że wieczorem są mniejsze korki.

- To prawda. I oczywiście, chcecie spędzić razem jak najwięcej czasu. Kiedy wrócisz? - Żałowała, że w ogóle o to zapytała.

- W poniedziałek. Mam dyżur.

Pewnie chętnie zostałyby dłużej...

- W takim razie nie zatrzymuję cię - powiedziała smutno.

Callum odprowadził ją do drzwi.

- Do poniedziałku.

- Tak... - Głos niemal odmówił jej posłuszeństwa.

Wyszła od niego zupełnie załamana. Telefon w jej gabinecie dzwonił już od pewnego czasu. Podeszła powoli do biurka i niechętnie podniosła słuchawkę.

- Holly... - Callum wszedł za nią do środka i stanął bardzo blisko. Wiedziała, co się stanie, jeśli podejdzie jeszcze bliżej. Chciała krzyknąć, ale zamiast tego cicho powiedziała do słuchawki:

- Halo? Och, to ty, Jamie. Nie, właśnie miałam zamiar zająć. - Uśmiechnęła się lekko. - Tak, też uważam, że nam się udało.

Kątem oka spostrzegła, że Callum powoli opuszcza gabinet.

Tak. bardzo chciała go zatrzymać. Ale co by mu powiedziała?
•Ze go kocha? On przecież kocha inną.

Weekend był jak zły sen. Starła się nie myśleć o Callumie i Sarze, ale myśl o tym, że są w tej chwili razem, nie dawała jej spokoju.

W sobotni poranek wzięła Maca na spacer. Włożyła zimowe buty, ciepłe spodnie, sweter i kurtkę. Mimo przenikliwego mrozu na dworze czuła się lepiej. Całą niedzielę spędziła w domu, a w poniedziałek z radością udała się do pracy.

Do południa przyjmowała pacjentów. Potem wróciła do domu, wypija kubek gorącej kawy i wzięła dwie aspiryny. Odsłuchiwała automatyczną sekretarkę i do długiej listy wezwań dopisała następne.

Zrobiło się jeszcze zimniej. Powoli zaczął zapadać zmrok. W samochodzie włączyła radio. Nadawano właśnie ostatnie wiadomości.

- Z powodu wypadku zamknięta została autostrada... Zła pogoda utrudnia akcję ratowniczą... Spodziewane są intensywne opady...

Ogarnął ją dziwny niepokój. Callum chyba już wrócił do domu? Przecież ma dzisiaj dyżur. Wysiadła z samochodu przed domem pacjenta i odetchnęła głęboko. Drzwi otworzyły się natychmiast. Stała w nich zdenerwowana kobieta.

- Przepraszam, że to tak długo trwało - wyjaśniła Holly.
- Miałam kilka wcześniejszych wezwań. A do tego ta pogoda.

- Najgorsze chyba jeszcze przed nami. - Gladys popatrzyła na ciemne niebo. - Proszę, niech pani wejdzie. Przygotuję pani herbatę.

- Bardzo dziękuję. - Holly spojrzała na zegarek. - Ale nie

mam dużo czasu. Doktor McCloud wyjechał na weekend. Powinien już wrócić, jednak w tych warunkach... Wezwała mnie pani, bo jak rozumiem, ojciec nie czuje się najlepiej?

- Tak. Ostatnio coś mu dolega.

- Co dokładnie?

- Mówi, że boli go głowa. Dałam mu aspirynę, ale to nic nie pomogło. - Otworzyła drzwi sypialni. - Zobacz tato, kto przyszedł cię odwiedzić.

- Dzień dobry, Neil. - Holly uśmiechnęła się serdecznie.

- Gladys mówi, że nie czujesz się dobrze.

Neil z trudem usiadł na łóżku. Gladys natychmiast podłożyła mu poduszkę pod plecy.

- Powiedziałam pani doktor, że bardzo boli cię głowa, tato.

- Tak. - Przycisnął rękę do czoła i spojrzał na Holly.

Wyglądał bardzo źle.

- Od jak dawna? - spytała Holly.

Spojrzał na córkę.

- Od czterech dni.

- I ani na chwilę nie przestała?

- Rano nie jest tak źle. Ale później...

Holly skinęła głową.

- A kiedy odwracasz głowę, co widzisz?

- Migające światła, a potem ciemność.

- Będę musiała obejrzeć ci gardło i gruczoły. - Delikatnie zbadała chorego.

Neil jęknął z bólu.

- Przepraszam - powiedziała Holly. - Już niedługo poczujesz się lepiej. - Podeszła do Gladys. - To nic takiego - uspokoiła ją. - Normalna infekcja wirusowa.

- Tatę bardzo to denerwuje.

- Wiem. Przepiszę mu antybiotyk i leki przeciwbólowe. Za kilka dni poczuje się lepiej.

Wręczyła jej receptę.

- Na razie niech zostanie w łóżku, potem, kiedy dolegliwości ustaną, niech chodzi na spacer. W razie jakichkolwiek wątpliwości proszę do mnie dzwonić.

Do przychodni dotarła bardzo późno. Poczekałnia na szczęście była pusta.

- Co się stało? Gdzie są wszyscy?

- Siedzą w ciepłych domach, jeżeli mają choć trochę zdrowego rozsądku. - Agnes położyła stos kart na biurku.

- Sama nie wiem, jak tu dojechałam - dodała Fiona. - Jeszcze nie widziałam takiej śnieżycy. W radiu mówili o jakimś wypadku. Brzmiało to groźnie.

Holly zadrżała.

- Czy Callum się odzywał? Powinien już wrócić.

- Na pewno utknął w korku.

W pokoju lekarskim rozległ się dzwonek telefonu. Agnes poszła go odebrać.

- Dziwne, że dotychczas nie zadzwonił z telefonu komórkowego - powiedziała Fiona. - Zwykle tak robi, kiedy wie, że się spóźni.

- Na pewno zaraz tu będzie. - Holly zmusiła się do uśmiechu. - Poza tym i tak by tamtędy nie jechał.

- Chyba nie miał wyjścia. Wszystkie inne drogi są zasypane.

- Dzwoni Callum. - Zdenerwowana Agnes wyszła z pokoju lekarskiego i skinęła na Holly. - Chce rozmawiać z tobą.

Holly podbiegła do telefonu.

- Callum! Wiesz, która godzina? Coś nie bardzo śpieszy ci się do pracy - zażartowała.

- Holly, tak mi przykro, że nie mogę cię zobaczyć. - Jego głos brzmiał jakoś dziwnie. - Nie zdążę wrócić na czas. Poproś Jamiego, żeby przyjął dzisiaj moich pacjentów. Zdarzył się okropny wypadek.

- Wiem. Słuchaliśmy radia. - Zawahała się. - Callum, czy wszystko w porządku?

- Muszę tu zostać. Jest bardzo źle. Karetki już przyjechały, ale ludzie wciąż są uwięzieni w samochodach...

Usłyszała głuchy odgłos w słuchawce.

- Przepraszam cię, teraz nie mogę rozmawiać. Do zobaczenia i... - Połączenie przerwało się.

Powiedział coś jeszcze. Coś, co brzmiało jak „kocham cię”... A może tylko się przesłyszała. Żołądek podjechał jej do gardła. Dopiero teraz uświadomiła sobie, że wcale nie odpowiedział na pytanie, czy wszystko jest w porządku. Powoli odłożyła słuchawkę. Agnes i Fiona stały w drzwiach.

- Dzwonił z miejsca wypadku. Mówił, że jest bardzo źle.

Ogarnęła ją panika. Dlaczego jej nie odpowiedział? Boże, żeby tylko nic mu się nie stało.

- Muszę tam jechać. On potrzebuje pomocy. - Podbiegła do drzwi. - Poproś Jamiego...

- Dobrze, powiem mu, jak tylko skończy przyjmować pacjenta.

Holly chwyciła torbę i wybiegła z przychodni.

Dojazd do miejsca wypadku był bardzo utrudniony. Pusta, zasypana śniegiem autostrada robiła niesamowite wrażenie. Było tak cicho, że Holly słyszała bicie własnego serca.

Niebieskie i czerwone światła rozświetlały okolicę. Na środku szosy widniało metalowe kłębówisko, które kiedyś było samochodami. Dwa inne samochody płonęły. Z rozbitej ciężarów-

ki wydobywały się kłęby czarnego dymu. Nad wszystkim unosił się silny zapach benzyny.

A Callum jest tam gdzieś, sam...

- Proszę pani - podszedł do niej młody policjant - proszę się odsunąć. Nie powinna pani tu być.

- Jestem lekarzem. Mój kolega, doktor McLoud, już tu jest. Czy jest bardzo źle?

Policjant pokręcił głową.

- Nigdy nie widziałem czegoś podobnego. Przyda nam się każda pomoc.

- Ilu jest rannych? - Holly ostrożnie ominęła następny wrak samochodu.

- Na razie dwunastu. Jedna czy dwie osoby lekko. Dwóch mężczyzn nie żyje. - Zrezygnowany spuścił głowę.

Kolejna karetka na sygnale odjechała w ciemność.

- Czuje pani ten zapach?

Wciągnęła powietrze i od razu zaniosła się kaszlem. Przycisnęła chustkę do twarzy.

- Co to jest?

- Jakaś substancja chemiczna z tamtej cysterny. - Wskazał rozbitą ciężarówkę. - Wpadła w poślizg i stanęła w poprzek szosy. Kilka samochodów dosłownie wbiło się w nią. Wciąż jeszcze nie wydobyliśmy jednego z kierowców. Bóg jeden wie, w jakim jest stanie. Cysterna w każdej chwili może wybuchnąć.

Holly zacisnęła pięści.

- A doktor McLoud? On też tam jest?

- Jego samochód był jednym z ostatnich w karambolu. Miał cholerne szczęście. Słyszałem, że jest ranny w głowę. Chcieli wziąć go do szpitala, ale uparł się, że zostanie.

Holly poczuła miękkość w kolanach.

- Na pewno potrzebuje pomocy.
- Chyba nie chce pani tam iść?
- Mam ze sobą sprzęt medyczny. Mogę się przydać.

Policjant spojrzał na nią.

- Zdaje sobie pani sprawę z niebezpieczeństwa? Ta cysterna jest jak bomba z opóźnionym zapłonem.

Uśmiechnęła się nerwowo.

- W takim razie im szybciej tam będę, tym lepiej.

Pokręcił głową.

- Pójdę z panią.
- Dziękuję, ale lepiej nie. Nic pan nie pomoże.

Zaczęła ostrożnie przeciskać się pomiędzy poskręcany kawałkami metalu. Gdy dotarła do rozbitej cysterny, zapach stał się jeszcze silniejszy. Z przerażeniem ujrzała mały samochód wbity w ogromną ciężarówkę. Jego maska była prawie zupełnie zgnieciona, a kawałki rozbitego dachu porozrzucane w promieniu kilku metrów.

Zajrzała przez boczne okienko i zamarło w niej serce. Callum był w środku. Podtrzymywał głowę i szyję ranego, grymas bólu wykrzywił mu twarz. Spojrzał na nią zdumiony.

- Zwariowałaś? Co ty tu robisz? Odejdź stąd! Natychmiast! Proszę, uciekaj!

Zbliżyła się do niego.

- Pomyślałam, że będziesz potrzebował pomocy.
- Nie potrzebuję.

Najego czole ujrzała strużkę krwi. Łzy napłynęły jej do oczu. Sięgnęła po chusteczkę i delikatnie przycisnęła ją do rany.

- Nigdzie nie pójdę.

Spojrzała na ranego.

- Co z nim?

- Jest bardzo źle - odparł sucho Callum. - Ma obrażenia głowy i kręgosłupa, dlatego boję się go ruszać. Dałem mu zastrzyk przeciwbólowy. Gdzie, do diabła, są strażacy?

- Są na miejscu, Callum. Wszyscy robią, co w ich mocy. Nie mogą użyć piły elektrycznej, dopóki nie zahamują wycieku z cysterny.

Maska tlenowa zakrywała mężczyźnie twarz. Holly położyła rękę na jego czole.

- Jestem lekarzem. Zaraz pana stąd wyciągniemy.

Przyjrzała mu się dokładniej. Nie mógł mieć więcej niż dwadzieścia lat. Oddychał szybko i nierówno. Zrozumiała, że jeżeli pomoc nie nadejdzie w ciągu najbliższych kilku minut, nie będą mogli nic zrobić.

- Puls mu słabnie - szepnęła do Calluma. - Kiedy dostał zastrzyk?

- Nie jestem pewien - odparł rwącym się głosem. - Mam rozbity zegarek. Straciłem rachubę czasu.

Ścisnęła jego rękę.

- Wytrzymaj jeszcze trochę. Co mu dałeś?

- Morfinę. Jakaś godzinę temu.

- Mam trochę w torbie. - Sięgnęła po strzykawkę. - Jak on się nazywa?

- Alan. Alan Brown.

Znów chwyciła rękę Calluma. Spojrzeli na siebie.

- Posłuchaj, Alan - powiedziała. - Teraz już nie będzie bolało. Niedługo zabierzemy cię do szpitala.

- Uciekaj stąd, Holly - szepnął Callum.

- Nie ma mowy, zostaję. - Podniosła głowę i przyjrzała mu się uważnie. - Jesteś ranny.

- Nic takiego. Przeżyję.

- Rana jest głęboka. Będą potrzebne szwy. Boli cię?

Zaśmiał się krótko.

- A jak myślisz?

Oparła się o tylne siedzenie samochodu i popatrzyła na niego. Znowu poczuła łzy w oczach.

- Myślę... że nie można wypuszczać cię samego z domu.

Dotknął jej ręki.

- Chcesz powiedzieć, że ktoś musi się mną opiekować?

Przecież od tego ma Sarę...; Zamknęła oczy, z trudem przywołując na twarz uśmiech,

- Tak, ale to takie czasochłonne.

- Mamy czas, Holly. Możemy mieć tyle czasu, ile tylko zapagniemy.

Jednak w każdej chwili mogą Wylecieć w powietrze. Ogarnęła ją panika.

- Nieważne, co się wydarzy. Chcę, żebyś wiedział, że cię kocham. Miałeś rację. Zmarnowałam dużo czasu.

- O Boże...

Zmartwiała.

- Callum, co się... - Podążyła za jego wzrokiem. - Strażacy! Zaraz go stąd wydostaną.

Chwilę później stała już na zewnątrz i świat wirował jej przed oczami.

- W porządku, panie doktorze. Zaraz będzie pan wolny.

- Oficer straży pożarnej zajrzał przez rozbite okienko. - A ranego zabierzemy do karetki.

Holly poczuła, że robi jej się słabo. Callum z trudem wydostał się z samochodu i zachwiał się na nogach. W sinym blasku reflektorów wyglądał bardzo źle.

- Proszę do karetki. Opatrzmy panu głowę.
- Nie ma potrzeby. - Callum znowu się zachwiał. - To tylko lekkie zadras'nięcie.

- Byłoby chyba lepiej coś z tym zrobić.

Holly uśmiechnęła się do sanitariusza.

- Jestem lekarzem. Biorę na siebie pełną odpowiedzialność.

- W takim razie...

Szybko ujęła Calluma pod rękę.

- Chodźmy do domu. Na dzisiaj wystarczy.

Jazda powrotna trwała potwornie długo. Callum siedział na miejscu pasażera z zamkniętymi oczami. Wreszcie dotarli do domku Holly.

- Teraz napijemy się kawy.

Wziął głęboki oddech.

- Już późno. - Spojrzał na nią.

- Wiem, ale musimy się odprężyć.

Weszli do salonu. Holly nalała do dwóch kieliszków brandy.

- Ja w każdym razie potrzebuję czegoś mocniejszego.

Podeszła do niego.

- Pokaż tę ranę.

Dotknęła jego głowy drżącymi rękami.

- Masz szczęście. Trzeba to oczyścić, ale chyba obejdzie się bez szycia. Jak się czujesz?

- Prawdę mówiąc, okropnie.

- A czego się spodziewałeś? Nie musiałeś zgrywać bohatera.

Miałeś ogromne szczęście. Wiesz, co się mogło stać?

Głos jej się załamał. Dopiero teraz w pełni zrozumiała, jak wielkiego nieszczęścia uniknęli. Chciała się odwrócić, żeby nie zobaczyć jej twarzy ale powstrzymał ją.

- Holly, co się stało?

Przecież on mógł zginąć...

- Nic - odparła - Nic.

Przyciągnął ją do siebie.

- Już po wszystkim, Holly. Wszystko będzie dobrze.

- Och, Callum. Myślałam, że cię stracę...

Pogłaskał ją po policzku.

- Już w porządku. Nie płacz.

- Mogłeś tego nie przeżyć. - Wtuliła twarz w jego ramię.

- Myślałam...

- Nic nie mów... - Dotknął ustami jej twarzy. Poddała się jego pocałunkom, jego rękom. - Potrzebuję cię...

Całował jej usta, twarz, szyję. Chciała być przy nim. Tu czuła się bezpieczna.

- Kocham cię - wyszeptał.

- Ja też cię kocham. - Przytuliła się do niego.

- Kiedy cię zobaczyłem, myślałem, że zaczynam mieć halucynacje. Myślałem o tobie, o tym, co stracę...

- Przestań. - Położyła mu palec na ustach. - Byłam taka głupia. Marnowałam czas. - Z trudem przełknęła ślinę. - Po prostu... Wmawiałam sobie, że już nigdy się nie zakocham.

- Spojrzała na niego. - Wiem, że Sara będzie zawsze częścią twojego życia.

Podniósł głowę.

- Mylisz się. To, co było między mną i Sarą, już dawno minęło. Nawet nie jestem pewien, czy w ogóle coś między nami było. Jesteśmy dobrymi przyjaciółmi. To wszystko.

Patrzyła mu w oczy. Tak bardzo chciała w to uwierzyć.

- Ale ona przyjechała do ciebie. A potem ty byłeś u niej.

- Sara się bała - powiedział łagodnie. - Tylko dlatego tu przyjechała.

- Bała się?

- Tak. Tego, co ludzie sobie pomyślą. Tego, co ja sobie wyobrażę...

Zmusił ją, żeby na niego spojrzała.

- Wiem, co ludzie mówią. Uważają, że Sara zerwała nasze zaręczyny, bo chciała wyjść za mojego najlepszego przyjaciela. To nieprawda. Nigdy nie byliśmy parą.

- Callum, nie musisz...

- Ale chcę. Masz prawo wiedzieć. - Dotknął jej policzka.

- To prawda, znaleźliśmy się od dziecka. Nie byłem jednak w niej zakochany. Kiedy postanowiła wyjść za Liama, byłem dumny, że poprosiła mnie, abym był świadkiem na ich ślubie.

Głos mu posmutniał.

- Dwa lata później Liam nagle zachorował. Wszyscy myśleli, że to nic poważnego. Po dwóch miesiącach stwierdzono białaczkę. Umarł wkrótce potem.

- Kochanie, tak mi przykro. Ale nie rozumiem, dlaczego...

- Dlaczego Sara wróciła?

Uśmiechnął się.

- Wróciła, ponieważ spotkała kogoś innego. Nie chciała, żeby tak się stało. Steve jednak poprosił ją o rękę. Czuła, że zanim przyjmie jego oświadczenia, musi wrócić do domu, porozmawiać... ..

- Potrzebowała twojej zgody?

- Można tak powiedzieć. Ale to, że zakochała się w Stevie, w żaden sposób nie umniejsza jej miłości do Liama.

- Nie musisz mi tego tłumaczyć - odparła łagodnie. - Ja też nie wierzyłam, że mogę się jeszcze zakochać. Bałam się... Myślałam, że ona cię kocha... I że ty też ją kochasz.

Pocałował ją.

- Kocham tylko ciebie. Zawsze będę cię kochał. I jeszcze jedno...

- Co? - Zmrużyła oczy.

- Skoro już mówimy o oświadczeniach... Nie wyglądam może najlepiej, ale...

Spojrzała na niego z niedowierzaniem.

- Prosisz mnie o rękę?

Przyciągnął ją do siebie.

- A ty się zgadzasz?

- Pomyślę o tym.

Pocałował ją, a po chwili znów spojrzeli na siebie.

- Będę cię całował, dopóki się nie zgodzisz.

- Pomyślę o tym - powtórzyła rozmarzonym głosem.